

o. Jan
Mikrut CSsR

W nurcie formacji ciągłej

Wydawnictwo Sióstr Loretanek
Warszawa 2000

SŁOWO WSTĘPNE

Żyjemy w czasach, w których jak nigdy dotąd media mają przeogromny wpływ na życie człowieka. Słuszne też wydaje się stwierdzenie, że każda dobrze zredagowana informacja, niezależnie od treści, powinna mieć jednocześnie charakter formacyjny. Każdemu, kto ją otrzymuje, ma pomagać w tym, aby właściwie przeżyć konkretny, dany nam ziemski czas i osiągnąć dobro zarówno osobiste, jak i wspólne. Jest oczywiste, że ludzie związani z mediami, mający na nie wpływ, mogą przez odpowiednio przekazaną informację prowadzić rodzaj ludzki ku dobremu albo ku złemu.

Ten sposób zapatrywania na współczesne media możemy dostrzec w oficjalnym nauczaniu Kościoła. W dekreście soborowym *O środkach społecznego przekazywania myśli* między innymi możemy przeczytać, że istniejące prawo człowieka do informacji domaga się, aby ta co do swej treści „była zawsze prawdziwa i pełna, przy zachowaniu sprawiedliwości i miłości”, natomiast w sposobie przekazu by „przestrzegała święcie zasad moralnych oraz słusznych praw i godności człowieka”. Dekret zauważa także, iż nie każda wiadomość jest pożyteczna dla człowieka. Dokument soborowy przestrzega, aby wszelkie nieodpowiedzialne opisywanie albo przedstawianie zła moralnego ze względu na osłabienie człowieka przez grzech

pierworodny nie wzbudzało w nim niskich pożądań i dlatego domaga się od odpowiedzialnych za media, aby w służbie człowiekowi, dla jego dobra, w rozpowszechnianiu treści zachowywali prymat obiektywnego porządku moralnego i tym samym urabiali jego prawe sumienie.

W podobny sposób czynił Pan Jezus. Pytany o sprawy codzienne, nawiązywał do nich, ukazując jednocześnie ich powiązanie z dobrem albo złem. Tak było na przykład, kiedy komentował wydarzenie o wieży, której upadek pochłonał ofiary w ludziach, gdy ustosunkowywał się do sprawy opłat podatkowych albo gdy pouczał w związku z zachowaniem się króla Heroda wobec proroka Jana Chrzciciela.

Fenomen Radia Maryja dotyczy nie tylko fal eteru, to jest faktu, że słucha go kilka milionów ludzi. Radio także żyje w swoich rodzinach rozsianych po całym świecie, gromadzi sporą grupę słuchaczy podczas spotkań rekolekcyjnych, a przez swoje publikacje, zwłaszcza książkowe, daje możliwość, aby usłyszane kiedyś treści teraz jako słowo drukowane mogły ponownie wrócić do słuchacza. W ten sposób informacja staje się źródłem formacji, kształtuje prawe sumienie.

W tym kontekście z uwagą odnotowujemy kolejną pozycję książkową ojca Jana Mikruta pod tytułem *W nurcie formacji ciągłej*. Ceniony przez słuchaczy Radia Maryja Autor, jak sam pisze w słowie wstępnym, decydując się na wydanie książkowe artykułów, wcześniej drukowanych w miesięczniku „Rodzina Radia Maryja”, nie tylko pragnie wyjść naprzeciw oczekiwaniom słuchaczy, zwłaszcza z grona uczestników rekolekcji, które osobiście głosił dla Rodziny Radia Maryja, lecz także dać świadectwo wiary człowieka doświadczonego cierpieniem, który w doświadczeniu choroby otarł się o śmierć. Wczytując się w poszczególne teksty nauk, warto o tej perspektywie Autora pamiętać.

Ojciec Jan pomaga czytelnikowi dostrzec fenomen wiary. W swoich rozważaniach stawia trudne, pozornie nielogiczne pytania i nie oferując oczywistych, łatwych odpowiedzi spośród wielu współczesnych prądów myślowych, którymi jesteśmy karmieni w świecie informacji, stawia sobie za cel umożliwienie spotkania Jedyne go Zbawiciela. Jako świadek wiary, przyprowadzający do Jezusa w Roku Jubileuszu Wcielenia, pragnie, aby te osobiste spotkania czytelnika czy słuchacza Radia Maryja formowały ucznia w duchu radykalizmu ewangelicznego zawierzenia. Autor nie uczy bierności, przeciwnie, zaprasza do pracy własnej. Świadczą o tym liczne odniesienia do Pisma Świętego albo do Katechizmu Kościoła Katolickiego. Ukazując kierunek drogi, daje więc satysfakcję współpracy z łaską. Przyjmując taką metodę, pozwala tym samym czytelnikowi osobiście doświadczać tego, co sam jako kapłan i człowiek zawierzenia przeżywa, a co jest przecież tak trudne do zrozumienia i wypowiedzenia. Na przykład związane z naszym życiem prawdy ewangeliczne, że jesteśmy jak drożdże zaczynem dobra w świecie, że jako wędrownicy na szlaku wiary mamy za zadanie odkrywać wokół nas i ukazywać obecność królestwa Bożego, że jesteśmy kochani i zdolni do miłowania, czy po prostu w doświadczeniu osobistego powrotu do zdrowia pragnie zachęcić do powrotu o wiele ważniejszego – „by wykorzystywać czas na intensywne bycie z Bogiem wtedy, gdy się jest zdrowym”.

Formacja zmierza do uczenia podejmowania właściwych decyzji i umiejętności oceny rzeczywistości. Cenne w tym zakresie pozostają te zapisy ojca Jana, które wprowadzają czytelnika w świat modlitwy jako trudnego znaku miłości Boga i człowieka i mówią o jej konieczności w szkole formacji ucznia Jezusa, który żyje we współczesnym świecie. Lektura tych bardzo osobistych przemyśleń

ojca Jana prowadzi do zażyłości z Bogiem w Eucharystii, we wspólnocie Kościoła, przy równoczesnym odkrywaniu roli Maryi jako Gwiazdy Nowej Ewangelizacji. Wszystko w klimacie przemiany przez miłość. „Nie wystarczą argumenty, nie wystarczy moralizatorstwo: tak się powinno, tak powinienes” – pisze ojciec Jan, aby zaraz dodać: „zmieniać nas może tylko miłość, i to miłość konkretnej osoby czy osób”. Właśnie ten klimat miłości do Jezusa zmarłychwstałego, do Maryi i Kościoła, a zwłaszcza miłości do czytelnika, wyrażonej w zatroskaniu, aby i on spotkał w swoim doświadczeniu życia „na krawędzi śmierci” Tego, który żyje pośród nas – zachęca do lektury.

Życzę, aby jak najwięcej osób dało się wciągnąć „w nurt formacji ciągłej” i aby ta kolejna duchowa przygoda, przez którą bardzo osobiście przeprowadza ojciec Jan, jako świadek wiary, zaowocowała w Kościele i w otaczającym nas świecie, tak bardzo nam wszystkim potrzebnym na progu trzeciego tysiąclecia, przekonującym świadectwem „Agape”, czyli „nowym sposobem myślenia i postępowania”.

Bp Józef Szamocki

Toruń, 18 września 2000 r.

OD AUTORA

W miesięczniku „Rodzina Radia Maryja” od kilku lat zamieszczana jest rubryka: *W nurcie formacji ciągłej*. Potrzeba takiej rubryki pojawiła się w związku z rozwijającymi się rekolekcjami dla Rodziny Radia Maryja według programu „Formacja podstawowa”. Ci, którzy nie mogli uczestniczyć w tych rekolekcjach, pragnęli w tej rubryce znaleźć coś dla siebie, ci zaś, którzy brali w nich udział, potrzebowali kontynuacji i pogłębienia. Od kilku miesięcy wielu czytelników „Rodziny Radia Maryja” po nagłało autora, by artykuły z rubryki *W nurcie formacji ciągłej* wydać w formie książkowej. Niniejsze opracowanie wychodzi więc naprzeciw oczekiwaniom Czytelników i można żywić nadzieję, że znajdzie chętnych nabywców.

Inspiracją tematów były poszczególne serie rekolekcji. Pierwsza seria ewangelizacyjna, w której na zakończenie dokonuje się ważnego wyboru Jezusa jako Pana, Zbawiciela i Króla odzwierciedla się w kilku pierwszych artykułach. Druga seria, w której akcentuje się współpracę z Bogiem, z zachowaniem właściwych proporcji – kto pracuje, a kto współpracuje – znajduje swoje odbicie w następnej serii artykułów.

Tematyka rekolekcyjna została nagle przerwana przez poważne zagrożenie życia autora. Przywrócony życiu ziemskiemu autor w formie świadectwa opisuje te momenty

życia, które wcześniej czy później mogą stać się udziałem wielu Czytelników. Był to także wyraz wdzięczności Boga za ocalenie życia, ale równocześnie spłacenie długu wdzięczności tym, którzy nieustannie modlili się za będącego w potrzebie i oczekiwali dobrych wieści od niego.

Trzecia seria rekolekcji ma wymiar wspólnotowy z położeniem akcentu na Eucharystię. Stąd nie mogło tu zabraknąć tych, tak ważnych tematów.

Odkryciem autora jest mała wspólnota kościelna. Wieleletnie doświadczenia z ruchów odnowy Kościoła, zwłaszcza Ruchu Światło-Życie, upewniły go w konieczności trwania w małych wspólnotach, w ramach danego ruchu odnowy. Bez małych wspólnot duże wspólnoty szybko się rozpadają lub zmieniają pierwotny charakter. Odkrycie to dotyczy małej wspólnoty jako podstawowej komórki Kościoła. Nie jest konieczne należeć do jakiegoś ruchu odnowy, aby być żywym Kościołem. Bowiem najmniejszą, pierwszą i podstawową komórką żywego Kościoła jest rodzina, która spełniając warunki „kościelności”, przeżywa siebie jako Kościół domowy. Oprócz rodziny taką żywą komórką Kościoła może być mała wspólnota. Cechy, które stanowią, o tym, czy jest się Kościołem, czy nie, wspólne są całemu Kościołowi, ruchom odnowy, rodzinom i małym wspólnotom, w których zachodzą odpowiednie relacje.

Ostatni cykl artykułów omawia poszczególne cechy małych wspólnot kościelnych oraz sposoby ich tworzenia. Zachęcam do zainteresowania się tym artykułami zwłaszcza duszpasterzy. Osoby zainteresowane materiałami, które mogą pomóc w pogłębieniu tej tematyki i służyć w formowaniu małych wspólnot, pragnę zainteresować informacjami umieszczonymi na końcu tej książki.

Oby Matka Kościoła, Matka Nieustającej Pomocy prowadziła nas na spotkanie ze zmartwychwstałym Panem, żyjącym w swoim Kościele.

EWANGELIZACJA

Wierzący czy tylko religijny?

Pytanie: Czy nie wystarczy być człowiekiem religijnym, aby być wierzącym? tylko pozornie wydaje się nielogiczne. Kluczem do odpowiedzi będzie zasadnicze rozróżnienie: W wierze liczy się odniesienie do Osoby czy Osób Boskich, natomiast w religijności – do wszystkiego poza nami, co nas przerasta.

Człowiek religijny będzie uznawał poza sobą jakieś siły wyższe, ale zajmie wobec nich postawę mającą niewiele wspólnego z wiarą. Będzie się przed nimi chronił, przed nimi się zabezpieczał, wykonywał czynności, które mogą przejednać te siły. Nigdy jednak w tych postawach religijnych nie będzie miejsca na miłość, bo miłość jest możliwa tylko pomiędzy osobami.

Jak zachowa się człowiek religijny, ale niewierzący, wychowany w obrębie kultury chrześcijańskiej? Będzie wykonywał wiele czynności, których się nauczył od innych, będzie na przykład odmawiał pacierz, chodził do kościoła, zachowywał przepisy postne i inne, lecz w tym wszystkim może brakować u niego wymiaru wiary, czyli odniesienia do Osoby czy Osób Boskich. Pacierz dla niego będzie to „coś”, co odmawia, Msza święta to „nabożeństwo”, na które chodzi się z różnych racji, nawet Komunia święta to „coś”, co się przyjmuje. Sakrament chrztu świętego to obrzęd, w czasie którego dziecku nadaje się imię. Sakrament pokuty to sposób na „oczyszczenie się” z grzechów przez przyjście do księdza, który się pomodli i wykona nad nim jakiś magiczny znak. Ślub zaś to przyjęty w Kościele sposób zalegalizowania często już istniejącego związku, sa-

krament namaszczenia chorych to nałożenie olejów... itp. Przy tym potrafi to wszystko pogodzić z magią, aby za pomocą jakichś czynności wpływać na siły, które go przewyższają. Potrafi to pogodzić z wróżbami z kart, z gwiazd, z fusów, wosku, żeby coś więcej się dowiedzieć o przyszłości; potrafi to pogodzić z zabobonami – czarny kot, feralna liczba 13, i to w piątek – a nuż coś w tym jest...; pójdzie na seans spirytystyczny – może spotka jakąś duszę albo ducha, który mu coś ważnego powie...; weźmie na serio „łańcuszek św. Antoniego” – to przecież nic złego, a może przytrafi się mi to dobro, które obiecują, a na wszelki wypadek zabezpieczę się przed nieszczęściem, które już podobno niejednego spotkało; dowie się z horoskopów, jak będzie przebiegać jego przyszłość... A na dodatek w wywiadzie radiowym lub telewizyjnym powie: jestem katolikiem. Te zachowania jednak mają niewiele wspólnego z wiarą.

Natomiast człowiek wierzący to ktoś, kto jest w relacji osobowej z Bogiem. Relacja ta rozciąga się nie tylko na akty religijne. Całe życie wierzącego przeniknięte jest obecnością Boga, który – jak to potocznie mówimy – „wszedł w nasze życie”. Tym bardziej akty religijne naznaczone będą odniesieniem – relacją do Boga osobowego.

Czym więc będzie modlitwa człowieka wierzącego? Będzie czynnością, zachowaniem, które poprowadzi go na spotkanie z Bogiem żywym. W tym spotkaniu ważniejsze będzie to, co Bóg ma do powiedzenia, niż jego aktywność. W jego zachowaniu nie zabraknie postaw uwielbienia, dziękczynienia, przeproszenia i prośby. Będzie to zachowanie dziecka wobec Ojca; brata, siostry Jezusa Chrystusa wobec swojego Zbawiciela, Pana i Króla; oblubieńca, oblubienicy wobec Ducha Świętego, który pragnie ich obdarowywać sobą i swoimi darami. Będzie to zachowanie dziecka wobec Bożej i naszej Matki, pełne szacunku,

miłości i ufności wobec Tej, która nigdy nikogo w potrzebie nie opuściła. Medytacja będzie czasem wsłuchiwania się w głos Boga rozbrzmiewający w głębi serca. Trudności w modlitwie traktowane będą jako czas oczyszczenia, po którym nastąpi jeszcze piękniejsze i bardziej intensywne spotkanie z Bogiem.

Tradycyjne chodzenie do kościoła nabierze nowego wymiaru. Do kościoła człowiek wierzący udaje się na spotkanie z Bogiem. Tam odnajduje Boga żywego zapraszającego każdego człowieka do uczestnictwa w Jego Ofierze. Nawet po Mszy świętej znajdzie Go ukrytego w Najświętszym Sakramencie. Nie będzie więc chował się po kątach, lecz pójdzie jak najbliżej ołtarza, będzie się tam czuł jak u siebie w domu. Komunia święta będzie czasem spotkania, na którym nie będzie się nudzić. Chętnie też zostanie dłużej po Mszy świętej, aby przedłużyć spotkanie z Panem.

Sakrament chrztu świętego odczyta jako łaskę wejścia w orbitę całej Trójcy Świętej: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Sakrament pokuty człowiek wierzący potraktuje jako cudowny dar Jezusa, który wychodzi na nasze spotkanie w chwili upadku, ofiarowuje swoje przebaczenie oraz zaprasza do dalszej współpracy, mówiąc: „Możesz zacząć od nowa”. Sakrament bierzmowania będzie okazją do przyjęcia Ducha Świętego i wszystkich Jego darów. Wszystkie sakramenty święte będą okazją do spotkania Zbawiciela w różnych okolicznościach życia. Posty i inne praktyki religijne potraktuje jako zaproszenie do współpracy w dziele zbawienia siebie i innych. Chorobę i umieranie przyjmie jako uczestnictwo w cierpieniu i śmierci Chrystusa.

Nowe prądy myślowe i religijne rozpozna bezbłędnie po zadaniu sobie podstawowego pytania: Jakie one mają odniesienie do Osób Boskich: do Jezusa Chrystusa, do Ojca i do Ducha Świętego? W ten sposób New Age jako

twór panteistyczny, nieosobowy zostanie odrzucony bez wchodzenia w zawilosci i sprytnie postawione pułapki.

Odniesienie do innych ludzi będzie normowane wiarą w to, że w drugim człowieku żyje Chrystus: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40).

Drogi Czytelniku, ta refleksja może posłużyć ci jako pomoc w rachunku sumienia. Jeśli w swoim życiu religijnym odnajdujesz to, co istotne – odniesienia osobowe, jesteś człowiekiem wierzącym. Należałoby te relacje pogłębiać. Jeśli natomiast odnalazłeś w swojej postawie zachowania religijne, które nie mają fundamentu, czyli odniesień do Osób Boskich, należałoby rozpocząć od modlitwy do Ducha Świętego, aby On spotkał cię z Jezusem, Panem i Zbawicielem. On poprowadzi cię na spotkanie z Ojcem. Maryja, Matka Nieustającej Pomocy będzie twą pomocą i obroną.

Zbawiciel

Rok Wielkiego Jubileuszu 2000-lecia chrześcijaństwa. Jubileusz zbawienia. Pielgrzymki, różne obchody, nabożeństwa, spotkania, akcje, imprezy... Zauważmy, że we wszystkich tych określeniach nie ma tego, co najważniejsze: Zbawiciela. Zbawiciel to ktoś, Jezus z Nazaretu! Zaś Jubileusz zbawienia to tylko coś. Można, niestety, zatrzymać się na obchodach, pielgrzymkach, nabożeństwach, spotkaniach, imprezach itp. Pielgrzymki angażują. Samo pielgrzymowanie jest już wydarzeniem. Przy okazji pielgrzymek załatwia się także wiele spraw, które z pielgrzymowaniem niewiele mają wspólnego. Spotkania, imprezy, a nawet nabożeństwa także mogą być piękne, a nawet wyjątkowe, bo jubileuszowe. Mogą skupić całą naszą uwagę.

Jeden ze znanych pisarzy religijnych opisał wyjątkowo „udaną” procesję eucharystyczną. Był celebrans, monstrancja, był baldachim, była służba liturgiczna, były fe-retrony i sztandary, byli oczywiście ludzie, którzy szli za celebransem. Wtem ktoś zauważył, że w monstrancji nie ma konsekrowanej Hostii. Celebrans, któremu to powiedziano, zareplikował: „Zawsze w takim rozgardiaszu zapomni się o jakimś szczególe...” A przecież cała procesja, monstrancja, baldachim, służba liturgiczna, procesja – to wszystko było ze względu na Tego, który jest „w Hostii skryty”.

Jubileusz jest świętowaniem zbawienia, które przyniósł nam Zbawiciel. W centrum jest On – Zbawiciel, Bóg dający zbawienie.

Zbawienie dokonało się w czasie. 2000 lat temu Słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas. To było tak dawno. Słuszną rzeczą jest co pewien czas to przypominać, świętować. Na pewno wielu tak właśnie pojmuje jubileusz.

Tymczasem jubileusz jest świętowaniem nie tyle tego, co było, ile tego, co od tylu już lat trwa. W centrum uwagi jest Zbawiciel. Ten, który nas zbawił poprzez swoją mękę i śmierć. Ten, który zmartwychwstał i żyje.

Przypomnijmy, że Zbawiciel przywrócił nam życie i ciągle nam je daje. Obchody jubileuszowe zmierzają do tego, aby chrześcijanie w tym czasie obficie zaczerpnęli „wody życia”. Miejsca pielgrzymkowe, kościoły są miejscami, gdzie można uzyskać szczególne łaski. Od kogo? Od Tego, który jest naszym Zbawicielem. Odpusty, które możemy zyskiwać, są darem Zmartwychwstałego, który zmartwychwstał i żyje, są darem Jego Kościoła.

Nigdy za dużo o tym, że chrześcijaństwo jest religią Boga osobowego, a nasze życie religijne jest owocem relacji osobowych z Tym, który żyje. Żyjemy obecnie w czasach szczególnego nasilenia walki z tym wymiarem chrze-

ścijaństwa. Wielu chciałoby je sprowadzić do wymiaru horyzontalnego, ludzkiego. Relacje to takie filozoficzne pojęcie – mówią. Nie zajmujemy się tym. Bądźmy dla siebie dobrzy, prowadźmy akcje charytatywne, humanitarne... W imię czego? Po co o to pytać? Pomagajmy sobie, pomagajmy innym. Owszem, świętujmy jubileusz. Na tym można nawet nieźle zarobić. I tak w czasie świętowania jubileuszu może być wszystko... tylko nie Ten, który jest najważniejszy: Zbawiciel.

Ojciec Święty w bulli ogłaszającej Wielki Jubileusz Roku 2000 już w pierwszym punkcie tego dokumentu pisze: „Narodzenie Jezusa w Betlejem nie jest faktem, który można uznać za zamkniętą przeszłość. Przed Nim staje bowiem cała ludzka historia; Jego obecność oświeca naszą terażniejszość i przyszłość świata. On jest «żyjącym» (por Ap 1, 18), Tym «Który jest, Który był i Który przychodzi» (Ap 1, 4). Przed Nim zgina się każde kolano istot niebieskich, ziemskich i podziemnych, a wszelki język wyznaje, że On jest Panem (por. Flp 2, 10–11). Spotykając Chrystusa, każdy człowiek odkrywa tajemnicę własnego życia. Jezus jest prawdziwą nowością, przerastającą oczekiwania ludzi, i pozostanie nią na zawsze, przez wszystkie kolejne epoki dziejów.”

Wszystkie znaki praktyki obchodów jubileuszowych związane są z osobą Zbawiciela. Takim znakiem są pielgrzymki. Ojciec Święty we wspomnianym dokumencie pisze: „Przez czuwanie, post i modlitwę pielgrzym postępuje naprzód drogą chrześcijańskiej doskonałości, starając się dojść z pomocą łaski Bożej «do człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa» (Ef 4, 13)”.

„Z pielgrzymowaniem związany jest też znak Drzwi Świętych (...). Symbolizują one przejście z grzechu do łaski. (...) Jezus powiedział: «Ja jestem bramą» (J 10, 7).”

Następnym znakiem jest odpust. „Kościół otrzymał od

Chrystusa władzę odpuszczania grzechów w Jego imię (por. Mt 16, 19; J 20, 23). (...) Przez odpust zostaje darowana skruszonemu grzesznikowi kara doczesna za grzechy zgładzone już co do winy”.

Znakiem, na który Ojciec Święty zwraca uwagę, jest miłość. Jej motywem jest Jezus, który do końca nas umiłował. Świadectwem chrześcijańskiej miłości jest także pamięć o męczennikach, którzy są świadkami Chrystusa.

Maryja, Matka Zbawiciela winna także w czasie świętowania Jubileuszu 2000 odbierać od nas szczególną cześć. „Mocą przedziwnego daru Chrystusa stała się na Kalwarii u stóp krzyża Matką Kościoła i wskazuje wszystkim drogę, która wiedzie do Syna”.

Rok jubileuszowy mija, jak każde wydarzenie. Lecz Jezus, Zbawiciel trwa na wieki.

Królestwo Boże jest pośród nas

Jak to się dzieje, że wielu ludzi tego nie odkrywa. W najbliższych artykułach będziemy się starać odpowiedzieć na pytanie: W jaki sposób to królestwo Boże staje się w nas? Jaka jest jego dynamika? Jaka jest nasza rola w tym stawaniu się królestwa Bożego? Jeśli mamy coś do zrobienia w tym względzie, to od czego zacząć?

Spróbujmy uporządkować podstawowe wiadomości z Katechizmu Kościoła Katolickiego. Po pierwsze, królestwo Boże jest darem Jezusa, który za nas umarł, zmartwychwstał, a nas „uczynił królestwem – kapłanami dla Boga i Ojca swojego” (Ap 1, 6). Po drugie, jako osoby rozumne i wolne jesteśmy wezwani do współpracy z tym darem. Po trzecie, w tej współpracy konieczna jest nam Boża pomoc. Jezus mówił: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5).

Skoro tak jest, wnioski nasuwają się same: Po dar trzeba wyciągnąć ręce. Po otrzymaniu zaś daru należy go pomnożyć, podobnie jak to uczynili obdarowani ewangeliczni słudzy, którzy od swego pana otrzymali odpowiednią do ich zdolności liczbę talentów.

Co to znaczy wyciągnąć ręce? W praktyce będzie to oznaczać modlitwę prośby.

Św. Alfons, wielki nauczyciel modlitwy, poucza nas o wielkiej wadze modlitwy prośby. Wszystko jest w zasięgu naszych rąk. Wszystko mogę otrzymać, jeśli będę o to prosił. Trzeba zaczynać od modlitwy prośby. Uczy nas tego Jezus w modlitwie *Ojcze nasz*. Warto zwrócić uwagę na to, że w tej modlitwie o wszystkie sprawy, także te odnoszące się do Boga i Jego królestwa, mamy prosić modlitwą prośby w postawie dziecka ufnego, wdzięcznego, w postawie uwielbienia.

Postawa czci, uwielbienia, adoracji. Co jest pierwsze: prośba czy postawa czci, uwielbienia i adoracji? Z punktu widzenia praktycznego pierwsza jest prośba, ale tu pojawia się problem właściwego obrazu Boga – jako najlepszego Ojca. Kto ma taki obraz Boga, będzie się do Niego modlił i prosił w postawie uwielbienia. A więc ważny jest zachwyt Bogiem, który jest Miłością, zachwyt Jezusem Chrystusem, uwielbienie Boga. Dopiero w tej postawie jesteśmy zdolni zanosić właściwe modlitwy i we właściwy sposób, czyli jako dzieci do Ojca. Wróćmy znowu do modlitwy Pańskiej. Jezus, ucząc nas modlitwy, najpierw skupia naszą uwagę na Ojcu i Jego królestwie. Najpierw mamy się modlić o to, by imię Ojca się święciło, aby było znane i uwielbione. Bogu należy się cześć najwyższa, czyli uwielbienie. Mamy się modlić, aby przyszło Jego królestwo, aby Jego święta wola była wypełniana przez wszystkich. A więc na pierwszym miejscu jest Bóg jako najlepszy Ojciec – Abba.

Gdy mam właściwy obraz Boga i we właściwy sposób odnoszę się do Niego i Jego Królestwa, mogę się do Niego zwrócić w postawie dziecka, wyciągając ręce po najbardziej potrzebne rzeczy: chleb, przebaczenie win, zachowanie od sytuacji, w których pokusa mogłaby nas zwyciężyć, ochronę przed złym duchem.

Jaką więc ogromną rolę w naszym stosunku do Boga odgrywa wychowanie od najmłodszych lat. Jeśli dzieci od najmłodszych lat są straszone Bożą, która karze, to obraz takiego karzącego Boga zachowują na starsze lata. A do takiego Boga, który tylko czeka, kiedy ukarać, nikt nie ma ochoty zwracać się z miłością i ufnością jak dziecko. Ogromny wpływ na obraz Boga mają również prawidłowe relacje pomiędzy dziećmi i rodzonym ojcem. Dzieci przeniosą na Boga relacje, jakie zachodziły pomiędzy nimi a ojcem ziemskim.

Modlitwa prośby w postawie miłości, zaufania, zachwyty i uwielbienia. Czy nie za wielkie to wymagania?

Wróćmy do pytań stawianych na początku. Jak Boże królestwo staje się w nas? Od czego zacząć? Od poznawania Jezusa Chrystusa. W praktyce będzie to oznaczało systematyczne studium Ewangelii, nauczania Kościoła, korzystanie z dobrodziejstw zbawienia – sakramentów świętych, bliższy kontakt z ludźmi, którzy są świadkami wiary, szukanie wspólnot Kościoła katolickiego żyjących Ewangelią. Będzie to oznaczało systematyczną, wytrwałą modlitwę osobistą, będącą naszym wyciąganiem ręki po dar zbawienia. Będzie to modlitwa różańcowa i troska o maryjny kształt naszej pobożności. Tak bardzo ważne jest, aby dużo i wytrwale prosić w postawie miłości i uwielbienia Boga.

Od czego zacząć? Od poznania Boga i zachwyty Bogiem. A jeżeli na to nie mogę się zdobyć, zaczynam od modlitwy prośby zanoszonej do Boga w taki sposób, na jaki mnie stać. Znam pewną zakonnice z zakonu kontempla-

cyjnego, która swoje nawrócenie rozpoczynała od modlitwy: „Boże, jeśli jesteś...”

Od czego więc zacząć? A jednak od modlitwy prośby, która z biegiem czasu przejdzie w zachwyty i uwielbienie.

W Piśmie Świętym znajdziemy ogromną liczbę przykładów modlitwy prośby. Wielkimi ludźmi modlitwy byli: Abraham, Mojżesz, Prorocy, Psalmista, Dawid, Maryja i wreszcie Jezus. Modlitwa zawarta w Piśmie Świętym jest modlitwą natchnioną i na pewno dobrą. Jeśli masz, drogi Czytelniku, problemy z modlitwą prośby, sięgaj do Pisma Świętego, aby uczyć się od tych, którzy poprzedzili nas w pielgrzymce wiary, Maryi i świętych, aby uczyć się od samego Jezusa.

Na szlaku

Ojciec Święty Jan Paweł II przypomniał nam, że człowiek jest drogą, drogą do Boga. Człowiek jako droga, jako szlak. Jestem człowiekiem, a więc ja sam dla siebie jestem drogą. W sobie mogę odnaleźć ślady prowadzące do Boga i ludzi. Aby to było możliwe, trzeba wejść w siebie, wyciszyć hałas dochodzący z wewnątrz i z zewnątrz, stanąć wobec tajemnicy, jaką jest osoba. Wtedy odkrywamy nowe horyzonty, nowe prawdy o sobie, o innych i o Bogu osobowym.

Dom rekolekcyjny, w którym odbywały się rekolekcje dla Instytutu Edukacji Narodowej przy Radiu Maryja, znajduje się w lesie, na skraju dużej polany. Na tę polanę wychodziły różne zwierzęta: sarny, jelenie, lisy i inne. Kiedy można je było zobaczyć? Wtedy, gdy na polanie i w domu rekolekcyjnym milkł hałas, gdy na polanie nastawała cisza. Na nic zdałoby się wychodzenie na polanę i rozkazy-

wanie zwierzętom, aby defilowały przede mną, bo ja akurat chcę je poznać. Aby je poznać, trzeba było się wyciszyć, ukryć i czekać. Wtedy powstawała szansa poznania tych zwierząt i ich sposobu życia.

Do natury osoby należy jej tajemniczość. Nikt nie może niczego dowiedzieć się o innej osobie, jeśli ona sama nie odsłoni prawdy o sobie. Może ją wypowiedzieć w słowie, geście, zachowaniu. Młodzi ludzie przeczuwający zainteresowanie ich osobą przez kogoś płci odmiennej czekają na ważne słowo „kocham cię”, chociaż mogliby się tego domyślać. Dopóki jednak to nie zostało w jakiś sposób objawione, nie można być pewnym tego, co ktoś przeżywa i jaką zajmie postawę.

Jakież to prawdy o sobie poznajemy, gdy w ciszy wsłuchamy się w głos naszego serca? Jest w nas wiele tęsknot, często nieuświadomionych. Wynikają one z naszej natury. Jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, czyli jako osoby. Tęsknimy za spotkaniem z Nim i z innymi ludźmi. Odnajdujemy w sobie tęsknotę za jednością: jednością z samym sobą, ze światem, z ludźmi, z Bogiem. Na nic zda się zagłuszanie tego pragnienia. Nie wypełnią tych pragnień ani rzeczy, ani świat z całym swoim bogactwem. Osoba tęskni za osobą, za spotkaniem, za jednością. Odkrywamy też w sobie jakieś wewnętrzne rozdarcie – grzech. Na nic zda się zagłuszanie własnego sumienia. Pokój serca uzyskuje się tylko przez pojednanie z Bogiem i z ludźmi. Odkrywamy w sobie pragnienie trwania dłużej niż życie doczesne – tęsknotę za życiem wiecznym. Tęsknimy za wielkością, za realizacją siebie w sposób wielki, nieprzeciętny... To wszystko można odkryć w sobie, gdy wyciszymy hałas i zgiełk świata. Jest to możliwe na rekolekcjach i dniach skupienia. Ci, którzy przeżyli dobrze rekolekcje, mogą to potwierdzić. Ci, którzy pragną tego doświadczyć, zapraszani są do przeżycia takich dni skupie-

nia w czasie dla nich dogodnym, także w ciągu roku. Pan Jezus zapewnił szczególne łaski tym, którzy z własnymi pragnieniami przychodzą do Niego. „Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije. Jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza. A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego” (J 7, 37–39).

Odkrywamy Boga osobowego, który będąc Jeden, jest trójosobowy, czyli jest Miłością. To wspaniałe odkrycie, które pociąga za sobą inne. Do tego odkrycia prowadzi mnie Jezus. Odkrycie Jezusa i Jego daru, Ducha Świętego, prowadzi do spotkania z Ojcem. Z kolei to odkrycie pociąga za sobą fantastyczną, nową prawdę: skoro Bóg jest Ojcem, to ja jestem dzieckiem. Właśnie po to Jezus przyszedł na świat, aby uczynić nas dziećmi Bożymi (J 1, 12). Ta prawda jest ogromnie ważna. Lecz jak długo pozostaje prawdą teoretyczną, nasze chrześcijaństwo pozostaje w sferze daru, który nie został rozpoznany i przyjęty.

Jestem dzieckiem Bożym. Wiem to z Objawienia Bożego: Bóg jest Ojcem, jest moim Ojcem. Skoro tak, to ja jestem Jego dzieckiem. Jestem domownikiem Boga (Ef 2, 19). Może warto uświadomić sobie, jak zachowuje się domownik w odróżnieniu od gościa czy interesanta. Wyobraźmy sobie, że przychodzimy do dentysty, który swój gabinet ma w domu. Moim miejscem jest poczekalnia. Jestem interesantem, więc czekam cierpliwie na swoją kolejkę. W tym czasie obserwuję, jak zachowuje się dziecko dentysty, które wróciło do domu ze szkoły. Przechodzi również przez poczekalnię, ale wchodzi do domu i czuje się jak u siebie w domu, bo rzeczywiście jest u siebie. Wchodzi do gabinetu, gdzie pracuje matka czy ojciec. Nie czeka w kolejce. Po prostu wchodzi i pyta lub załatwia sprawę. A gdy chce zrobić przegląd swoich zębów, robi to na miejscu u siebie. Podobnie i ja jestem dzieckiem Boga,

a nie interesantem. U Niego czuję się jak u siebie. To wspaniałe odkrycie. Jestem dzieckiem Boga. Jestem domownikiem Boga.

Jak zachowuję się wobec Boga, który jest moim Ojcem? Jak interesant czy jak dziecko? Na rekolekcjach lub dniach skupienia, w czasie modlitwy i rekolekcyjnych ćwiczeń jest szansa odkrycia swojej godności dziecka Bożego.

Warto w tym kontekście popatrzeć na zachowanie ojca syna marnotrawnego (Łk 15, 20–32). Po co nowa szata, pierścień i nowe sandały? Po co uczta? Po co muzyka i tańce domowników i służby? Po to, aby ten syn marnotrawny mógł w domu ojca czuć się nie jak niewolnik czy sługa – bo z taką świadomością wrócił – lecz jak syn. Aby każdemu mógł spojrzeć w oczy w razie, gdyby mu wyrzucano jego przeszłość. Aby mógł się czuć jak u siebie w domu. „Nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem” – przypomni nam św. Paweł (Ga 4, 7). Co za wspaniałe odkrycie! Czy dla tego odkrycia nie warto wybrać się na ten szlak, jakim jest moje serce, drugi człowiek, wspólnota.

Wielkim darem na rekolekcjach są ich uczestnicy. W rozmowach, na modlitwie rozpoznaje się ich jako podobnych do siebie. Bardzo często ich wiara, ich spontaniczność, ich naturalność są wielką pomocą dla nas, przeżywających swoje problemy. Na rekolekcjach w małych grupach odkrywa się piękno i wartość liturgii, zwłaszcza liturgii eucharystycznej. Poprzez pracę w małych wspólnotach, doświadczają się, czym jest Kościół. Każdy ma szansę odkryć na nowo sakrament pojednania.

To tylko niektóre z odkryć. W zależności od rodzaju rekolekcji ze skarbcza Kościoła wydobywa się „rzeczy nowe i stare” (Mt 13, 52).

Na koniec obrazek z wakacyjnego szlaku: Do mikrobusu wsiada dwóch młodych ludzi z butelkami piwa. Jeden z nich ma słuchawki w uszach, przy pasie przypięty ma-

gnetofon. Rozmawiają głośno, nie zważając na obecność innych. Ich język jest wulgarny, a zainteresowania przyziemne. Ich spojrzenia wobec dziewcząt zaborcze i lubieżne. Oni jeszcze nie nazwali w sobie swoich głębokich potrzeb, nie odkryli swojej wielkiej godności. Jeszcze żyją w złudzeniu, że taki sposób życia przyniesie im szczęście.

W duchu przenoszę się na górską polanę, na której stoi dom rekolekcyjny, a w nim wielu młodych ludzi szukających Boga. Oczyma wyobraźni znajduję tam także młodych pasażerów z mikrobusu...

Prezent

Z okazji Bożego Narodzenia zwykliśmy się obdarowywać różnymi podarunkami. Źródłem tego zwyczaju jest fakt obdarowania nas przez Boga Darem nad dary – Jego Synem, Jezusem Chrystusem. Niestety, w wielu wypadkach obyczaj obdarowywania się został oddzielony od źródła. Prezentomania zdominowała wymiar religijny świąt, zwłaszcza Bożego Narodzenia. Kupowanie prezentów pociągnęło za sobą machinę biznesu. I tak fakt Bożego Narodzenia jest pretekstem, aby dużo wcześniej uruchomić machinę handlową, reklamy, przenieść kołędowanie na czas Adwentu i już na kilka tygodni przed Bożym Narodzeniem rozświetlić place, ulice, sklepy, domy i ich obojętności choinkami, które powinny zabłysnąć w wieczór wigilijny.

Z okazji Bożego Narodzenia pragnę przedstawić propozycję prezentu dla wszystkich, którzy w swoim życiu religijnym oczekują na coś więcej. Jest nim podręcznik i zeszyt *Formacji podstawowej* jako prezent dla kapłanów, animatorów, odpowiedzialnych za prowadzenie rekolek-

cji zamkniętych oraz dla tych, którzy w tych rekolekcjach uczestniczyli lub zechcą uczestniczyć.

Formacja podstawowa to „abc” chrześcijaństwa, podręcznik formacji, a nie wiedzy o niej. *Tra sapere e fare c'è mare* – Pomiedzy wiedzieć a zrobić jest morze – mówi włoskie przysłowie. Dla przykładu: czym innym jest mówienie o modlitwie, a czym innym sama modlitwa, czym innym jest wiedza o Bogu, a czym innym wiara w Niego, czym innym jest wiedza o głodzie, a czym innym doznawanie głodu. W naszym wypadku jest to propozycja formacji, a nie wiedzy o niej. Jest to zaproszenie do wybrania się w drogę.

Aby podjąć ten program, nie trzeba przynależeć do żadnego ruchu kościelnego. Każdy śmiertelnik może rozpocząć takie rekolekcje i potem kontynuować pracę formacyjną, będąc osadzonym w parafii, wspólnocie, tak jak dotychczas. Myślę, że z tego względu zainteresuje to duszpasterzy. W tym wypadku cała praca zmierza do tego, aby nikogo nie wyprowadzać ze wspólnoty parafialnej ani zamykać w małych grupach kosztem obecności w parafii. Dotychczas przeważnie tylko ruchy kościelne były miejscem ożywienia religijnego. One dawały pierwsze doświadczenie Boga osobowego i doświadczenie wspólnoty. Bez tych dwóch doświadczeń trudno jest mówić o żywej obecności w Kościele. Ta propozycja *Formacji podstawowej* daje możliwość doświadczenia religijnego i doświadczenie wspólnoty. Doświadczenie a nie wiedzę o Bogu osobowym i o wspólnocie. Chyba każdy wierzący marzy o tym, aby przeżywać siebie przed Bogiem w postawie dziecka, w bliskości Boga, który nie jest gdzieś daleko, lecz tuż, tuż. Chyba każdy wierzący marzy o prawdziwej wspólnocie, w której panują właściwe, dobre relacje pomiędzy jej członkami. Chyba każdy marzy o tym, aby być autentycznym świadkiem Jezusa. Marze-

nia... mogą stać się rzeczywistością. Jak je zrealizować? Proponuję zainteresować się podręcznikiem *Formacja podstawowa*. Proponuję ją kapłanom, animatorom, odpowiedzialnym za różne wspólnoty, dzieła kościelne, np. Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży, duszpasterstwa specjalistyczne itp. Być może będzie to propozycja, na którą się czekało od lat.

Nowością tej formacji jest jej uniwersalność – może ją podjąć każdy, kto pragnie być bardziej zakorzenionym w Kościele.

Odkryciem uczestników tych rekolekcji, praktykowanych już wiele lat, jest mała wspólnota i posługa animatorów, których rola ogranicza się do prowadzenia spotkań w małych wspólnotach formacyjnych, a nie poszczególnych członków wspólnoty. Przez bycie w małej wspólnocie doświadczają się Kościoła, który jest wspólnotą wspólnot.

Podstawą pracy w małych wspólnotach jest Katechizm Kościoła Katolickiego. To pewna nowość. Dotychczas najczęściej proponowało się pracę w małych wspólnotach w oparciu o Pismo Święte. W tym wypadku, w trosce o uczestników małych wspólnot i chroniczny brak animatorów z przygotowaniem biblijnym, punktem wyjścia pracy w małych wspólnotach są te fragmenty Katechizmu, które korespondują z tematyką poszczególnych serii rekolekcji. Punktem dojścia będzie oczywiście prawda zawarta w Piśmie Świętym. Dochodzi się jednak do niej nie poprzez często dowolną interpretację Pisma Świętego, lecz poprzez nauczanie Kościoła zawarte w dokumencie, jakim jest Katechizm, prawda, która staje się słowem życia w odniesieniu do życia indywidualnego i społecznego.

Proponuje się cztery serie rekolekcji z półroczną pracą formacyjną w małych wspólnotach pomiędzy seriami.

Propozycja rekolekcji jest bardzo różnorodna: a) odprawiane w miejscu zamieszkania z możliwością noclegu we

własnych domach; b) wyjazdowe, odprawiane w domach rekolekcyjnych; c) dwudniowe – sobotnio-niedzielne lub d) czterodniowe czy tygodniowe zwłaszcza w okresie letnim.

Cykl formacyjny ma swoje odniesienie do sakramentów inicjacji chrześcijańskiej.

Warto dodać na koniec, że *Formacja podstawowa* uzyskała aprobatę Władzy Kościelnej.

Nie wiem, o ile ten prezent ucieszył drogą Czytelniczkę, drogiego Czytelnika. Myślę, że będzie on bardzo dobrym prezentem dla waszych Duszpasterzy. Być może od lat czekają na taką propozycję formacji. Podręcznik i zeszyt *Formacja podstawowa* zakupione w Fundacji „Nasza Przyszłość” może im pomóc w decyzji rozpoczęcia w swojej parafii tego rodzaju rekolekcji.

Ewangeliczny zaczyn

Rekolekcje parafialne, a zwłaszcza misje są zazwyczaj wielkim wydarzeniem w parafii. Tak powinno być. Jest to bowiem czas łaski. Podobnym wydarzeniem w życiu niejednego czytelnika są rekolekcje zamknięte. Wielkie przeżycia pozostają w nas długo. Bardzo często rodzi się w nas tęsknota za tym, co przeżyliśmy w czasie misji czy rekolekcji. Uwikłani w codzienne sprawy często wracamy we wspomnieniach do tego, co było, jako do czegoś lepszego niż to, co przeżywamy w chwili obecnej. I to jest pułapka! Pułapka zwłaszcza dla osób świeckich. Dlaczego?

Do istoty duchowości osób żyjących w świecie należy zanurzenie w codzienne sprawy świata. Mówi o tym biblijna przypowieść o drożdżach w cieście. Drożdże zmieszane z ciastem mają je przeniknąć, zmienić, udoskonalić, przystosować do wypieku chleba. Osoby żyjące w świecie

mają tam pozostać. Tam jest ich miejsce. Mają zmieniać ten świat tak, jak drożdże zmieniają ciasto.

Duchowość osób świeckich nie może być kopią duchowości osób duchownych. Osoby duchowne, kapłani, zakonnicy, zakonnice, mają własną duchowość. One poświęcają się przede wszystkim sprawom duchowym: modlitwie, głoszeniu słowa, dziełom apostołskim itp. To jest ich powołanie: być świadkami Chrystusa zmartwychwstałego jako osoby Bogu poświęcone. Przez taki sposób życia, przez same wybory dokonane ze względu na królestwo Boże, są świadkami zmartwychwstałego Chrystusa. Zakonnicy, zakonnice, osoby duchowne często odprawiają rekolekcje. Są one konieczne, aby podtrzymywać stałą więź z Chrystusem, rozwijać swoje życie duchowe.

Jak w świetle tej prawdy należałoby spojrzeć na rekolekcje zamknięte dla osób świeckich? Czy nie powieliła się tutaj modelu duchowości monastycznej, zakonnej. Zdecydowanie nie. Po pierwsze, rekolekcje są propozycją dla wszystkich, nie tylko dla duchownych. Po drugie, ważne jest, jakiego typu rekolekcje proponuje się osobom świeckim. Po trzecie, bardzo ważne jest, jakie propozycje pracy otrzymuje się na danych rekolekcjach i ku czemu one prowadzą.

Scharakteryzujmy pokrótce rekolekcje według programu *Formacja podstawowa*. Zapytajmy, jak wypełniać czas pomiędzy rekolekcjami, jak korzystać z owoców przeprowadzanych rekolekcji, żeby być skutecznym ewangelicznym zaczysem w świecie.

Rekolekcje wstępne – „Kościół naszą matką, Ojczyzna naszą matką”. Są one propozycją dla tych, którzy są w jakiś sposób zaangażowani w życie Kościoła i Ojczyzny. (W Rodzinie Radia Maryja członkowie Biur i Kół Przyjaciół Radia Maryja, kolporterzy materiałów informacyjnych o Radiu Maryja, radioodbiorników, książek i prasy katolic-

kiej, zwłaszcza wydawanych przez Fundację „Nasza Przyszłość” itp. oraz dla tych, którzy są gotowi włączyć się czynnie w prace i zaangażowania Rodziny Radia Maryja). *Praca po rekolekcjach*: Pogłębiona modlitwa osobista, lektura pogłębiająca tematykę rekolekcji, częsta Eucharystia, bardziej świadome zaangażowanie w sprawy Kościoła i Ojczyzny. Oczekuje się, że wielu uczestników tych rekolekcji, zwłaszcza młodszych, zgłosi się na dalsze ich serie.

Rekolekcje ewangelizacyjne – I seria. Odkrywa się na nich Boga, który jest miłością, Boga, który jest Ojcem i w konsekwencji – odkrywa się własne dziecięstwo Boże. Odkrywa się Jezusa, który żyje i obecnie prowadzi nas do Ojca. Sięga się także do korzeni, do chrztu świętego. *Praca po rekolekcjach*: Codzienny różaniec, częsta medytacja, lektura związana z tematem. Spotkania w małych wspólnotach (7–8 osób) tych, którzy uczestniczyli w tych rekolekcjach. Podstawą pracy w grupach będzie Katechizm Kościoła Katolickiego (nr 2598–2682; 2697–2745).

Wezwani do współpracy z Bogiem – II seria. Jest to fascynujące odkrycie. Każdy z nas jest wezwany do współpracy z Bogiem jako istota rozumna, wolna i społeczna, czyli otwarta na innych. Jesteśmy wezwani do kształtowania sumienia, odkrycia sakramentu pojednania jako szansy współpracy z Chrystusem, który każdemu człowiekowi dobrej woli, niezależnie od tego, jak wielkim był grzesznikiem, daje szansę: możesz zacząć od nowa. *Praca po rekolekcjach*: W tym okresie szczególną uwagę zwraca się na staranne kształtowanie własnego sumienia (kierownictwo duchowe). W codwutygodniowych spotkaniach w małych wspólnotach (7–8 osób) podstawą pracy będzie Katechizm Kościoła Katolickiego (nr 1076–1134; 1210–1321; 1420–1498).

We wspólnocie Kościoła – III seria. W czasie tych rekolekcji znajdujemy się niejako w sercu Kościoła, na Eu-

charystii. W czasie tych rekolekcji Kościoł ukazany jest jako wspólnota wspólnot. Wspólnoty o tyle są w Kościele, stanowią Kościół, o ile przyjmują Eucharystię jako dar i starają się być dla innych na sposób Chrystusa w Eucharystii. *Praca po rekolekcjach*: Poglębianie duchowości eucharystycznej. Podstawą do pracy w małych wspólnotach jest Katechizm Kościoła Katolickiego (nr 1322–1419; 1878–1948).

Szkoła ewangelizacji – IV seria. Ma to być praktyczne przygotowanie do działania ewangelizacyjnego nie tylko indywidualnie, lecz także zespołowo.

Jest rzeczą oczywistą, że w rekolekcjach wyższych stopni uczestniczą ci, którzy brali udział w rekolekcjach niższych stopni i – co niezmiernie ważne – pracowali w małych wspólnotach po każdej serii rekolekcji.

Aby móc zmieniać świat jak ewangeliczne drożdże...

Medytacja według św. Alfonsa*

Spośród wielu propozycji medytacji w Radiu Maryja znajdziemy medytację według wskazań św. Alfonsa. Ten wielki doktor Kościoła przywiązywał dużą wagę do modlitwy myślniej nazywanej rozmyślaniem lub medytacją. W dalszym rozważaniu pozostaniemy przy tym określeniu.

W medytacji według św. Alfonsa należy wyróżnić: krótkie przygotowanie do medytacji, przypomnienie sobie jakiejś prawdy ewangelicznej, rozmyślanie o niej, modlitwę

* Medytacja według wskazań św. Alfonsa jest praktykowana na rekolekcjach *W nurcie formacji ciągłej*. Jest ona jednym z ważnych ćwiczeń ascetycznych. Uczestnicy rekolekcji winni się jej uczyć, praktykować ją i na rekolekcjach, i w życiu codziennym, w miarę możliwości jak najczęściej.

serca – odpowiedź na to wydarzenie zbawcze i, co bardzo ważne, konkretne postanowienie wynikające z medytacji, zakończenie medytacji z poleceniem się Matce Bożej.

Medytacja chrześcijańska to specyficzna praca mająca za cel przygotowanie się na spotkanie z Bogiem osobowym w ciszy serca. Przed medytacją należy poświęcić kilka minut na wyciszenie umysłu oraz jego władz, zwłaszcza rozbieganej wyobraźni. To wyciszenie ma objąć także nasze ciało. Jak to uczynić?

Nasze ciało pełne napięć możemy uspokoić i wyciszyć przez krótkie ćwiczenia rozluźniające mięśnie i wyrównanie oddechu. Należałoby zająć taką postawę ciała, w której będziemy mogli wytrwać przez czas medytacji bez potrzeby poruszania się.

Rozbieganą i bardzo ruchliwą wyobraźnię absorbujemy obrazami, które sami przywołujemy. Mogą to być obrazy z przyrody lub z historii zbawienia. Ważne jest, aby zająć się szczegółami tych obrazów. Wtedy staniami się panami własnej wyobraźni. W przeciwnym razie wyobraźnia będzie nam podsuwać coraz to nowe obrazy, które mogą nie mieć nic wspólnego z tym, czym pragniemy się zająć w czasie medytacji. Tego rodzaju ruchliwość naszej wyobraźni nazywamy czasem roztargnieniami. Wiemy, jak bardzo utrudniają nam życie w czasie modlitwy.

Dla przykładu jedna z sytuacji, którą można sobie wyobrazić w ramach ćwiczenia przed medytacją: Jezus, jezioro Genezaret, krąg uczniów, głos Jezusa, szum fal jeziora, smak rozbryzgiwanej fali, ciepło ziemi, zapach jeziora i przybrzeżnej trawy. Ważne są szczegóły i wyobrażenie ich sobie. W ten sposób uda się nam zapanować nad rozbieganą wyobraźnią. W czasie medytacji nie będzie nam przeszkadzać nowymi, ciągle zmieniającymi się obrazami. Trzeba zauważyć, że to, o czym teraz mówimy, nie jest jeszcze medytacją, lecz przygotowaniem do niej. Przy-

gotowanie to nie powinno zajmować zbyt dużo czasu i powinno być wielokrotnie krótsze od samej medytacji.

Medytacja to czas spotkania z Bogiem osobowym, który jest i stale przychodzi. Tylko On jest ważny. On ma mi coś do powiedzenia. W uciszeniu napięć mojego ciała, w ciszy mojego umysłu słucham tego, co chce mi powiedzieć przez swoje Słowo, wydarzenia zbawcze, wydarzenia z życia, które staram się odnieść do Ewangelii. Przypominam sobie te wydarzenia, rozważam, rozmyślam. Na tym jednak nie poprzestaję. Na prawdę objawioną przez Boga staram się odpowiedzieć modlitwą serca. Serce to miejsce, gdzie spotykam się z Bogiem, gdzie podejmuję decyzje, gdzie odpowiadam Bogu także w wymiarze uczuć. Św. Alfons tę część medytacji nazywa: uczucia i prośby. Teraz jest miejsce na każdy rodzaj modlitwy: na uwielbienie, dziękczynienie, przeproszenie, prośbę. Znając swoje uwarunkowania, chwilę czasu poświęcam na modlitwę prośby. Bardzo często będzie to tylko milczące trwanie wobec Boga-Miłości.

Z rozmyślania i modlitwy serca winny wynikać konkretne postanowienia. Rozliczamy się z nich przy najbliższym rachunku sumienia. Modlitwę kończę oddaniem się Matce Bożej, Matce świętej wytrwałości.

Praktyczne wskazówki dotyczące medytacji

1. Przygotowanie: Wybieram odpowiednie miejsce. Rezerwuję sobie kilkanaście minut na medytację. Odczytam jeszcze przed ćwiczeniami wstępnymi fragment Pisma Świętego lub skonkretyzuję temat medytacji. Teraz poświęcam chwilę czasu na wyciszenie mojego ciała. Kilka ćwiczeń rozluźniających ciało, najlepiej przez napięcie i rozluźnienie niektórych grup mięśni. Wyrównanie oddechu. Chwila czasu na wyciszenie wyobraźni.

2. Medytacja i modlitwa serca: Modlitwa do Ducha Świętego. Rozmyślanie wcześniej wybranego wydarzenia zbawczego. Znajduję się w samym środku tego wydarzenia, jestem jego uczestnikiem. Naturalną odpowiedzią będzie modlitwa serca, czyli uwielbienie, dziękczynienie, prośba, przeproszenie, trwanie w obecności Boga...
3. Postanowienia i prośby: Rozmyślanie i modlitwa serca prowadzi będą do konkretnych postanowień.
4. Polecenie się Matce Bożej: Medytację kończymy modlitwą do Matki Bożej. W Rodzinie Radia Maryja praktykuje się oddanie Matce Bożej do Jej dyspozycji. Wydaje się, że zakończenie medytacji będzie właściwym czasem tego powierzenia się Matce Bożej i oddania do Jej dyspozycji.

Oby św. Alfons, ten wielki nauczyciel modlitwy myślowej, wspomagał nas w wysiłkach przygotowania Panu dróg do naszych serc.

Uwaga! Ćwiczenia rozluźniające ciało i wyciszające wyobraźnię nie należą do samej medytacji, lecz wydatnie ją ułatwiają.

Najwspanialsze odkrycie: jestem kochany, mogę kochać

Jako istoty rozumne, wolne i społeczne jesteśmy spragnieni dobrych relacji międzyosobowych – pragniemy miłości. Najwspanialszym dla nas odkryciem jest to, że jestem kochany, mogę kochać innych.

Bóg, który powołał nas do istnienia, objawił się nam jako Miłość. „Bóg jest miłością” (1 J 4, 16).

Jako istoty rozumne jesteśmy w stanie rozpoznawać własną kondycję. Możemy poznawać, że jesteśmy stworzeniami o skończonych możliwościach. Możemy również odkrywać w sobie pragnienia, których nie jesteśmy w stanie zrealizować. W sposób naturalny otwieramy się na nieskończoność, której jednak do końca nie potrafimy nazwać.

Stąd tak wiele religii, tak wiele prób odpowiedzi na pytanie, jak nazwać tę rzeczywistość, na którą jesteśmy otwarci, której nie potrafimy do końca określić. Rozum ludzki nigdy nie przestanie poszukiwać odpowiedzi na to pytanie. A gdy nie znajdzie odpowiedzi, będzie próbował znaleźć rozwiązanie podstawowych problemów: sposobu istnienia po śmierci, odpowiedzialności za swoje czyny, nieustannego doskonalenia się, samorealizacji.

Religie Wschodu próbują rozwiązywać te problemy na drodze filozoficznej z równoczesnym odwoływaniem się do parapsychologii. Stąd pojęcie Boga nieosobowego, stąd reinkarnacja jako rozwiązanie dwóch ważnych problemów: sprawiedliwości przez wielokrotność wcieleń od najniższych form istnienia oraz doskonalenia się – osiągnięcie przez szeregi wcieleń coraz doskonalszych form istnienia aż po rozplynięcie się w bliżej nieokreślonym bóstwie. To są oczywiście ludzkie rozwiązania, omylne i zamykające się w obrębie świata skończonego. Nietrudno domyśleć się, dlaczego te religie, te filozofie zyskują dziś taką popularność. Człowiek bowiem nie może żyć w pustce. Gdy odrzuca się Boga osobowego, chrześcijaństwo, trzeba czymś ją zapełnić. Zapełnia się ją wytworami ludzkiego umysłu, aby w jakiś sposób rozwiązać egzystencjalne problemy.

Człowiek jest zdolny poznać miłość. „A myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam” (1 J 4, 16).

Już sam fakt naszego istnienia otwartego na osoby (zdolność „bycia dla innych”) wskazuje na źródło naszego istnienia, na Boga osobowego. Z natury swojej nie je-

steśmy jednak zdolni poznać istoty Boga. Do tego konieczne jest Jego objawienie się nam. Jezus, Jego człowieczeństwo jest zwierciadłem, w którym odbija się odwieczna miłość Boga. Chcąc poznać miłość, należy poznawać Jezusa, Boga-Człowieka. On objawił nam Boga, który jest miłością.

Czym jest Ewangelia? Dobrą Nowiną. O czym? O tym właśnie, że Bóg nas kocha, że dał swojego Syna Jednorodzonego, który własne życie dał za nas, abyśmy uwierzyli miłości.

Mówimy: jestem wierzący. Czy to znaczy, że przyjąłem tę dobrą nowinę, dobrą wiadomość, wspaniałą wiadomość? Jestem kochany, jesteś kochany, jesteśmy przez Boga kochani!

To jest serce Ewangelii – Dobrej Nowiny! Czy w to wierzę? Jeśli tak, to niemożliwą jest rzeczą, aby ta prawda nie zmieniła mojego życia – podobnie jak miłość ludzka zmienia nasz sposób życia. Nie sposób tej nowiny zachować dla siebie. To jest sprawdzian mojej wiary. Jezus objawił nam Boga jako Ojca. Jezus od Ojca posłał nam Ducha Świętego. To On, Duch Święty uzdalnia nas do przeżywania siebie jako dzieci Boga. Wspaniale! Realne!

Ewangelia – żywe słowo Jezusa. Czy ją czytam? Czy z wiarą przyjmuję sakramenty święte, żywą obecność zmartwychwstałego Pana? Czy słucham nauczania Kościoła, przedłużonego głosu Zmartwychwstałego? Czy znajduję czas na pogłębienie swojego życia religijnego (np. przez czytanie prasy katolickiej, przez udział w rekolekcjach zamkniętych, wejście w małe wspólnoty kościelne itp.)? W tym wszystkim mogę usłyszeć bicie Bożego Serca, które niezmiennie bije dla mnie, bo Bóg jest miłością.

Wytrawną przewodniczką na drogach prowadzących do miłości jest Maryja, Matka Jezusa.

Nasze Betlejem

Fascynuje nas tajemnica Betlejem. Tym, co najbardziej w niej intryguje, to fakt, że tak wielkie wydarzenie, punkt zwrotny historii kosmosu i ludzkości, dokonało się w ciszy i tajemnicy nocy. Niewielu tam było świadków. Nie było dziennikarzy ani fotoreporterów. Nie umniejszało to jednak samego faktu. Fakt pozostał faktem – Syn Boży narodził się jako człowiek, aby nas zbawić.

Gdy spotykają się politycy, starają się tak wykonać gesty powitania, aby fotoreporterzy mogli zrobić zdjęcia. Gdy ktoś z wielkich tego świata składa kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza lub w innym miejscu pamięci, dba się, aby to nie uszło uwadze opinii publicznej. Tam, w Betlejem przyjscie na świat Boga-Człowieka dokonało się w ciszy, bez fotoreporterów i środków przekazu. Jedynie ubodzy pasterze, którzy pozostali przy swojej trzodzie, i nieliczni mędracy, którzy odjechali w nieznaną, dotknęli rąbka tajemnicy.

Szukam analogii do sytuacji obecnej. Pytam o nasze Betlejem. Gdzie go szukać. Tym Betlejem jest każda osoba ludzka, jest nasze ludzkie serce. Tym Betlejem jest każda sytuacja, w której Słowo staje się ciałem.

Naszym Betlejem jest chrześcijańska rodzina.

Naszym Betlejem jest kościół, w którym sprawowane są sakramenty święte.

Naszym Betlejem jest nasze własne serce.

Naszym Betlejem jest każdy drugi człowiek, także ten jeszcze nienarodzony.

Betlejem to miejsce, gdzie rodzi się Bóg.

W czasie rozmów po katechezie w Radiu Maryja o miłości jedna z radiosłuchaczek zaproponowała, aby w hymnie św. Pawła o miłości (1 Kor 13, 4–8) zamiast słowa „miłość” wstawić własne imię. Warto otworzyć Pismo Święte

w tym właśnie miejscu i dokonać tej zamiany. Ponieważ zaczynać należy od siebie, próbuję to zrobić razem z tobą, drogi Czytelniku. Jak mocno, a zarazem zobowiązująco zabrzmiały wtedy słowa: Jan jest cierpliwy, Jan jest łaskawy, Jan nie zazdrości, Jan nie szuka poklasku, Jan nie unosi się pychą, Jan nie jest bezwstydnym, Jan nie szuka swego, Jan nie pamięta złego, Jan nie cieszy się z niesprawiedliwości. Jan współweseli się z prawdą... To wyzwanie zmusza do dokładnego rachunku sumienia i jest okazją do przeproszenia Boga, który jest miłością.

Spróbujmy uczynić coś podobnego w odniesieniu do słowa „Betlejem”.

Moja rodzina to Betlejem... Moje serce to Betlejem... Mój kościół to Betlejem... Drugi człowiek, ten z którym żyję na co dzień, to moje Betlejem... Dziecko nienarodzone to moje Betlejem... Moje miejsce zamieszkania to Betlejem... Warto te słowa uczynić podstawą do własnej refleksji i rachunku sumienia.

Nasze Betlejem. Nad nim śpiewają aniołowie, do niego zbiegają się pasterze i mędrcy. Tam jednak, gdzie rodzi się Bóg, są aniołowie i ich śpiew pełen chwały, choć my tego nie słyszymy. Wielkie dzieła Boże dokonują się w ciszy, bez rozgłosu. One nie tylko same się bronią, ale co więcej, będą promieniować mocą zawartą w nich samych.

Razem z aniołami i pasterzami chciałbym stanąć na progu każdego serca, w którym toczy się bój o jego szlachetność i czystość. Tam rodzi się Bóg. Chciałbym stanąć na progu domów rodzin, gdzie mimo trudności i upadków ciągle na nowo podejmuje się walkę o ich świętość. Tam rodzi się Bóg. Chciałbym stanąć przy łóżku chorych, którzy świadomie ofiarowują swój krzyż Jezusowi. Tam rodzi się Bóg. Chciałbym stanąć przy każdej kobiecie spodziewającej się dziecka i uszanować to sanktuarium życia. Tam rodzi się Bóg. Chciałbym być bardzo blisko ludzi mło-

dych, na których świętość czyha tyłu Herodów i powie-
dzie im: Jesteście współczesnym Betlejem, w was rodzi
się Bóg. Chciałbym wejść do wszystkich kościołów i ka-
plic, gdzie sprawowane są sakramenty święte, gdzie prze-
chowywany jest Najświętszy Sakrament i poczuć się jak
pasterze w Betlejem. Bo w tych miejscach rodzi się Bóg.
Nasze współczesne Betlejem. Drogi Czytelniku, klękam
na progu twojego serca i uwielbiam Pana, który w nim się
rodzi.

Do Ojca

Na klepsydrach widnieje czasem napis: Powrócił do do-
mu Ojca. Wspaniały skrót. Zbawienie przyszło do nas od
Ojca przez Syna w Duchu Świętym. Do Ojca wracamy
w Duchu Świętym przez Syna. Punktem wyjścia i dojścia
jest Ojciec.

Ostatni rok przygotowania do Wielkiego Jubileuszu
2000-lecia chrześcijaństwa był z woli Ojca Świętego Ro-
kiem Ojca.

Powrócić do domu Ojca. Powrócić do Ojca jako syn, ja-
ko córka, jako współdziedzic Chrystusa. Tymczasem jestem
w drodze. Jak żyć, aby dojść do domu Ojca, by nie pomy-
lić drogi? Odpowiedź daje nam Jezus: być jak dziecko. Na
przeciwległym biegunie pojęcia ojca jest słowo dziecko.

Jezus mówił: „Jeśli się (...) nie staniecie jak dzieci, nie
wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18, 3).

Postawę dziecięctwa Bożego należy rozpatrywać nie
na płaszczyźnie psychologicznej, lecz teologicznej, jakkol-
wiek punktem wyjścia w próbie określenia dziecięctwa Bo-
żego jest dziecko. Jezus wziął konkretne dziecko, przygar-
nął je z miłością i dał za wzór do naśladowania.

Z obserwacji wiemy, jakie są dzieci: otwarte, ufne, czyste – o ile ktoś zbyt wcześnie nie zniszczy w nich tego wszystkiego.

Otwartość. To cecha charakterystyczna każdego dziecka, które jest otwarte na świat, na ludzi, na prawdę, na nowe...

W życiu religijnym słowo „otworzyć się” jest słowem kluczem. Każdy człowiek jest z natury religijny, tzn. otwarty na rzeczywistość, która go przekracza. Wielu ludzi na przestrzeni całej ludzkiej historii czciło to, czego nie znali, oddając cześć siłom przyrody, zwierzętom czy ciałom niebieskim.

Biblia jako wzór ludzi wierzących ukazuje nam „ubogich Jahwe”. Biblijny, ewangeliczny ubogi jest otwarty na Boga, który zbawia, bowiem tylko On może to uczynić. W tym kontekście możemy zrozumieć Jezusowe „biada” rzucone bogaczom. Bogacz to ktoś, kto „ma”. Ma, być może, dobra materialne, być może, własną prawdę, która nie jest prawdą obiektywną, własny styl życia, który nie jest zgodny z godnością człowieka czy sprawiedliwością społeczną. Bogacze są zamknięci na to co poza nimi. Biada im, ponieważ są w błędzie i w największym zagrożeniu. Tego wszystkiego starczy im tylko do śmierci.

Warto w tym kontekście przypomnieć słowa Pana Jezusa wypowiedziane z mocą w najbardziej uroczyste żydowskie święto. „Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza” (J 7, 37–38). Strumień wody żywej to Duch Święty. Pragnienie, wiara w Jezusa żyjącego dzisiaj, przychodzenie do Niego i korzystanie z Jego darów są owocem otwarcia się na to, co przyniósł On, Zbawiciel świata, na to, czego nam udziela w Duchu Świętym. Gdy otwieram się na Ducha Świętego, On prowadzi mnie na spotkanie z Jezusem,

a Jezus prowadzi mnie do Ojca. On, Droga do Ojca. Otworzyć się – jak dziecko.

Zaufanie. Ta postawa dziecka jest bardzo bliska cności nadziei. Warto przypomnieć, że w katechezach śródowych Ojciec Święty Jan Paweł II, mówiąc o źródłach chrześcijańskiej nadziei, przypomina nam za św. Pawłem, że gwarantem naszej nadziei jest Duch Święty. „Nadzieja zawieść nie może” (Rz 5, 5). I znowu refleksja: Do Ojca w Duchu Świętym, przez Jezusa. Zaufać Duchowi Świętemu, że On przyprowdzi mnie do Jezusa, a Jezus bezpiecznie zaprowadzi do Ojca.

Czystość. Czyste oczy dziecka. Zachwycamy się nimi. Skąd bierze się czystość niewinnych oczu dzieci? Już słowo „niewinny” sugeruje, że dziecko nie jest nikomu nic winne, nikogo nie skrzywdziło, niczego nikomu nie zabrało. Oczekuje natomiast na dobro od innych, aby je potem mogło dzielić z innymi. Jeśli go nie otrzyma bezinteresownie, wyrośnie na egoistę, który w swojej istocie jest interesownym zaborcą.

Jezus mówił: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5, 8). Wszelka czystość, także ta w wymiarze płci, ma swoje źródło w bezinteresowności oraz gotowości dzielenia się darem. Prawdziwa czystość jest siostrą miłości. Być czystym – jak dziecko.

Żyjemy w czasach szalonych umysłów i zimnych serc. Może jednak rozgrzeją się nasze serca. Może damy się pociągnąć Bożemu Sercu ku sobie. Może jeszcze bardziej odkryjemy dyskretną, pomocną obecność Matki Jezusa i Jej ogromną miłość do nas.

„Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32). „Wreszcie nastąpi koniec, gdy przekaże królowanie Bogu i Ojcu i gdy pokona wszelką Zwierzchność, Władzę i Moc. Trzeba bowiem, ażeby królowała. (...) A gdy już wszystko zostanie Mu poddane,

wtedy i sam Syn zostanie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkich” (1 Kor 15, 24–25. 28).

Oto nasza perspektywa: przez Jezusa w Duchu Świętym do Ojca.

Nie „za coś”, lecz „pomimo”

Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że otrzymujemy coś za coś . „Nic za darmo”. Pochwała – za dobre zachowanie, dobry stopień – za dobrą naukę, nawet dobry mariaż – za bogactwo czy urodę. Podobnie jest w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości: za popełnione zło – kara.

Ten sposób myślenia gotowi jesteśmy przenieść na relacje międzyludzkie, także na miłość. W tej dziedzinie jednak rządzą inne prawa. Matka potrafi pokochać najbardziej brzydkie dziecko, rodzice nie przestają kochać najbardziej wyrodnych dzieci, ludzie potrafią sobie wybaczać nawet wielkie krzywdy.

Dlaczego tak jest? Bo w miłości chodzi nie o rzeczy, lecz o osoby. Osobę zaś kocha się nie za coś, tylko dlatego, że jest, nawet pomimo jej braków.

Jestem kochany! Pomimo moich braków!

Takiego sposobu myślenia uczy nas sam Bóg. Pismo Święte jest pełne wydarzeń świadczących o miłości Boga do nas pomimo braków, grzechów, odstępstw, zrad. Niektórzy nawet gorszą się historią Narodu Wybranego, jego niewiernością, wojnami, nieludzkim postępowaniem ludzi, którzy przyznają się do Boga, a nawet występują w Jego imieniu. Bóg jednak, pomimo grzechów, stopniowo objawia swoją miłość aż po oddanie własnego Syna na pastwę ludzkiej złości, nienawiści, odrzucenia. Jak powie

nam św. Paweł, Bóg „grzechem uczynił” (por. 2 Kor 5, 21) swojego Syna, aby został zmiżdżony jak robak za nasze grzechy. Chrystus oddający się nam z tej niezrozumiałej dla nas miłości nazywany jest przez mistyków szaleńcem miłości.

Przypomnijmy, co pisze św. Paweł w Liście do Rzymian. „Bóg zaś okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5, 8). Właśnie, gdyśmy byli grzesznikami... pomimo... Chrystus nie zmienia się. „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki” (Hbr 13, 8).

Co to znaczy „pomimo”? To nie drobiazg. To katastrofa, to klęska. To stan, z którego sami nie moglibyśmy się wydostać.

Współczesne prądy zebrane w jeden nurt zwany New Age minimalizują ten problem czy wręcz go odrzucają: nie ma grzechu, nie ma poczucia winy, są tylko takie czy inne uwarunkowania, za które człowiek nie powinien czuć się odpowiedzialny. Tym fałszywym rozumowaniem chce się uwolnić od poczucia winy, od odpowiedzialności za swoje czyny, wymazać z ludzkiej świadomości piekło jako konsekwencję świadomego trwania w zлу.

Rozpoznanie swojej kondycji jest podstawą dalszych rozumnych działań. Gdy ktoś znajduje się w sytuacji bez wyjścia i wmawia sobie, że wszystko jest w porządku, że jest dobrze, nie zmienia przez to wmawianie swojej sytuacji.

„Pomimo” oznacza grzech pierwotny, stan po grzechu pierwotnym – naszą skłonność do grzechu, słabości, nasze upadki, grzechy, sytuacje bez wyjścia, z których nie potrafimy się sami wydostać, nieumiejętność realizowania swojego powołania.

Odkrycie tej prawdy, że jestem kochany pomimo moich braków, nie usprawiedliwia tych braków ani nie zwal-

nia od wytężonej pracy nad ich usuwaniem. Wręcz przeciwnie, to odkrycie powinno mnie prowadzić do odpowiedzi na tę miłość, która posuwa się tak daleko. Miłość za miłość!

Słyszysz się o praktyce Komunii świętej pomimo trwania w sposobie życia, który jest sprzeczny z nauką Chrystusa (np. małżeństwa niesakramentalne). Życie sobie, wiara sobie. „Pomimo” nie może oznaczać świadomego trwania w złu. Ten sam Chrystus, który „knotka tlejącego się nie dogaszał”, „trzciny nadłamaney nie łamał” do trwających w grzechu faryzeuszów mówił: „groby pobielane”, „plemię zmijowe”.

Trzeba rozpoznać swój stan, swoją kondycję. Nie wolno się okłamywać. Jestem grzesznikiem. Uznaję swoją grzeszność, Wyznaję ją Bogu i ludziom. Pragnę się zmienić. To jest właśnie punkt wyjścia. Pomimo mojego stanu, uwarunkowań, braków, grzechów jestem kochany!

Jezus jest obok nas, idzie razem z nami. Idzie z nami krok w krok. On nasze ciężary wziął na swoje ramiona. „Za nas cierpiał rany...”

Najpiękniejszy z synów ludzkich, Emanuel – Bóg z nami

Któż to taki? Oczywiście Jezus!

Szukamy ideałów, także wśród ludzi. Nie znajdziemy ich tak łatwo. Po grzechu pierworodnym wszyscy jesteśmy dotknięci słabością i grzechem. Jest jednak ktoś, w stosunku do którego we wszystkich wymiarach określenie „naj” znajduje swoje uzasadnienie. Tym kimś jest Jezus. Wystarczy sięgnąć do Litanii o imieniu Jezus. Jest ona doskonałym streszczeniem przymiotów Jezusa, które zostały opisane w Piśmie Świętym. Warto często sięgać do tej litanii,

aby w ten sposób kontemplować przymioty Jezusa: najposłusznieszy, miłośnik czystości, dobry pasterz, korona wszystkich świętych... Tak, Jezus jest ideałem człowieka. Nie wystarczy wszystkich najwspanialszych przymiotów, ażeby oddały Jego doskonałość.

To jednak nie wszystko. Jezus, będąc najwspanialszym ideałem jako człowiek, jest jednocześnie Synem Bożym, równym Ojcu, jest Bogiem. W czasie męki Jezus, stojąc przed Wysoką Radą jako jej dobrowolny więzień, wyznał, że jest kimś więcej niż człowiekiem, że jest Mesjaszem, Synem Bożym. Za wyznanie tej prawdy o sobie został skazany na haniebną śmierć krzyżową... Jezus, Bóg mocny, Bóg nasz, Bóg pokoju, mądrość przedwieczna, światłość przedwieczna, droga i życie nasze, Odkupiciel! Co to znaczy? Dawniej można było sprzedać człowieka, można go było również kupić, tak jak teraz kupuje się zwierzęta. Ze stanu niewolniczego można się było wydostać przez akt łaski właściciela albo za wysoką sumę pieniędzy. W historii Kościoła istniał zakon od wykupu niewolników. Wielu jeńców wojennych oraz niewinni ludzie wzięci do niewoli w różnych okolicznościach nigdy nie wydobyliby się z niej, gdyby nie działalność charytatywna tego zakonu.

Na czym polega nasze nieszczęście? Czy jest aż tak wielkie, aby trzeba było ingerencji samego Boga? Czy trzeba było zapłacić aż tak wielką cenę – męką i śmiercią Syna Bożego? Z czego mamy być wykupieni? Od czego odkupieni? To bardzo ważne pytania, które dotyczą bezpośrednio każdego z nas. Bo to każdy z nas został wykupiony, każdy z nas został odkupiony. W czyjej więc byliśmy niewoli? Kto nas zagarnął w tę niewolę?

W Liście do Hebrajczyków czytamy: „Ponieważ dzieci uczestniczą we krwi i ciele, dlatego i On [Chrystus] także bez żadnej różnicy stał się ich uczestnikiem, aby przez śmierć pokonać tego, który dzierżył władzę nad

śmiercią, to jest diabła, i aby uwolnić tych wszystkich, którzy całe życie przez bojaźń śmierci podlegli byli niewoli" (Hbr 2, 14–15).

Słowo Boże udziela nam odpowiedzi na te pytania. Było to zagarnięcie w niewolę szatana, grzechu i śmierci. Trzy straszliwe rzeczywistości.

Szatan skazany przez siebie samego na wieczną nienawiść Boga, szatan, który skazał się na wieczne oddzielenie od Boga, na wieczne piekło, on to właśnie zagarnął w niewolę pierwszych ludzi i ich potomków. Być na zawsze w jego królestwie kłamstwa, ciemności, nienawiści, bezsensu, samozniszczenia, cierpienia, niespełnienia się, oddzielenia jedni od drugich, i to na wieki, wbrew swojej naturze ukierunkowanej na prawdę, światłość, miłość, rozwój, bycie dla innych – taki los czekał ludzi po grzechu pierworodnym. Najstraszliwsza niewola, wbrew ludzkiej naturze.

Grzech to więzy i rany, które nosimy w swoim ciele, które niszczą także nasze dusze. Grzech to zniszczenie, deprawacja, zniewolenie, złe uwarunkowania, gorzki, zatruty owoc kłamstwa, to działanie przeciw sobie, przeciw miłości, za którą każdy tęskni...

Śmierć to zagłada, rozdzielenie, rozkład, zniszczenie, to na zawsze stracona nadzieja.

Te trzy rzeczywistości są potężniejsze niż nasze ludzkie możliwości. Z szatanem musiał się zmierzyć ktoś silniejszy od niego. Grzech mógł pokonać ktoś grzechem nieśkalany, a ze śmiercią mógł się zmagać tylko Pan życia i śmierci, sam Dawca życia. Tym kimś jest Jezus.

Bóg czyni wszystko zgodnie ze swoją naturą. Skoro jest miłością (1 J 4, 8), zbawił nas, miłując nas aż do końca (J 13, 1), dając za nas swoje życie. Za każdego z nas, za mnie, za ciebie i każdego człowieka żyjącego na świecie. Nie za „coś”, lecz „pomimo”, „gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5, 8).

Wykupieni z niewoli szatana, grzechu i śmierci. Wyzwoleni „od”. Lecz to niepełna prawda o naszym wyzwoleniu. Odkupienie ma wymiar przede wszystkim pozytywny. Zostaliśmy wyzwoleni, aby żyć w wolności dzieci Bożych. „Powołani zostaliście do wolności” (Ga 5, 13); z niewoli szatana do wolności dzieci Bożych, z niewoli grzechu do świętości, ze śmierci do życia.

To wszystko jest bezinteresownym darem Boga, Jego obfitym odkupieniem (Ps 130, 7–8).

Szczególną rolę w życiu naszego Odkupiciela miała Jego Matka, Maryja. Zachowana od grzechu pierworodnego ze względu na zasługi Jej Syna jest dla nas ideałem człowieka wolnego od grzechu i doskonale współpracującego z Bogiem w dziele zbawienia.

Jest dana każdemu z nas jako Matka gotowa zawsze pomagać. Jest naszą współodkupicielką, nigdy jednak nie będzie Bogiem. Dla Niej Jezus jest także Odkupicielem, Panem i Bogiem. Warto pod tym kątem wpatrywać się w obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, patrzeć na dyskretny gest jej dłoni wskazującej na Jezusa, Boga-Człowieka.

Na imię Jezusa zgina się wszelkie kolano istot ziemskich i podziemnych. To imię jest pełne mocy. To imię jest święte. To imię Boga, który zbawia.

Teksty do medytacji: J 1, 14; Rz 8, 3; 2 Kor 8, 9; Flp 2, 5–11; 1 Tm 1, 15; 2 Tm 1, 10; Mt 1; 2; Łk 1; Ap 1, 5; Mk 10, 45; J 1, 29; 10, 11nn; Mt 26, 59–66; Ostatnie rozdziały wszystkich czterech Ewangelii; Ap 19, 1–10; 21; 22.

U źródła

Jezus porównał Ducha Świętego do źródła. „W najbardziej uroczystym dniu święta zawołał donośnym głosem:

Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije. Jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza”. Jan Ewangelista, który te słowa zapisał w siódmym rozdziale swojej Ewangelii, dodał wyjaśnienie: „A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego; Duch bowiem jeszcze nie był dany, ponieważ Jezus nie został jeszcze uwielbiony” (J 7, 37–39).

Nie wszystkie źródła są odkryte. Wiele z nich znajduje swoje ujście bez wypływania na powierzchnię ziemi, łącząc swoje czyste wody z innymi wodami podziemnymi. Może się zdarzyć, że ktoś spragniony znajdzie się nad źródłem znajdującym się blisko powierzchni ziemi, zasypałym np. piaskiem pustyni. Wystarczyłoby tylko trochę pracy nawet gołymi rękami, aby dostać się do wody.

Takie źródło życiodajnej wody bije w naszych sercach. Nie zawsze jest jednak odkryte. Tym źródłem jest sam Bóg – Duch Święty.

Kiedy możemy pić z tej krynicy? Wtedy, gdy wypełnimy warunki, jakie postawił Jezus otwierający w nas to źródło. Trzeba zauważyć, że obietnica otwarcia w nas tego źródła jest uzależniona od trzech warunków. Warunki te nie są trudne do spełnienia, jednak spełnione być powinny.

1) Pragnienie. Jezus mówi: Jeśli ktoś pragnie. Czego? To nie jest przez Niego określone. Z pewnością nie mogą to być złe pragnienia. Jezus nie ma nic wspólnego ze złem. Nie mogą to być pragnienia egoistyczne; sprzeciwiałyby się Jego nowemu przykazaniu miłości. Po wykluczeniu tych pragnień można powiedzieć, że każde dobre pragnienie w nas jest spełnieniem tego pierwszego warunku. Rodzi się pytanie: Czy jestem człowiekiem dobrych pragnień? Jeśli tak, spełniam pierwszy warunek Jezusa.

2) Wiara w Jezusa zmartwychwstałego, który teraz żyje i działa z mocą jako Pan. Nie wystarczy wiedza o tym, że Jezus żył. Ten fakt można również badać naukowo. Do tego, aby przyjąć, że Jezus żył, nie jest potrzebna wiara, wystarczy rzetelna wiedza. Jezus natomiast mówi o wierze. Wiara dotyczy rzeczywistości, która wykracza poza dziedzinę wiedzy. W tym wypadku dotyczy osoby Jezusa, który żyje po swojej śmierci i zmartwychwstaniu. On zmartwychwstał i żyje. Teraz! Żyje pośród nas. Jest Panem historii, naszego życia. To rzeczywistość obiektywna, którą możemy przyjąć tylko wiarą. O taką więc wiarę chodzi. O relację osobową z żyjącym Jezusem, ze zmartwychwstałym Panem. Gdy ktoś pozostaje tylko na płaszczyźnie tradycji, religijnych praktyk, nie spełnia tego warunku. Duch Święty nie tętni w nas Bożym życiem na kształt pulsującego życiem źródła. Może właśnie tu leży przyczyna naszego miernego katolicyzmu? Co więc należy zrobić? Odpowiedź znajdziemy w wypowiedzi samego Pana Jezusa. Należy przyjść do Niego i pić z tego źródła, które nam daje.

3) Przyjście do Jezusa. Co to oznacza w praktyce? Na pewno chodzi o decyzję świadomego i wolnego opowiedzenia się za Jezusem. Chodzi także o konkretne decyzje życiowe, z których wynika, że stawiamy na Jezusa, na Jego pomoc, na Jego przykazania, na Jego styl życia. Chodzi o radykalizm chrześcijański. Decyzja ta winna być podjęta na modlitwie.

Kim jest Duch Święty? Czym jest to Boskie źródło w nas?

Św. Jan w swoim Liście pisze: „Bóg jest miłością, kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim” (1 J 4, 16). Miłość wyraża się w byciu dla innych. Chrześcijaństwo

jest religią relacji osobowych, relacji z Bogiem jedynym, ale trójosobowym oraz relacji bycia dla innych na wzór Boga samego, który jest miłością. Tę tajemnicę życia Bożego odsłonił nam Chrystus Pan, Syn Boży, ale równocześnie Syn Maryi, córki tej ziemi.

Jezus jest całym dla Ojca. Świadczą o tym Jego słowa i całe życie. On zawsze był dla Ojca i dla ludzi. Ojciec jest całym dla Syna. W Nim najdoskonalej się wypowiada, a stworzeniu odsłania tajemnicę trójosobowego życia, że Bóg jest miłością. Duch Święty jest owocem miłości Ojca i Syna. W wyznaniu wiary wypowiadamy, że Duch Święty od Ojca i Syna pochodzi. To Ojcowskie bycie dla Syna i Synowskie bycie dla Ojca rodzi owoc – Miłość samą, Osobę Ducha Świętego. Jakaż to zdumiewająca, nigdy niepojęta prawda. Co więcej, jest to prawda, która nas dotyczy w sposób istotny. My również jesteśmy włączeni w tę orbitę Bożej miłości.

Duch Święty wypełnia nas. Czyni z nas swoją świątynią. „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie? Za wielką bowiem cenę zostaliście nabyci. Chwalcie Boga w waszym ciele” (1 Kor 6, 19–20).

Zakopane źródło. Tylko przy tym źródle mogę spotkać Jezusa. „Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: «Panem jest Jezus»” (1 Kor 12, 3). Dlaczego moja wiara jest taka anemiczna? Już znaleźliśmy odpowiedź. Chcieliśmy uwierzyć w Zmartwychwstałego, pomijając Źródło – Ducha Świętego. Od czego więc zacząć? Od spełnienia warunków, jakie stawia Jezus. Nie są to utrudnienia, lecz wymagania uwzględniające naszą wolność. Jeśli chcesz... Jeśli będziemy konsekwentni, zwrócimy się do Ducha Świętego. On jest Osobą. Mogę do Niego modlić się tak jak do Ojca, jak do Syna – naszego Pana, Jezusa Chry-

stusa. Wszystkie nasze modlitwy zanoszone są do Boga w Duchu Świętym. Dlaczego miałbym pomijać Jego Osobę? W następnym artykule tego cyklu zostaniemy zaproszeni do podjęcia decyzji. Do tego czasu serdecznie zachęcam do wytrwałego studium prawd o Duchu Świętym zawartych w Piśmie Świętym (Mt 1, 18; 3, 16; Mk 1, 8; Łk 1, 15; 11, 13; J 1, 32; 7, 37–39; 14, 15–20; 14, 25–27; 15, 26–27; 15, 5–15; 21, 15–19; Dz 1, 2–5; 1, 8; 2, 1–4; 2, 37–41; Rz 8, 1–17; Rz 8, 18–28; 2 Kor 1, 22; Ga 3, 2; 3, 3; 3, 5; 3, 14; 4, 6; 5, 22; 5, 25; Ef 1, 13; 2, 22, 4, 4; 4, 30; Ap 22, 17) oraz do medytacji według wskazań św. Alfonsa.

Czas decyzji*

Kto tu mieszka? Tak można zatytułować pierwszy list. Pewien poczciwy człowiek był często atakowany przez diabła. Przychodził do niego przy różnych okazjach i podszywał się pod różne osoby. Zawsze owego poczciwca pobił i sponiewierał. Pokrzywdzony udał się do kościoła, aby poskarżyć się Panu Jezusowi. Pan Jezus uważnie go wysłuchał i powiedział: „Zaproś mnie do siebie i pozwól mi być u ciebie panem twojego domu”. Człowiek ów zaprosił Pana Jezusa do domu i przygotował mu osobny pokój. Pewnego razu diabeł znów przybył do domu owego poczciwca i zapytał: „Kto tu mieszka?” Po usłyszeniu nazwiska tego człowieka znowu go poturbował i uciekł. Pobity człowiek poszedł ze skargą do Pana Jezusa. Ten go wysłuchał i zapytał, jak odpowiedział na pytanie diabła: kto tu mieszka? Odpowiedział, że wymienił swoje nazwisko. Jezus poradził mu, aby oddał mu na własność cały swój dom, aby

* Z listów nadesłanych do redakcji „Rodziny Radia Maryja”.

On mógł być gospodarzem tego domu. Gospodarz przystał na propozycję Pana Jezusa i oddał Mu w posiadanie cały swój dom. Gdy następnym razem ów nieznajomy przybył, aby zapytać „kto tu mieszka”, usłyszał od gospodarza następującą odpowiedź: „Panem tego domu jest Pan Jezus”. Nieznajomy, usłyszawszy to, pierzchnął ile sił w nogach i już nigdy nie powrócił.

A teraz obszerne fragmentu drugiego listu. „Wczoraj słyszałem w naszym radiu fragment dyskusji z okazji patronalnego święta Zgromadzenia Redemptorystów. Chodziło między innymi o rozróżnienie między odkupieniem a zbawieniem.

Po pierwsze, odkupienie już się dokonało, wszyscy jesteśmy odkupieni. Odkupienie jest powszechne, objęło wszystkich ludzi – przeszłych, obecnych i przyszłych. Jest definitywne. Dokonało się bez świadomości i udziału ludzi, w sposób nieodwracalny, nieodwołalny, niepozbawalny.

Czy to samo można powiedzieć o zbawieniu? Czy jesteśmy już zbawieni? Czy nasze zbawienie już się dokonało? Chyba jeszcze nie. Możemy najwyżej powiedzieć, że jesteśmy na drodze do zbawienia. Zbawienie jest ciągle przed nami. O ile odkupienie jest powszechne, to zbawienie jest indywidualne, do zbawienia dochodzimy nie tylko osobno, ile jakby po kolei – indywidualnie. Zdecyduje o tym sąd szczegółowy. O ile odkupienie jest faktem i darem, to zbawienie jest obietnicą i nadzieją. O ile odkupienie jest faktem dokonany i nieodwracalny, to w stosunku do zbawienia pozostajemy w jakiejś niepewności. O ile człowiek nie może uciec od odkupienia, nie może się go pozbyć ani odrzucić, ani zdjąć z siebie, to w ludzkich możliwościach jest nie przyjąć zbawienia, odrzucić je... Mimo dokonanego odkupienia – nie zbawić się.

Odkupienie jest początkiem zbawienia, warunkiem zbawienia, wstępem i bramą do zbawienia. Zbawienie jest

przyjęciem odkupienia, jest strzeżeniem i ochranianiem odkupienia, jest jego owocem. Droga zbawienia to droga nawracania się, odmieniania myślenia na sposób Boży, to oddawanie swojej woli Bogu... Czy bardzo błądzę? Łączę serdeczności. Jerzy."

Odwdzięczam się serdecznością i gorącym podziękowaniem za piękne listy. Do wywodów naszego korespondenta należałoby dodać, że dzieło zbawienia ma wymiar trynitar-ny. Dokonuje się dzięki miłosiernemu Ojcu, przez Chrystusa, w mocy Ducha Świętego, przy naszej współpracy.

Czas na decyzję. Czy chcesz zaprosić Pana Jezusa do swego życia, do swego serca. Czy jesteś gotowy oddać mu siebie, tak, aby móc powiedzieć: należę do Ciebie, Ty tu mieszkasz i jesteś Panem mego domu. Nie tylko mieszkasz u mnie, lecz mój dom należy do Ciebie. Oddaję Ci go, bo wiem, że tylko w ten sposób będę mógł czuć się bezpieczny wobec wrogów mojej duszy. Ty jesteś Panem. Ty jesteś moim Odkupicielem. Ty jesteś moim Zbawicielem. Oznacza to, że otwieram się na Twój dar odkupienia i pragnę w mocy Ducha Świętego przyjąć Cię jako mojego Zbawiciela, czyli kogoś, bez którego pomocy nie mogę się zbawić.

Jeśli tego pragniesz, jeśli wierzysz w Chrystusa zmar-tywychwstałego, przyjdź do Niego teraz i powiedz Mu własnymi słowami lub jak poniżej.

Panie Jezu, obdaruj mnie Twoim Duchem, abym mógł dokonać wielkiego i trwałego wyboru. Uzdolnij mnie, abym mógł tego dokonać teraz, nie odwlekając tej decyzji na później. Wierzę, że teraz jest dla mnie czas łaski. Maryjo, Matko moja, uproś mi łaskę szczerego całkowitego oddania mojego życia Panu Jezusowi, i to na zawsze.

Jezu, wyznaję, że jesteś moim Odkupicielem. Przyjmuję Twój dar odkupienia. Przyjmuję Ciebie jako mojego Zba-

wiciela. Pragnę z Tobą współpracować w tym dziele. Oddaję Ci się całkowicie. Czynię to poprzez pośrednictwo mojej Matki. Cały Twój, o Maryjo. Ty jesteś „ogrodem zamkniętym”, do którego szatan nigdy nie miał wstępu. Z Tobą, Matko, pragnę ciągle oddawać się mojemu Zbawicielowi. Jezu, jesteś moim Bogiem, Panem i Królem. Ten akt oddania pragnę ponawiać z każdym uderzeniem mojego serca, do końca mojego życia, aby w chwili śmierci spotkać Cię jako miłosiernego Zbawiciela, który na zawsze wprowadzi mnie do domu Ojca. Jezu, ufam Tobie!

Do czego można porównać taką chwilę? Jak określić stan duszy, która dokonała takiego wyboru. Może do pierwszego wyznania „kocham cię”. Chyba na zawsze pamięta się okoliczności tego wyznania. Może do wyjątkowego spotkania z kimś bardzo bliskim. Zazwyczaj pamięta się wszystkie okoliczności takiego spotkania.

Jakie okoliczności towarzyszyły tej decyzji? O której godzinie została podjęta? W jakim miejscu? Te zapamiętane szczegóły świadczą o wadze tej decyzji. Od dziś na każde pytanie, do kogo należy mój dom, moje serce, moja dusza, moja przeszłość – odpowiem sobie i innym: Należy do Pana. Moim Panem jest Jezus!

Drogi Czytelniku, gratuluję ci wyboru i życzę radości, która jest darem Jezusa dla ludzi wolnych, czyli nienależących do siebie.

A skądże mi to?

W ostatnim artykule zostaliśmy zachęteni do zaproszenia Jezusa do naszego serca. Pozostaje jednak otwarte pytanie: dlaczego? Poczucie bezpieczeństwa, argumen-

tacja rozumowa nie wystarczy. Oddanie komukolwiek swego życia to przede wszystkim sprawa serca, miłości. W miłości liczy się dar, dar z siebie.

A skądże mi to! – tak zawołała św. Elżbieta, gdy doświadczyła nadzwyczajnego działania Bożego w chwili nawiedzenia przez Matkę Jezusa. To zawołanie oddaje najlepiej postawę człowieka obdarowanego przez Boga: pokorę, zachwyt i ukrytą gotowość odpowiedzi darem na dar. A więc na pierwszym miejscu nie obowiązek i powinność, lecz potrzeba serca. Ilustracją do takiej postawy może być jedna z pieśni ku czci Chrystusa Króla: „Cóż Ci, Jezu, damy za Twych łask strumienie... Panie nasz, króluj nam”.

Gdy myślimy o przekazaniu komuś prezentu, zastanawiamy się najpierw, czy ten ktoś nasz dar przyjmie. Staramy się odgadnąć gust osoby obdarowywanej. Wybieramy oczywiście takie prezenty, które się spodobają.

Św. Alfons de Liguori, doktor Kościoła, w swoich pismach odnoszących się do pełnienia woli Bożej pozostawił określenie: *il gusto di Dio*, co w dowolnym tłumaczeniu znaczy: upodobanie Boże. Św. Alfons zachwycony Bogiem pełnym miłosierdzia, obfitością Jego darów, a przede wszystkim daru z samego siebie w osobie Jezusa Chrystusa, szukał sposobności, aby na ten dar odpowiedzieć. Pytał więc, jaki dar najbardziej spodoba się Bogu. Odpowiedź jest jedna: miłość za miłość, serce za serce, zgodnie z Bożym upodobaniem. „Cała świętość i doskonałość duszy polega na umiłowaniu Jezusa Chrystusa. (...) Czyż Bóg nie zasługuje na całą naszą miłość? Wszak od wieków nas umiłował. Nie było cię jeszcze na świecie ani świata jeszcze nie było, Ja zaś już wtedy miłowałem ciebie. Miłuję ciebie, odkąd jestem” (*O umiłowaniu Jezusa Chrystusa*).

Odpowiedź na Bożą miłość. Co to oznacza w prakty-

ce? Wyjaśnienie znajdziemy w Piśmie Świętym. W największym skrócie brzmi ona następująco: Kto mnie miłuje, pełni moją wolę. A więc miłość to dar ze swej woli. Rozpoznać wolę Ojca, Jego upodobanie (*il gusto di Dio*), a następnie tę wolę wypełnić jako odpowiedź na miłość. „Jak mnie umiłował Ojciec, tak Ja was umiłowalem. Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej” (J 15, 9).

Dilige et quod vis fac. Miłuj i czyn, co chcesz (św. Augustyn). Nie znaczy to, że tego, kto kocha, nie obowiązuje prawo Boże, lecz to, że ten, kto miłuje, będzie się starał dokładnie wypełnić wolę tego, kogo kocha. Jeśli ktoś prawdziwie kocha, będzie się starał działać zgodnie z wolą osoby miłowanej, co więcej – zgodnie z jej upodobaniem.

Drogi Czytelniku! Warto pomyśleć nad motywacją swoich zachowań. Może jest nią lęk przed Bogiem, może zachowanie tradycji, może liczenie się z opinią publiczną, może surowe zasady wyniesione z domu rodzinnego, może jeszcze inne. Jeśli jednak nie ma tej motywacji, o której była mowa, to nasze życie chrześcijańskie będzie anemiczne, nieprzekonujące, bez radości, bez dynamiki apostołskiej.

Dla Jezusa najważniejsze było wypełnienie woli Ojca. Ważna była jednak motywacja. Jezus mówił do swoich uczniów: „Moim pokarmem jest pełnić wolę Ojca” (por. J 4, 34). Udając się na mękę, wyjawiał im motywację tej decyzji: „Ale niech świat się dowie, że Ja miłuję Ojca, i że tak czynię, jak Mi Ojciec nakazał. Wstańcie, idźmy stąd” (J 14, 31). Aby świat poznał, że ja miłuję Ojca...

Powie ktoś, że to, o czym tutaj mowa, odnosi się do mistyków, do wybranych. Owszem, ale każdy ochrzczony jest wezwany do odpowiedzi na miłość.

Na bezpiecznej drodze

Nie jeden z naszych czytelników, który zetknął się z różnymi wspólnotami niekatolickimi, może zadawać sobie pytania: Czym różni się propozycja autora *W nurcie formacji ciągłej* od innych, którzy ciągle mówią to samo: Przyjmij Jezusa jako swojego Pana. Różnice mogą się pojawić w samym pojęciu „Pan” i w wymiarze wspólnotowym Kościoła.

Wielu mówiąc słowa „Pan”, „Jezus jest Panem” myśli o jakimś Jezusie, którego nie ma. Aby uniknąć w tym względzie błędów, należy wiernie trzymać się katolickiego wyznania wiary. Jezus jest Panem! Jezus żyje! Nie kwestionujemy i nie zatrzymujemy się na Jego historycznym istnieniu. Skupiamy się jednak na tym, że On żyje teraz, że przez miłość aż po krzyż zdobył nas dla siebie – jest Panem.

Drugą niezmiernie ważną sprawą jest pojęcie Kościoła. Bardzo często ci, którzy szermują słowami: „Jezus jest Panem”, przychodzą do nas ze wspólnot, które nie mają łączności z Kościołem. Powstaje pytanie: Dokąd zaprowadzą tych, którzy przez nich zostaną zachęcani do wyznania: „Jezus jest Panem”? Odpowiedź jest oczywista – do siebie, do swoich, do swojej wspólnoty. Co to oznacza w praktyce? Oznacza to powolne odchodzenie od Kościoła katolickiego. Powolne, ale skuteczne.

Nie trzeba szukać wspólnot poza Kościołem. Należy je tworzyć i rozwijać w naszym Kościele. Kościół to wspólnota wspólnot – przypomina Sobór Watykański II.

Jakie są podstawowe kryteria rozpoznania, czy jest się w dobrej, kościelnej wspólnocie? Oto kilka z nich:

a) Jedność z Kościołem nauczającym. Podstawą naszej wiary jest prawda głoszona przez następcę św. Piotra i następców Apostołów będących z nim w jedności. Wiele wspólnot głoszących Jezusa jako swojego Pana nie przy-

muje Jego nauki: „Kto was słucha, Mnie słucha” (Łk 10, 16). Nie wystarczy powoływanie się na Pismo Święte. Ważna jest jego interpretacja. Bez tego punktu odniesienia, jakim jest Nauczycielski Urząd Kościoła, grozi nam niebezpieczeństwo rozbitcia i błędów. Potwierdzeniem tego jest mnóstwo różnych sekt, które powołują się na Pismo Święte, a różnią się między sobą w interpretacji tych samych tekstów biblijnych. Obdarowani nadzwyczajnymi darami (charyzmatami) powinni być gotowi poddać ocenie biskupa ich prawdziwość.

b) Jedność przy Stole Eucharystycznym. Eucharystia jest źródłem i szczytem życia Kościoła. Nie wystarczy wewnętrzne doświadczenie religijne. Nie wystarczą nadzwyczajne dary. Chrystus pragnie nas zjednoczyć wokół swojego stołu – stołu Słowa i Chleba Eucharystycznego. Nie ma Eucharystii bez sakramentu chrztu świętego, nie ma Eucharystii bez sakramentu kapłaństwa. Nie ma sakramentu kapłaństwa bez pełni sakramentu kapłaństwa – biskupstwa, jest ono bowiem przekazywane przez nałożenie rąk biskupa. Gdy więc mówimy: jedność przy stole Eucharystycznym, myślimy o naszym chrzcie i o innych sakramentach, które otrzymujemy w Kościele. Wyznanie: Jezus jest moim Panem, oznacza również mój stosunek do Eucharystii. Oznacza: karmię się Ciałem Chrystusa. Oznacza moją przynależność do wspólnoty kościelnej, w której sprawowana jest Eucharystia. Oznacza gotowość przyjęcia sakramentalnej kapłańskiej posługi.

Każdy czas jest dobry, aby wyznawać: Jezus jest Panem, aby Go wybierać na swojego Pana i Zbawcę, aby Go zapewniać: Jesteś moim Panem, jesteś moim Zbawcą. Wydaje się jednak, że najlepszym czasem jest czas po Komunii świętej, gdy On w sakramentalny sposób wypełnia wszystko, co nas stanowi.

c) W jedności z Matką Jezusa. Co to oznacza w praktyce? Oznacza przyjęcie Maryi jako Matki Pana – Jezusa. Przyjęcie Maryi, a nie tylko prawdy o Maryi, że spełniła Ona w dziele zbawienia określoną rolę, która z nastaniem ery Ducha Świętego skończyła się bezpowrotnie. Ona jest osobą. Ona żyje. Wierzmy przecież w świętych obcowanie. Przyjmujemy prawdę o Jej wniebowzięciu. Przyjmujemy naukę Kościoła o Jej Boskim macierzyństwie, o Jej roli w Kościele jako Matki Kościoła. (Aby pogłębić ten temat, warto sięgnąć do Godziny Czytań z Liturgii Godzin z dnia 5 sierpnia i zapoznać się z homilią św. Cyryła Aleksandryjskiego, biskupa, wygłoszoną na Soborze Efeskim).

Duch Święty, który uzdalnia nas do przyjęcia Jezusa jako Pana i Zbawiciela, najdoskonalej działał w Maryi. Ona za Jego sprawą poczęła Jezusa. Ona Go urodziła. W Jego żyłach płynie Jej krew. Ona Go wychowywała. Ona wraz z Apostołami otrzymała dar Ducha Świętego w dniu Zielonych Świąt. Ona przyjmowała Go w Eucharystii podczas „łamania Chleba”. Czy nie można sobie wyobrazić spotkania Matki Jezusa ze swoim Synem w Eucharystii sprawowanej przez Apostołów? Ona pełna łaski, pełna Ducha Świętego przyjmowała Go podobnie jak my w znaku chleba i wina. I jeszcze jedno. Czy uświadamiamy sobie, że w żyłach Jezusa płynie krew Jego Matki?

Bezpieczna droga to droga w jedności: z Piotrem naszych czasów, z Chrystusem Eucharystycznym, z Maryją, Matką Jezusa i naszą.

Dziękuję

Lubimy być doceniani. Ceny sobie, gdy ktoś zauważy dobro przez nas uczynione i podziękuje nam za nie. To

takie naturalne. Tym bardziej to sobie cenimy, im większe grono o tym się dowiaduje – podziękowanie na końcu wielkiej uroczystości za udział w niej i jakiś wkład w jej przebieg, życzenia od najbliższych przesłane przez radio czy telewizję, którzy przy okazji dziękują za wyświadczone dobro... To pragnienie bycia docenionym niekoniecznie wynika z próżności czy pychy. Takie podziękowanie może być także publicznym potwierdzeniem, że stało się jakieś dobro, może być zachętą na przyszłość do czynienia dobra. Takiego potwierdzenia potrzebuje zwłaszcza dziecko i młody rozwijający się człowiek. Gdy nie nauczymy się dziękować od najmłodszych już lat, wrostamy w zakłamanie, że wszystko się nam należy.

Zanim chleb znajdzie się na naszym stole, pracuje na niego wiele osób: rolnik wsiewa ziarno do ziemi, wcześniej przygotowanej na jego przyjęcie, uprawia, zbiera je i zawozi do punktu skupu. Ktoś je przechowuje i miele, następnie dostarcza do piekarni, gdzie przy wypieku pracuje co najmniej kilka osób, potem ktoś dostarcza ten chleb do punktów sprzedaży, potem przynosi do domu... Rozumieli to nasi praojcowie i nie pozwalali okruszynom spadać na ziemię, a gdy spadły, podnosili je z ucałowaniem. Nowy bochen krajało się po uprzednim naznaczeniu go krzyżem. Zwyczaje godne podtrzymania. A nam się może wydawać, że ten chleb się nam należy, bo za niego zapłaciliśmy.

Rozkapryszone dziecko żąda coraz to nowych rzeczy od rodziców. Gdy ich nie otrzyma, złości się, zgłasza pretensje, ma za złe. Nic go nie obchodzi, że bieda, że rodziców na to nie stać. Ono chce mieć i koniec. Z biegiem lat nie uszanuje ani rodziców, ani nikogo. Będzie egoistą i nienasyconym hedonistą.

Młody człowiek śmiertelnie nudzi się w kościele. Ani przez myśl mu nie przejdzie, że to nie on robi łaskę Panu Bo-

gu, przychodząc do kościoła, lecz że to właśnie Chrystus oddał za niego życie, odkupił go, obdarzył łaską dziecięstwa Bożego, a Eucharystię dał mu jako zadatek życia wiecznego. „Łaską jesteśmy zbawieni”. Przykłady można by mnożyć.

Gdy mówimy dar, myślimy także o dawcy. Wdzięczność jest postawą wobec dawcy, a nie daru. W praktyce często dar bywa ważniejszy niż dawca. Dar przysłowiowego wujka z Ameryki jest często ważniejszy niż sam wujek.

Modlimy się o dary Ducha Świętego. Zapominamy, że Duch Święty jest darem. Prosimy o pomoc od Boga, zapominając o tym, że należałoby Mu podziękować za otrzymane łaski. Niestety, częściej prosimy niż dziękujemy.

Postawa wdzięczności jest miłą Sercu Bożemu. Wystarczy wspomnieć ewangeliczną scenę z dziesięcioma trędowatymi, których Jezus uzdrowił. Za uzdrowienie podziękował tylko jeden. Pan Jezus zapytał: „A gdzie jest dziewięciu?” (Łk 17, 17).

Jest za co Bogu dziękować. On jest źródłem życia. Jemu dziękujemy za życie. Jest dawcą naszego zbawienia. Jemu dziękujemy za wydobycie nas z niewoli grzechu i wprowadzenie w orbitę swojego Boskiego życia. Dał nam siebie, w Osobie Ducha Świętego i w Eucharystii. Dał nam wspólnotę Kościoła, dał sakramenty święte. Od Boga otrzymaliśmy wspaniałe obietnice potwierdzone znakami, cudami i życiem samego Syna Bożego, który stał się człowiekiem. Od Niego otrzymujemy na co dzień łaskę uczynkową, dzięki której możemy czynić dobrze. Czy nie ma za co dziękować?

Jest za co dziękować ludziom. Jako istoty społeczne potrzebujemy ludzi do normalnego funkcjonowania. Warto ich zauważać i często dziękować za każde nawet najmniejsze dobro. Tego trzeba uczyć dzieci już od najmłodszych lat. Tzw. bezstresowe wychowanie, w którym akcent położony jest na spełnianie życzeń, a nie stawianie wymagań jest działaniem na szkodę młodego człowieka. Kryte-

rium dobrego wychowania młodego człowieka będzie jego częste „dziękuję”.

W modlitwie uwielbienia zauważamy Osoby Boskie i na nich skupiamy naszą uwagę.

W modlitwie dziękczynienia natomiast zauważamy Dawcę darów. Otrzymany dar jest okazją, by dziękować Dawcy. Jakie miejsce w mojej modlitwie zajmuje dziękczynienie? Jak często spotykani przeze mnie ludzie słyszą moje „dziękuję”?

Bogu chwała, ludziom pokój

Nad pastwiskiem w pobliżu grotty betlejemskiej zabrzmiały słowa anielskiego chóru: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania”. Naszą uwagę skupiają pierwsze słowa Dobrej Nowiny. Dotyczy ona zbawienia ludzi oraz daru pokoju, jaki przynosi światu Nowonarodzony Zbawiciel. Aniołowie towarzyszą Zwiastunowi Dobrej Nowiny wychwalają Boga: Bogu chwała, ludziom pokój.

Aniołowie wyśpiewujący w Betlejem chwałę Boga uczą nas modlitwy uwielbienia, wychwalania Boga, uwielbienia Go w tajemnicy miłości i miłosierdzia okazanego ludziom.

Czym jest modlitwa uwielbienia? Czym różni się od innych rodzajów modlitwy, dziękczynienia, przeproszenia i prośby? Jest to modlitwa najczystsza, najbardziej bezinteresowna. Każdy inny rodzaj modlitwy jest w jakiś sposób interesowny: dziękujemy za coś, co otrzymaliśmy, przepraszamy za grzechy, prosimy o coś. W modlitwie uwielbienia natomiast uwagę naszą skupiamy na Osobie, na Bogu, a nie na Jego darach. Jego dary są okazją do zwrócenia uwagi na Dawcę. W centrum uwagi jest On, Jego hojność, Jego do-

broć, Jego miłość, Jego miłosierdzie, wspaniałość stworzenia, które prowadzi nas do poznania Jego samego... Modlitwa uwielbienia rodzi się z zachwyty lub adoracji.

Uwielbienie kierujemy wprost do Boga. Jemu należy się tego rodzaju postawa stworzenia. Jemu i tylko Jemu. Nie uwielbiamy Matki Chrystusa. Nie uwielbiamy aniołów ani świętych. Uwielbiamy tylko Boga! Wielbimy Go w cudach, jakie dokonał w Matce Bożej – w Jej Niepokalnym Poczęciu, w obdarowaniu pełnią łaski, w wyniesieniu do chwały...

Do Boga zwracamy się również z prośbą, dziękczynieniem i przeproszeniem. Mamy do tego prawo jako Jego dzieci. Czyńmy to jednak w postawie uwielbienia.

Takiej postawy uczy nas Jezus w *Modlitwie Pańskiej*. Pierwszą prośbą w tej modlitwie jest właśnie uwielbienie Boga: „święć się Imię Twoje”, czyli niech Twoje Imię będzie znane, niech będzie uznane, niech będzie sławione. Należy pamiętać, że imię w Biblii oznacza osobę i jej główne przymioty. „Święć się Imię Twoje” oznacza więc także: Ojcze, niech będzie uwielbiona Twoja miłość, Twoje miłosierdzie, Twoja wierność, Twoja bliskość, Twoja wszechmoc, Twoje cudowne dzieła...

Z postawy uwielbienia jak z urodzajnej gleby wyrastają inne rodzaje modlitwy: dziękczynienie, przeproszenie, prośba, zanoszone nie tylko do Boga, lecz także do Matki Bożej, aniołów i świętych. Gdy zapomnimy o uwielbieniu Boga, wszelkie inne rodzaje modlitwy mogą być narażone na pływaczność i prywatność. Mogą stać się okazją do załatwiania z Bogiem i świętymi swoich spraw, bez odniesienia ich do woli i chwały Bożej.

Obrazki z życia:

- a) Dwóch ludzi wierzących podejmuje się dość trudnego zadania. Przed pracą modlą się krótko, a nawet proszą o modlitwę innych. Pracują ciężko. Po wykonaniu zadania jeden z nich mówi: „No, to się udało...”

b) Przed wyjazdem pasażerowie udający się w podróż samochodem żegnają się i polecają się Matce Bożej, odmawiając *Pod Twoją obronę*. Podróż przebiegała bez większych trudności. Po przyjeździe na miejsce pasażerowie dziękują kierowcy, wyrażają uznanie za dobre i bezpieczne prowadzenie wozu. Wsiadając z pojazdu, mówią: „No, to szczęśliwie przyjechaliliśmy...”

Ani w jednym, ani w drugim przypadku nie uznano Opatrzności Bożej, nie oddano chwały Bogu, nie podziękowano. W jednym i drugim przypadku na początku modlono się, proszono o pomoc. Po szczęśliwym wykonaniu zadania w pierwszym przypadku uznano przypadkowość zdarzeń, a w drugim szczęście, którego autorem mógł być kierowca, mogły być warunki atmosferyczne, pora dnia, mniejszy lub większy tłok na drodze itp. Czyż nie byłoby rzeczą naturalną i za pierwszym, i za drugim razem odmówić: „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu”? Właśnie, chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu...

Najtrudniej wielbić Boga w sytuacjach trudnych, w cierpieniu. Biblia uczy nas, jak należy modlić się w chwilach trudnych. Psalmista, zwracając się do Boga w trudnych sytuacjach, bardzo często zaczyna lub kończy swoją modlitwę uwielbieniem Boga. Warto pod tym kątem prześledzić psalmy 22, 41, 43, 57, 69, 116, 131. Szczególną uwagę należałoby zwrócić na psalm 22. Jest to psalm, który odmawiał Jezus przybity do krzyża za nasze grzechy. Rozpoczyna się on od słów: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”, a kończy słowami: „Potomstwo moje (...) opowie o Panu pokoleniu przyszedłemu, a sprawiedliwość Jego ogłoszą ludowi, który się narodzi: «Pan to uczynił»” (Ps 22, 31).

Modlitwa uwielbienia jest sprawdzianem naszej wiary.

Bardziej „być”

Agere sequitur esse. To stara prawda filozoficzna, którą można przełożyć na ewangeliczną prawdę wypowiedzianą przez Jezusa: „Nie może dobre drzewo wydać złych owoców ani złe drzewo wydać dobrych owoców” (Mt 7, 18).

Wydaje się, że dla bardzo wielu ludzi pytanie „kim jestem” nie jest ważne. Ważniejszym wydaje się być staranie, aby „więcej mieć”. Nieważne za jaką cenę, często także za cenę „być”. Te starania jednak prowadzą donikąd. Rzeczy nigdy nie są w stanie wypełnić życia człowieka. Człowiek jest osobą i tylko bycie w dobrych relacjach z innymi osobami może być sensem życia człowieka.

A więc najpierw „być”, a następnie „mieć”. Stawiamy więc podstawowe pytanie: Kim jestem? Prawidłowa odpowiedź i kolejność jest następująca:

- a) człowiekiem,
- b) chrześcijaninem,
- c) pełniącym dane mi powołanie,
- d) pełniącym określony zawód.

Zauważamy znowu, że bardzo wielu ludzi wymienia te elementy w odwrotnej kolejności. Iluż ludzi zatrzymuje się na swoim zawodzie, na swoich tytułach naukowych. Są zawody cenione bardziej niż inne. Bardzo wielu ludzi funkcjonuje jako lekarz, inżynier, pracownik naukowy itp. Także w hierarchii tytułów jedne cenione są bardziej niż inne. Istnieje niebezpieczeństwo przywiązania się do tytułów i, niestety, zatrzymania się raczej na nich niż na wyżej wymienionych ważniejszych sprawach. Można, niestety, być wysoko utytułowanym, a równocześnie bardzo słabo rozwiniętym człowiekiem.

Zdarza się bardzo często, że ludzie spotykając piszącego te słowa reagują spontanicznie: O! Ojciec Jan! Radio Mary-

ja! Jeśli jest możliwość i czas, zawsze wyjaśniam, że najpierw Jan, syn Władysława, następnie zakonnik redemptorysta, potem kapłan i wreszcie pracujący okresowo w Radiu Maryja, a nie odwrotnie. Bo najpierw liczy się moje człowieczeństwo i imię nadane na chrzcie świętym, następnie nazwisko rodowe, potem przynależność do wielkiej misyjnej rodziny zakonnej, w której już po ślubach wieczystych otrzymałem święcenia kapłańskie i wreszcie różne pola pracy, między innymi w Radiu Maryja. Oto właściwa kolejność.

Jestem człowiekiem, tzn. istotą rozumną, wolną i społeczną, czyli stworzoną do relacji ze Stwórcą i innymi ludźmi. Podstawą mojego funkcjonowania jako osoby jest być w relacji do innych. Jestem bowiem stworzony na obraz i podobieństwo Boga trójosobowego, który jest miłością Osób Boskich będących wobec siebie w relacji „być dla”. Ojciec dla Syna, Syn dla Ojca, Duch Święty – ich doskonała Boska Miłość. Sensem mojego życia jako osoby jest „posiadać siebie w dawaniu siebie innym”. To właśnie znaczy być człowiekiem. Czy sensem mojego życia jest bycie dla innych?

Jestem chrześcijaninem. Co to oznacza? Najpierw oznacza to „bycie dla” Jezusa Chrystusa, który oddał za mnie swoje życie i teraz żyje. On cały był „dla mnie”. „On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba” – wyznajemy co tydzień w kościołach w czasie Mszy świętej. Chrześcijanin jest, ma być dla Chrystusa tak, jak On był i jest dla nas. Nasza żywa wiara polega na relacji do żyjącego dziś Chrystusa w Słowie Bożym, we wspólnotach żyjących wiarą, w sakramentach świętych, w nas samych i – co najważniejsze – w tych, którzy są w jakiegokolwiek potrzebie: „Byłem głodny, spragniony, bezdomny... a wy przysłuchajcie Mi z pomocą”. Na pierwszym miejscu jest Jezus Chrystus, a nie praktyki religijne. One mają wynikać z mojej relacji do Niego, który jest Panem żyjącym teraz i na wieki.

Powołanie i jego realizacja. Przede wszystkim powin-

niśmy uświadomić sobie, że powołanie oznacza najpierw sytuację, w której mamy do czynienia z powołującym – z osobą powołującą i z zadaniem, które jest wyznaczone przez powołującego. Spełnianie mojego powołania oznacza wykonanie tego, co zostało mi zadane przez powołującego do tego zadania. Mówiąc o powołaniu, mówimy o Bogu, który nas powołuje do relacji ze sobą i z innymi, oraz o wykonaniu zadania, które wykonujemy na miarę obdarowania.

Nie ma powołania lepszego lub gorszego. Życie w małżeństwie nie jest czymś gorszym od życia w kapłaństwie, o ile jest realizowaniem rozpoznanego powołania. Małżeństwo nie jest czymś lepszym od życia w stanie bezzennym, jeśli ten właśnie stan odczytany został jako powołanie itp. Nieodczytanie swojego powołania oznacza nieszczęście. Sytuację człowieka, który nie odczytał swojego powołania, można porównać do sytuacji sportowca sprintera, który zmuszony jest uprawiać boks.

Rodzi się pytanie: Jak rozpoznać swoje powołanie? Należy wykorzystać wszystkie możliwości ludzkie. Nie można jednak zapominać o tym, że to Bóg powołuje i Jego należałoby pytać o to, do czego powołuje. Decyzje dotyczące powołania należy podejmować na modlitwie, a w razie wątpliwości trzeba szukać pomocy u spowiednika i kierownika sumienia.

Wykonywany zawód ma być praktyczną realizacją służby. Ochrzczeni i wszczępieni w Chrystusa, który jest Kapłanem, Prorokiem i Królem, przez wykonywany zawód włączają się w królewską służbę Jezusa, który nie przyszedł, aby mu służyli, lecz aby służyć. Służyć to królować.

Pytamy czasem, co oznacza często używane określenie: „cywilizacja miłości” jako przeciwieństwo „cywilizacji śmierci”? Między innymi oznacza to właśnie: najpierw „być”, a dopiero potem „mieć”.

WSPÓŁPRACA

Kto u kogo pracuje?

Gdy szukamy pracy, interesuje nas, kim jest pracodawca i na jakich warunkach będziemy zatrudnieni. Stosunek pracodawcy do pracownika powinien być jasno określony. Winny być także jasno określone warunki pracy i zakres odpowiedzialności. Nie jest dobrze, gdy nie wiemy, kto jest pracodawcą w danej firmie, na jakich warunkach się pracuje i jaki jest zakres naszej odpowiedzialności. To takie proste i oczywiste. Tak jest w wymiarze pracy ziemskiej.

A jak to jest z pracą nad naszym zbawieniem? Kto u kogo pracuje? Ja u Boga czy Bóg u mnie?

W praktyce życia wewnętrznego bardzo często przekładają się nasze „ja”. To ja się modlę, to ja pokutuję, to ja walczę z pokusami, a Boga tylko proszę o pomoc. Ja jestem autorem, a Bóg pomocnikiem. W świadomości bardzo wielu pobożnych ludzi Bóg może być zepchnięty na drugi plan jako ktoś, kto tylko pomaga. A ma być dokładnie odwrotnie. Moja dusza to Pańska winnica, w której gospodarzem jest Pan. „Do Pana należy ziemia i to, co ją napełnia” (Ps 24, 1). „I w życiu, i w śmierci należymy do Pana” – przypomina nam św. Paweł (Rz 14, 8). To Pan pierwszy pracuje w tej winnicy. To On sam zapracował się na śmierć nad naszym zbawieniem, nad zbawieniem mojej duszy. Jestem wezwany do współpracy z Nim.

Cała Trójca Święta zaangażowana jest w dzieło zbawcze. Jezus wypełnia odwieczny plan Ojca, jest to plan miłości, w którym Bóg zapragnął mieć w orbicie swojej miłości stworzenia – ludzi. Ten plan realizuje w Jezusie Chrystusie, swoim Odwiecznym Słowie, które stało się

człowiekiem. W Nim – w Jezusie Chrystusie – staliśmy się dziećmi Bożymi. To niczym nie zasłużony dar. Żaden człowiek nie mógłby sobie tego wypracować. Nasza praca w dziele zbawienia, nasza współpraca z Bogiem będzie polegała na przyjęciu i ciągłym przyjmowaniu Jezusa jako naszego Zbawiciela. Duch Święty kontynuuje dzieło Jezusa. Nasza współpraca z Duchem Świętym będzie polegała najpierw na naszym otwarciu się na Jego Osobę, na Jego działanie, na Jego dary. Do Ojca idziemy przez Chrystusa.

Jak powyższe prawdy mają się do naszego praktycznego życia chrześcijańskiego? Jak wygląda nasza współpraca z Duchem Świętym?

Aby z kimś podjąć realną współpracę, należy uznać realną obecność tej osoby. Ducha Świętego należałoby traktować jak Osobę. To takie oczywiste. Ale jak to jest w praktyce życia? Czy często wzywamy Ducha Świętego? Jaki jest nasz stosunek do Ducha Świętego, który jest Panem i Ożywicielem? Czy nie jest On Bogiem zapomnianym?

Jak ma wyglądać w praktyce nasza odpowiedź wiary na czyn zbawczy Boga dokonany w Jezusie Chrystusie i pełniony obecnie w mocy Jego Ducha? Spróbujmy na to odpowiedzieć w odniesieniu do sakramentów świętych, z których korzystamy, a w których udział często traktujemy jako wysiłek wyłącznie z naszej strony.

Chrzest święty to wspaniały dar Jezusa, przez który On sam w mocy Ducha Świętego wprowadza nas w orbitę całej Trójcy Świętej. Wyrazem naszej współpracy będzie sięganie do korzeni swojego chrześcijaństwa, częste odnawianie przyrzeczeń chrztu świętego oraz nawiązywanie osobowej więzi z Jezusem, naszym Panem i Zbawicielem.

Bierzmowanie to wspaniała szansa na współpracę z Duchem Świętym, który w tym sakramencie dawany jest nam na nowo, a wraz z Nim otrzymujemy Jego siedmiorakie dary. Jakże często nasze przygotowanie do sakra-

mentu bierzmowania ogranicza się do zdobycia podstawowych wiadomości z zakresu wiary, z pominięciem Jego Osoby. Jakże często nasza przygoda z Duchem Świętym kończy się na bierzmowaniu przyjętym we wczesnej młodości, o którym szybko się zapomina, a następnie samemu próbuje się rozwiązywać własne problemy młodości, podejmować decyzje na życie i rozwiązywać trudności życiowe. Pragniemy te batalie wygrać sami, bez Ducha Świętego, bez Jezusa, który może zwyciężać w nas.

Sakrament pojednania. Tu może najbardziej jest widoczne, jak niewłaściwy jest nasz stosunek do Chrystusa Pana, Dobrego Pasterza, Lekarza naszych dusz. Jak często myślimy i mówimy: Ja pracuję nad sobą. Ja się spowiadam. Ja postanawiam poprawę. Ja dążę do doskonałości. A gdzie tu jest miejsce dla Jezusa? Jego miejsce zajęło moje „ja”, ono zasiadło na tronie i króluje z tak marnym skutkiem. Święci uczą nas, jak należy rozłożyć akcenty w naszej pracy nad sobą. Należy pamiętać, że nasz rozwój wewnętrzny jest uzależniony od obdarowania nas przez Boga. Naszym zadaniem jest rozpoznawać dary Boże w nas i współpracować z nimi. Naszym zadaniem będzie więc nasłuchiwanie, zwłaszcza w modlitwie, głosu Pana i rozpoznawanie zadania, jakie nam wyznacza. Jak więc będzie wyglądać moje spotkanie z Chrystusem w sakramencie pojednania? Będzie to spotkanie Dobrego Pasterza z owcą bardziej lub mniej zbłąkaną, którą Pan bierze na ramiona i niesie do swej owczarni – do Kościoła, do pełni życia poprzez Eucharystię. Będzie to wsłuchiwanie się w głos Pana, który zawsze poprzez rozgrzeszenie przebacza, ale – co nie mniej ważne – mówi również: „możesz”, „zaczynaj na nowo!” Ten wymiar osobowy spotkania z Chrystusem jest ogromnie ważny. To nie tylko ja się spowiadam, ja czynię wysiłki, aby być lepszym, ale także – i może przede wszystkim – ja odpowiadam na zaufanie, jakie

otrzymuję od Jezusa. „Idź i nie grzesz więcej” – możesz zacząć na nowo! On – Pan Jezus – ukazuje mi mój grzech, On mi przebacza, On mi ufa, On mnie posyła, On daje łaskę. On jest pierwszy w mojej pracy nad sobą. Ja współpracuję z Nim! Każdy rachunek sumienia będzie także spotkaniem z Dobrym Pasterzem, Miłosiernym Ojcem, od którego zawsze usłyszę: „Możesz, ufam ci, zacznij od nowa!” Czy tak traktuję sakrament pojednania? Czy tak przebiegają moje rachunki sumienia? Może zapominamy, kto w tej batalii o moje zbawienie, o moją świętość jest ważniejszy. Być może, moje ja, mój wysiłek, moje plany. Sam niczego nie wypracuję! Owszem, mogę dużo, ale w wymiarze naturalnym, psychicznym, psychologicznym itp. Ale nie znaczy to, że przez mój wysiłek mogę zdobyć doskonałość godną nieba.

Sakrament małżeństwa. Można tu bez żadnej przesady powiedzieć, że powodem kryzysu współczesnych małżeństw sakramentalnych jest zapominanie o Jezusie, który przez sakrament małżeństwa wchodzi w życie małżonków, oraz zapomnienie o Duchu Świętym danym małżonkom na drogę jako światło i moc. Małżonkowie, którzy codziennie się modlą, żyją w łasce uświęcającej i z Chrystusem rozwiązują swoje problemy, obronią swoje małżeństwo przed własną słabością i niedoskonałością i przed złymi wpływami świata. Gdy samemu chce się rozwiązywać problemy małżeńskie i rodzinne, wcześniej czy później jest się skazanym na niepowodzenie, na rozbitcie małżeństwa i rodziny.

Wzorem współpracy z Bogiem jest Maryja. Warto rozważać pod tym kątem te fragmenty Ewangelii, które dotyczą Jej udziału w dziele zbawienia. Uboga Służebnica Pańska.

Współpraca z Bogiem

Na początek kilka obrazów: Zaorane pole i stojący obok siewnik, a obok niego wory ze zbożem; otwarty silnik i stojący obok niego olej silnikowy; samochód stojący na stacji benzynowej obok dystrybutora; zastawiony stół i obok głodny żebrak; zakorkowana butelka pływająca w oceanie; nie zapalona żarówka podłączona do kabla znajdującego się obok gniazda elektrycznego. Łatwo to sobie wszystko wyobrazić.

Wszystkie te sytuacje oddają rzeczywistość statyczną.

Niewiele trzeba, aby sytuacja zmieniła się na dynamiczną. Potrzebny jest ktoś, kto wsypie ziarno do siewnika i ruszy w pole, kto wleje olej do silnika, kto zatankuje samochód, kto pozwoli głodnemu sięgnąć po jedzenie, kto otworzy butelkę, kto włoży wtyczkę do gniazdka. Wtedy we wszystkich opisanych wyżej sytuacjach wszystko radykalnie się zmienia. Ziarno zaczyna kiełkować i przynosić plon, silnik gotowy jest do pracy, a samochód do jazdy. Głód zostanie zaspokojony, a pusta butelka wypełni się wodą, żarówka się zapala.

Odkupienie człowieka jest Bożym darem, jednak zbawienie wymaga współpracy człowieka z Bogiem. Królestwo Boże, które Jezus przynosi na świat, ma charakter dynamiczny, nie tylko ze strony Boga. Ono również staje się wśród nas. Bez naszej współpracy będziemy jak nie obsiane pole, chociaż obok stoi siewnik i ziarno. Będziemy jak silnik bez oleju, jak samochód bez paliwa, jak żebrak umierający z głodu przy suto zastawionym stole...

Bóg zaprasza nas do współpracy w dziele naszego zbawienia. Jakież są to dziedziny, w których mogę współpracować z Bogiem?

Poznanie Daru, Boga Miłości. Jako istoty rozumne mamy przywilej poznawania Boga, który nam się objawił. Jest

to naszym przywilejem, ale również obowiązkiem. Czytanie Pisma Świętego, poznawanie nauki Kościoła w dostępnym wymiarze, czyli także poprzez czytelnictwo odpowiedniej lektury religijnej, w tym prasy katolickiej, powinno być naszą codzienną troską.

Modlitwa. Z natury jesteśmy otwarci na Boga. On wszystkim ludzi wyposażył w zdolność modlitwy. Od nas zależy, czy z tej łaski skorzystamy. Z różnorodnych sposobów modlitwy pragnę zwrócić uwagę na modlitwę liturgiczną, medytację, a zwłaszcza modlitwę różańcową.

Sakramenty święte. Dzięki nim religia chrześcijańska osadzona jest w realiach rzeczywistości ziemskiej. Przez Wcielenie Odwieczne Słowo stało się ciałem. Tajemnica zbawienia z woli Jezusa zawarta została w znakach sakramentalnych. Człowiek daje Bogu to, co ziemskie, to, co ludzkie. Bóg w mocy Ducha Świętego dokonuje cudów swojego miłosierdzia. Aby jednak te wielkie rzeczy dokonywały się pośród nas, potrzebni są kapłani, aby te święte czynności wykonywali, potrzebne są ich akty woli, potrzebna jest współpraca tych, którzy z sakramentów świętych korzystają.

Zobaczmy to na przykładzie Eucharystii. Aby Bóg w sposób sakramentalny mógł obecnie wśród nas uobecnić tajemnicę śmierci i zmartwychwstania swojego Syna, potrzebny jest kapłan, owoce ziemi – chleb i wino, potrzebna jest wola kapłana, który zgodnie z wolą Kościoła świadomie i dobrowolnie dokona odpowiednich czynności.

Zobaczmy to na przykładzie sakramentu pojednania. Aby w sposób sakramentalny Bóg mógł nam okazać swoje miłosierdzie, przebacząc nam nasze grzechy, potrzebny jest kapłan wyposażony przez Kościół w odpowiednią władzę. Ze strony penitenta konieczne są warunki, bez których nie następuje sakramentalne odpuszczenie grzechów: żal za grzechy, gotowość zmiany dotychczasowego grzesznego życia, wyznanie win przed kapłanem, zadość-

uczynienie za popełnione grzechy... Jeśli powyższe warunki nie zostaną spełnione, grzechy w sposób sakramentalny nie zostaną odpuszczone.

Właściwe podejście do świata. Nie można służyć Bogu i mamonie. Nie można mieć dwóch panów. Albo będzie nim Jezus, albo diabeł. Od nas samych zależy, gdzie złożymy naszą ufność. Jeśli w Bogu – będziemy zbawieni; jeśli w dobrach tego świata i w księciu tego świata – będziemy potępieni.

Nasze odniesienia do bliźnich. Należy pamiętać o tym, że Jezus w jakiś sposób utożsamia się z potrzebującymi. Jeśli chcę Mu służyć, czyli współpracować z Nim w dziele zbawienia, nie mogę nigdy zapomnieć, że „wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40)... Byłem głodny, byłem spragniony, byłem w potrzebie..., a wyście mi pomogli... W literaturze mistycznej Jezus porównywany jest do żebraka miłości. Jest zdany na pomoc tych, których zbawił...

Maryja. Ona jest doskonałym wzorem współpracy ze wszystkimi Osobami Boskimi, z Ojcem, z Synem i Duchem Świętym. Rozważając tajemnice różańcowe, uczymy się od Niej właściwej postawy wobec Boga w Trójcy Świętej jedyne.

Tyle wolności, ile miłości

W okresie Wielkiego Postu wszystko odnosimy do krzyża. To największy znak miłości. Wielki Post jest czasem podejmowania różnych wyrzeczeń. Szukamy motywacji – dlaczego? Nasze decyzje winny być rozumne i wolne.

Znamy już wiele powiedzeń dotyczących wolności. Pojęcie to jest ważne i zasadnicze, dlatego w odniesieniu do

różnych innych prawd nabiera ciągle nowych blasków. Mówił o tym Jezus w odniesieniu do prawdy: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 32). W Radiu Maryja często słyszeliśmy o wolności w odniesieniu do własności: „Tyle wolności, ile własności”.

W okresie Wielkiego Postu warto mówić o wolności w odniesieniu do miłości: Tyle wolności, ile miłości.

W Wielki Piątek ukazywany jest nam krzyż jako znak zbawienia i miłości. Zbawienie to dzieło Boga, który jest miłością. Często stawiamy sobie pytanie retoryczne: Czy Jezus przybity do krzyża był wolny? Oczywiście tak, i to w najwyższym stopniu! Tam w stopniu najwyższym okazał miłość swojemu Ojcu i nam. Tyle wolności, ile miłości.

Pułapką stawianą nam przez szatana i jego sługi jest zawężanie możliwości realizowania swojej wolności w obrębie swojej osoby. Wielu rozumie wolność jako samowolę, to jest realizowanie własnej woli bez odniesienia do Boga i innych: realizuję własną wolność, gdy robię to, co chcę. To drastyczne ograniczanie swoich możliwości, swojej wolności. Tak pojęta wolność ma niewiele szans na zrealizowanie się. To zamykanie się w klatce. Jest to wolność zwierzęcia schwytanego na wolności i zamkniętego w klatce.

Antylopa zamknięta w małym ogródku nie rozwinię zawrotnej szybkości osiągananej na wolnej przestrzeni. Orzeł zamknięty w klatce nie posybuje ku słońcu.

Przestrzenią mojej wolności jest druga osoba. Jest Bóg! Jest drugi człowiek!

Sposobem realizowania mojej wolności jest miłość. Miłość jako bezinteresowny dar z siebie.

Gdy samowolnie, bez myślenia o drugich podejmuję egoistyczne decyzje – zamykam się w klatce, wciskam się w szczelinę, z której trudno się wydostać, zakuwam się w okowy, które ograniczają moją wolność, niebezpiecznie zbliżam się do otchłani piekła.

Wielkopostne dzieła pokutne a krzyż Chrystusa. Czy nasze dzieła pokutne, nasze wyrzeczenia, cierpienia, mają udział w Chrystusowym krzyżu? Odpowiedź jest prosta. O tyle, o ile naznaczone będą miłością. Nie każde cierpienie, nawet wielkie, można nazwać krzyżem. Krzyż to przede wszystkim miłość. Krzyżem staje się ciężar naznaczony miłością.

Krzyżem jest cierpienie matki zatroskanej o dziecko, męża, rodzinę. Będzie nim cierpienie bezrobotnego, który nie może znaleźć godziwej pracy, aby utrzymać rodzinę. Krzyżem jest cierpienie młodego człowieka z trudem szukającego swej tożsamości, cierpienie pragnącego wyzwolić się z nałogu, cierpienie ofiarowane za innych i wiele innych.

Warto przypomnieć sobie słowa Jezusa przestrzegającego tych, którzy chodzili za Nim, a nie nosili krzyża (por. Mt 16, 24n). Ten, kto chce iść za Nim bez krzyża – bez miłości, którą znaczy się wszystko, co trudne – nie jest Go godzien.

Może w Wielkim Poście rzucę palenie. Mam motywację. Może już od dziś zerwę z nałogiem, który niszczy mnie i moich bliskich... Mam możliwość poszerzenia zakresu mojej wolności. Tę granicę poszerzam o miłujące Serce Jezusa, o przebite mieczem boleści Serce Matki Bożej, o tylu nieszczęśliwców czekających na dar mojej modlitwy, ofiary, dobrego czynu... Wtedy stanę się bardziej wolnym. Tyle wolności, ile miłości.

Misterium

Jestem pod wrażeniem przeczytanej książki Stanisława Krajskiego *Masoneria polska i okolice*. Jej lektura

utwierdziła mnie w najgłębszym przekonaniu o słuszności kierunku działania Radia Maryja i środowisk z nim związanych. Rozumiem także coraz bardziej genezę ataków na Radio Maryja.

U podstawy działania Radia Maryja leży prosta wiara oparta na Objawieniu, wiara w Boga osobowego, Boga Miłości, Emmanuela – Boga z nami, który zaprasza nas do najściślejszej relacji ze sobą.

Masoneria natomiast bazuje na innym obrazie Boga, jeśli go w ogóle przyjmuje: Nie jest to na pewno Bóg osobowy, miłujący, miłosierny, bliski, wchodzący w relację z ludźmi.

Jeśli Radio Maryja głosi naukę o Bogu osobowym, miłującym, zapraszającym do najbardziej zażyłej relacji i współpracy, przez to samo staje się zagrożeniem dla tych, którzy lansują inny obraz Boga.

Jeśli Radio Maryja modli się i zaprasza do modlitwy swoich słuchaczy, od dzieci poczynając, to jest wielkim zagrożeniem dla tych, którzy propagują jakiegoś boga, który nie interesuje się stworzeniem i życiem poszczególnych ludzi.

Jeśli Rodzina Radia Maryja obiera Jezusa jako swojego Pana i Króla i proponuje to milionom radiosłuchaczy, jest to już śmiertelne zagrożenie dla tych, którzy za swojego pana obierają szatana.

Jeśli Radio Maryja zaprasza swoich radiosłuchaczy do szczerych rozmów, gdzie liczy się argument, prawda i dobro wspólne, przez to samo staje się wielkim zagrożeniem dla niewielkiej liczby wtajemniczonych, którzy chcą wpływać na losy świata i urządzić go po swojemu, nie po Bożemu.

Działaniem Radia Maryja objęte są miliony ludzi, którzy właśnie przez to radio istnieją, przekazują swoje poglądy, komunikują się ze sobą, modlą się. Masonom, któ-

rzy stanowią wąskie grono wtajemniczonych, należących do najwyższych sfer, masy potrzebne są tylko po to, by nimi rządzić i nimi manipulować.

Znając jeszcze bardziej sens takiego kierunku działania ze strony Radia Maryja oraz wielkie zagrożenia ze strony tych, którzy w najróżnorodniejszy sposób oddziałują na naszą świadomość przez lansowanie New Age, sekt oraz innych działań zmierzających do zniszczenia Kościoła katolickiego, podejmiemy refleksję o Kościele spostrzeganym jako tajemnica – misterium. Wejdźmy w obręb rzeczywistości, której do końca nie potrafimy zgłębić, rzeczywistości, która jest niepojęta, a jednak realna.

Bóg i Jego dzieło, Kościół, to misterium – tajemnica. Spójrzmy na nie z trzech różnych punktów widzenia: misterium Wcielenia, misterium krzyża i misterium Eucharystii.

Tajemnica Wcielenia. Właśnie w tej tajemnicy relacja pomiędzy Bogiem a człowiekiem staje się wyjątkowa. Nieskończony staje się człowiekiem, abyśmy my jako ludzie mieli uczestnictwo w Jego Boskim życiu. Tajemnica miłości. Skoro nieskończony Bóg przyjął ludzkie ciało, wszystko, co ludzkie, nabiera nieskończonego wymiaru i nieskończonej godności: ludzkie istnienie, praca, cierpienie, wypoczynek, przyjemności, wszystko, co naznaczone jest prawdą i miłością.

Nie dajmy sobie wmówić, że ludzkie życie, także to nienarodzone, jest niewiele warte. Nie dajmy się oswoić z myślą o bliskiej eutanazji milionów ludzi, którzy staną się niewygodni dla innych. Nie pozwólmy sobie narzucić upadającego nas sposobu życia.

Misterium krzyża. Jesteśmy w nie włączeni. Wcześniej czy później doświadczymy słabości, przemijania, choroby, a wreszcie śmierci. Jezus cierpiący za nas, za nasze grzechy, zaprasza nas do współuczestnictwa w swoim krzyżu i zmartwychwstaniu.

Eucharystia. Cudowna rzeczywistość życia i łaski. Tajemnica wymiany tego, co ludzkie, owocu ludzkiej pracy i owocu krzyża w blaskach zmartwychwstania.

Misterium Boga osobowego, misterium Kościoła...

Po owocach poznaje się człowieka. Właściwemu poznaniu siebie służy rachunek sumienia. Oto kilka pytań pod rozważę:

Jeśli chcesz sprawdzić samego siebie, jaka jest twoja wiara w Boga osobowego, zastanów się, jaki jest twój stosunek do Boga, czy jest w nim miejsce na świętą bojaźń wobec sacrum? Ta święta bojaźń wynika ze zrozumienia swojego miejsca przed Bogiem, który jest święty.

Jaki jest twój stosunek do Pisma Świętego, czy jest ono dla ciebie żywym słowem Boga skierowanym do każdego człowieka?

Jaki jest twój stosunek do ludzkiego życia?

Jaki jest twój stosunek do cierpienia własnego i drugich?

Jaki jest twój stosunek do Eucharystii?

Czy spośród wielu religii religię katolicką traktujesz jako objawioną przez Boga trójosobowego, który w swoim Synu Jezusie Chrystusie objawił nam siebie? A może zrównujesz ją z innymi religiami i stawiasz na równi z nimi?

Pytania w tym rachunku sumienia można by mnożyć. Te postawione mają służyć w zorientowaniu się, na ile jesteś w sercu Kościoła, misterium-tajemnicy.

Poświęceni Najświętszemu Sercu Pana Jezusa

Dnia 23 października 1996 r. w kościele Wszystkich Świętych w Warszawie, w dniu narodowej modlitwy i protestu przeciwko zabijaniu dzieci nienarodzonych, w obec-

ności Prymasa Polski, kard. Józefa Glempa, kard. Henryka Gulbinowicza, osiemnastu biskupów, około czterystu kapłanów, kilkudziesięciotysięcznej rzeszy wiernych został odczytany przez ks. bpa Stanisława Stefanka akt poświęcenia Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Oryginał tekstu znajduje się w Radiu Maryja. Być może, nie zdajemy sobie sprawy z wagi tego wydarzenia.

We wspomnianym akcie odnajdujemy: preambułę, przeproszenie za grzechy i zaniedbania, prośbę o miłosierdzie nad nami, ofiarowanie cierpień jako wynagrodzenie za grzechy, postanowienie poprawy i zobowiązania, intronizację Najświętszego Serca Pana Jezusa w sercach, rodzinach i całym narodzie i państwie. Akt poświęcenia kończy się modlitwą do Ducha Świętego.

W akcie poświęcenia znalazły się także takie słowa: „Godzi się też, abyś Ty panował w naszym narodzie i państwie. Dziękując Tobie za Twoją Matkę, Maryję zawsze Dziewicę, którą dałeś i nam za Matkę i Królową, przez Jej wstawiennictwo prosimy o łaskę ponowienia narodowej Intronizacji Twojego Najświętszego Serca – tym razem dokonanej nie tylko z udziałem Kościoła świętego, ale także władz państwa polskiego i całego narodu. Postanawiamy uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby akt ten został dokonany tak szybko, jak to tylko będzie możliwe”. Przed nami wielka praca wybrania do parlamentu i na urzędy państwowe takich przedstawicieli narodu, którzy będą zdolni takiego aktu dokonać.

Aby jednak ten akt nie był czczą formalnością, trzeba nam na co dzień ponawiać decyzję poświęcenia Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, wprowadzając w czyn poszczególne zobowiązania.

AKT POŚWIĘCENIA

NAJŚWIĘTSZEMU SERCU PANA JEZUSA

Najświętsza Panno Maryjo, Bogarodzico Dziewico, Matko nasza i Królowo Polski, my, zgromadzeni wokół ołtarza w kościele Wszystkich Świętych w stolicy Polski, Warszawie, w chwili najwyższego zagrożenia bytu narodu, stając jako reprezentacja Polski w obronie życia ludzkiego, pragniemy za Twoim, Matko, pośrednictwem zwrócić się do Twojego Syna, a naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Przez Ciebie przyszedł On do ludzi i przez Ciebie wiedzie ludzka droga do Niego. Przez Twoje, Matko, Niepokalane Serce prowadzi droga do Najświętszego Serca Twojego Syna. Wstawiaj się do Niego za nami, którzy z powodu nieskończonej wielkości Jego majestatu i z powodu naszych grzechów nie jesteśmy godni stawać przed Bogiem.

Święci patronowie Polski, wszyscy święci i święte Boże, wstawiajcie się za nami.

Najświętsze Serce Jezusa, przepraszamy Cię za grzechy nasze, naszych braci i siostr. Tak bardzo zostaliśmy przez Ciebie umiłowani i obdarowani, a tak bardzo zawiedliśmy Cię w naszym życiu osobistym, rodzinnym i narodowym. Tyle razy obraziliśmy najlepszego Ojca naszego, który jest w niebie.

Każdy z nas woła do Ciebie: Bądź mi miłościw, Boże nieskończony, według wielkiego miłosierdzia Twego. Według litości Twej niepoliczonych chciej zmazać mnóstwo przewinienia mego.

Zechciej nam wybaczyć nasze grzechy, a zwłaszcza te, które skierowane są przeciw ludzkiej naturze, przeciw życiu ludzkiemu, zwłaszcza przeciw życiu najmniejszych i bezbronnych dzieci w łonach matek. Wybacz nam grzechy przeciwko godności człowieka jako obrazu Boga żywego.

Jezu, w ranach Twoich ukryj nas i prosz za nami Ojca, który jest w niebie. Najszwietsze Serce Jezusa, ofiarujemy Tobie wszystkie nasze cierpienia osobiste, naszych rodzin i wszystkie cierpienia Polski jako nasze wynagrodzenie za grzechy i zniewagi przeciwko Tobie popełnione.

Najszwietsze Serce Jezusa, postanawiamy porzucić nasze grzechy i trwać w wierze, nadziei i miłości. Postanawiamy być posłuszni Tobie, Twojemu Kościołowi, a zwłaszcza wypełniać wskazania zawarte w nauczaniu Ojca Świętego.

Wiemy, że jesteśmy bardzo słabi i niestali i dlatego prosimy, abys Ty, Jezu, zechciał zapanować w naszych słabych ludzkich sercach, stał się ich siłą, uczynił je swoim mieszkaniem i abys zechciał posługiwać się nimi według Twojej woli. Godzi się, abys Ty w nich panował.

Godzi się, abys Ty panował w naszych rodzinach – poświęcamy je Tobie, aby stały się prawdziwym Kościołem, sanktuarium życia i szkołą świętości.

Godzi się też, abys Ty panował w naszym narodzie i państwie. Dziękując Tobie za Twoją Matkę, Maryję zawsze Dziewicę, którą dałeś i nam za Matkę i Królową, przez Jej wstawienictwo prosimy o łaskę ponowienia narodowej Intronizacji Twojego Najszwiejszego Serca – tym razem dokonanej nie tylko z udziałem Kościoła świętego, ale także władz państwa polskiego i całego narodu.

Postanawiamy uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby akt ten został dokonany tak szybko, jak tylko to będzie możliwe.

Postanawiamy uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby Polska była rzeczywistym królestwem Twoim i Twojej Najszwiejszej Matki.

Dziś, gdy stoimy wobec groźby zagłady naszego narodu, prosimy Ciebie, Jezu, który jesteś Królem i Panem naszych serc, naszych rodzin i naszego narodu, broń nasze

dzieci, broń życia naszego narodu, a zwłaszcza teraz, gdy nasze siły są tak znikome wobec tak wielkich zagrożeń.

Duchu Święty Boże, dziękujemy Ci za to, że w Twojej mocy oddaliśmy się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, Jego obraliśmy za Króla naszych serc w historii naszego narodu, naszych rodzin i dzisiaj. Prosimy Ciebie, Duchu Święty, bądź naszym światłem na drodze do Ojca i naszą mocą w wypełnianiu podjętych postanowień. Amen.

Przez Twoje, Matko, Niepokalane Serce prowadzi droga do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Maryjo, prowadź nas.

Królewski dar

Co się stało dnia 3 maja 1997 r. na Jasnej Górze w Częstochowie? Pozornie nic. Wielu nawet tego nie zauważyło. A jednak stało się coś ważnego. Spróbujmy to sobie uświadomić.

Ksiądz Prymas kard. Józef Glemp, wzorem ks. kard. Stefana Wyszyńskiego oddał Polskę w macierzyńską niewolę Maryi, Matki Kościoła, za wolność Kościoła Chrystusowego. Uczynił to słowami Prymasa Tysiąclecia. W ostatnich zdaniach aktu oddania powiedział: „Oddaję się Tobie za Kościół, który jest żyjącym i obecnym w świecie współczesnym Chrystusem, wierzymy, że przez Twoje ręce oddajemy się w niewolę samemu Chrystusowi i Jego sprawie na ziemi”.

Bardzo wielu pielgrzymów przybyło na Jasną Górę na apel sygnatariuszy Komisji Krajowej NSZZ Solidarność, którzy w uroczystość Matki Bożej Królowej Polski pragnęli dokonać „Intronizacji Chrystusa Króla AD 1997”.

Ksiądz Prymas w homilii wyznaczył dwie daty, które

będą liturgicznie obchodzonymi dniami Intronizacji Chrystusa Króla. Będzie to dzień Podwyższenia Krzyża Świętego (14 września) i Uroczystość Chrystusa Króla (ostatnia niedziela roku liturgicznego).

Dnia 3 maja 1997 r. na Jasnej Górze dokonano więc aktu inauguracji Intronizacji Chrystusa Króla. Czy jest to sąd prawdziwy? Jak najbardziej. Prześledźmy jeszcze raz słowa Aktu Oddania odczytanego przez Księdza Prymasa Józefa Glempa. „Przez Twoje ręce oddajemy się w niewolę samemu Chrystusowi i jego sprawie na ziemi”. Co to znaczy oddać się niewolę? To znaczy uczynić królewski dar ze swej woli, oddać się do dyspozycji, pragnąć wykonywać tylko wolę Maryi, która jest zawsze doskonale zjednoczona z wolą Jezusa. Czym jest w istocie Intronizacja Chrystusa Króla? To oddanie się do Jego dyspozycji, na Jego służbę. To przede wszystkim pełnienie Jego woli. To akt oddania swojej woli do Jego dyspozycji. To zachowanie podobne do zachowań Jezusa, który nie przyszedł pełnić swojej woli, lecz wolę tego, który Go posłał.

Tu trzeba zaznaczyć, że nie każde poświęcenie się Matce Bożej czy Jezusowi Chrystusowi oznacza oddanie Im do dyspozycji swojej woli. Poświęcenie się może oznaczać uciekanie się pod ochronę, szczególną opiekę, bez zapewnienia, że oto teraz, od tej chwili jestem do Twojej dyspozycji, uczyni ze mną, co zechcesz, poślij mnie, gdzie zechcesz, posłuż się mną tak, jak Ty to uznasz za stosowne.

Intronizacja natomiast oznacza umieszczenie Jezusa Chrystusa na tronie swego serca, w centrum swojego życia. Intronizacja w życiu prywatnym oznacza osobową relację z żyjącym dziś Jezusem Chrystusem, poszukiwanie Jego woli i jej wykonywanie. Intronizacja w życiu rodzinnym oznacza, że w rodzinie na pierwszym miejscu jest zawsze Jezus Chrystus, Jego prawo, Jego miłość. Intronizacja w życiu społecznym oznacza kierowanie się prawem

miłości społecznej, co w praktyce oznacza wprowadzanie w życie katolickiej nauki społecznej.

Wobec wyznaczonych konkretnych dat Intronizacji akt oddania w macierzyńską niewolę Maryi można uznać za pierwszy akt uroczystej Intronizacji Chrystusa Króla i oddanie Jego Najświętszemu Sercu.

Dlaczego ta Intronizacja Chrystusa Króla ma się dokonać przez Intronizację Serca Jezusowego? Odpowiedź jest prosta: Nasze oddanie Chrystusowi Królowi, Jego Intronizacja, to oddanie się Bogu, który jest Miłością, aby Najświętsze Serce Pana Jezusa, które umiłowało nas aż do śmierci, mogło bez przeszkód „pociągać nas ku sobie”. „Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32).

Na jaki dar czeka Jezus? Odpowiedź jest jedna: na miłość! Miłość to dar ze swej woli. Rozpoznaję wolę Ojca, Jego upodobanie, a następnie tę wolę wypełniam jako odpowiedź na miłość. „Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej” (J 15, 10).

Inauguracja Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa jest wezwaniem do rewizji swojego życia osobistego, rodzinnego, społecznego.

Jakie więc zadanie przed nami?

– Jak najszybciej dokonać aktu oddania swojego życia Jezusowi.

– Dokonać uroczystej Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa w rodzinach.

– Uczynić wszystko, aby wybrać takie władze Rzeczypospolitej Polskiej, aby były w stanie dokonać aktu Intronizacji w wymiarze władzy państwowej. A może już teraz, przygotowując uroczystą Intronizację zapowiedzianą przez Księdza Prymasa, wspólnoty, organizacje, ruchy odnowy, stowarzyszenia, przedstawiciele władzy itp. zechcą dokonać takiej Intronizacji Jezusa jako Króla i Pana? Pani Fa-

timska przygotowała nam drogę. Władze wielu gmin publicznie oddały Pani Fatimskiej siebie i tych, których reprezentowali...

Sługa Boża Rozalia Celak, której proces beatyfikacyjny został rozpoczęty w Krakowie w dniu 5 października 1996 r., tak zapisała słowa Pana Jezusa: „Ja chcę niepodzielnie panować w sercach ludzkich. Proś o przyspieszenie mego panowania w duszach przez Intronizację” (*Wielkie wezwanie Serca Jezusa do Narodu polskiego*, s. 112) oraz „Polska nie zginie, o ile przyjmie Chrystusa za Króla w całym tego słowa znaczeniu; jeżeli podporządkuje się pod prawo Boże, pod prawo Jego Miłości. Inaczej, moje dziecko, nie ostoi się. Oświadczam ci to, moje dziecko, jeszcze raz, że tylko te państwa nie zginą, które będą oddane Jezusowemu Sercu przez Intronizację, które Go uznają swym Królem i Panem” (*Wielkie wezwanie Serca Jezusa...*, s. 77).

Można oczywiście zlekceważyć te słowa jako prywatne objawienie. Warto jednak przypomnieć, że wielu „mądrych tego świata” lekceważyło objawienia siostry Faustyny przed jej beatyfikacją. Pan Jezus siostrze Faustynie, tej wielkiej miłośniczce Polski, która dla niej wiele wycierpiała, powiedział: „Polskę szczególnie umiłowałem, a jeżeli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na moje ostateczne przyjście” (*Dzienniczek*, nr 1731). Ocalenie Polski i jej wywyższenie zależy od tego królewskiego daru – swojej woli poddanej woli Bożej. Przyszłość Polski leży w naszych rękach. Jezus bowiem mówi wyraźnie: „Jeśli...”.

Należy zacząć od siebie.

Rodzina Radia Maryja należy do Jezusa Chrystusa

Dnia 13 lipca 1997 r. Rodzina Radia Maryja w czasie swojej V pielgrzymki na Jasną Górę dokonała ważnego aktu: oddania się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa przez Intronizację Jezusa Chrystusa jako Króla i Pana.

Było to wspaniałe wydarzenie, na które bardzo wielu słuchaczy Radia Maryja czekało od dawna. Ordynariusz łomżyński, ks. bp Stanisław Stefanek, w obecności ks. abpa Ignacego Tokarczuka i ks. bpa Edwarda Frankowskiego, licznie zgromadzonego duchowieństwa, ponad trzysetu tysięcy wiernych wszystkich stanów, dokonał aktu Intronizacji Chrystusa Króla. Po homilii przygotowującej do tego aktu, po wezwaniu Ducha Świętego, przy czynnym włączeniu się wiernych, został odczytany Akt Intronizacji Jezusa Chrystusa w Rodzinie Radia Maryja. Potężny śpiew: „Panie nasz, króluj nam” przypieczętował wspólną modlitwę. Wydarzenie to ma wielkie znaczenie nie tylko dla obecnych na Jasnej Górze, nie tylko dla Rodziny Radia Maryja. Rodzina Radia Maryja podjęła konkretne zobowiązania wobec Jezusa Chrystusa.

Być może, nasi Czytelnicy dowiadują się o tym po raz pierwszy i chcieliby dokonać podobnego radykalnego wyboru jak Rodzina Radia Maryja na Jasnej Górze. Może to ułatwić poniżej zamieszczony tekst wspomnianego Aktu Intronizacji.

**AKT INTRONIZACJI JEZUSA CHRYSTUSA
W RODZINIE RADIA MARYJA
– UWIELBIENIE NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA
W RODZINACH NASZEJ OJCZYZNY**

Modlitwa do Ducha Świętego: *Duchu żyjącego Boga,
dziś na nas zstąp.*

Kyrie, eleison. Christe, eleison. Kyrie, eleison.

Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami.

Synu Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nad nami.

Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Trójco, jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.

Maryjo, Matko nasza i Królowo, Rodzina Radia Maryja zgromadzona u Twoich stóp w sanktuarium Narodu na Jasnej Górze, wpatrzone w Twój przykład, idąc śladami Twoich wielkich czcicieli i naszych praojców, włącza się w miliony Rodaków i młodzieży zgromadzonej u źródeł chrześcijaństwa w Polsce na polach lednickich koło Gniezna, w Poznaniu i na wszystkich stacjach pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny, pragnie dokonać radykalnego wyboru – wyboru Jezusa Chrystusa jako naszego Króla i Pana. Prowadź nas do Chrystusa i wspieraj naszą modlitwę.

Prowadź nas, nasza Matko, przed tron Boga Trójjedynego, który powołał nas do świętości, „pchnął na szlak zwycięstw nad złem, żeby grzechy, wady powypędzać, by zakwitło miłością rodzinne szczęście, oczy dzieci i młodzieży były ufne i czyste, a życie mężczyzn, kobiet i starców mężne, owocne, pogodne wiarą”. Uproś nam, Matko ukochana, łaskę odrzucania grzechu i podążania drogami cnoty.

* * *

Panie Jezu Chryste, Królu Wszechświata, Odkupicielu rodzaju ludzkiego, stajemy przed Tobą z hołdem uwielbienia i wdzięczności za nieskończone miłosierdzie, którym nas wciąż obdarzasz.

W dniu dzisiejszym Rodzina Radia Maryja chce w szczególny sposób odnowić swoje przymierze z Tobą, aby z wiarą ojców wkroczyć w trzecie tysiąclecie; oddaje się Twemu Sercu przez Intronizację Ciebie, który jesteś Bogiem miłości.

Uroczycie obieramy Ciebie, Jezu Chryste, za naszego Pana i Króla, a Matkę Twoją ponownie przyrzekamy czcić jako naszą Królową i Panią. Bądź Królem Polski, naszej Ojczyzny.

Zobowiązujemy się rozszerzać królestwo Boże w naszych sercach, w naszych rodzinach, społeczeństwie, narodzie i państwie: królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju. Zobowiązujemy się budować cywilizację miłości.

Prosimy Cię, Panie, abys zechciał być Królem i Głową naszych rodzin, także tych wielorako zagrożonych. Uratuj je, wszak jesteś wszechmocny.

Przyrzekamy często odnawiać ten akt osobiście i dokonać uroczystej Intronizacji Serca Jezusowego w naszych domach.

* * *

Przed majestatem Twojej potęgi i chwały, oddając cześć Bogu w Trójcy Jedynemu, wołamy:

– *króluj nam, Chryste!*

(*wszyscy powtarzają: króluj nam, Chryste!*)

W koronie Państwa polskiego

– *króluj nam, Chryste.*

W sercach jego obywateli

– *króluj nam, Chryste.*

We wszystkich obszarach życia społecznego

– *króluj nam, Chryste.*

W środkach społecznego komunikowania

– *króluj nam, Chryste.*

W szkołach i programach wychowawczych

– *króluj nam, Chryste.*

W trosce o pracę i chleb powszedni

– *króluj nam, Chryste.*

W budowaniu bezpieczeństwa i ładu społecznego

– *króluj nam, Chryste.*

W opiece nad chorymi, pokrzywdzonymi i uzależnionymi

– *króluj nam, Chryste.*

W rodzinach naszych

– *króluj nam, Chryste.*

W sercach naszych

– *króluj nam, Chryste.*

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Powyższy Akt Intronizacji zakończono potężnym śpiewem pieśni:

Cóż Ci, Jezu, damy... Panie nasz, króluj nam...

Działo się to dokładnie w osiemdziesiątą rocznicę objawienia Matki Bożej w Fatimie dnia 13 lipca 1917 r. Matka Boża powiedziała wtedy do dzieci: „W końcu moje Niepokalane Serce zatriumfuje”. Triumfem Maryi jest doprowadzenie ludzi do Jezusa, który jest Królem i Panem. Żyjemy w czasach wypełniania się proroctw. Przed nami wypełnienie zobowiązań przyjętych na Jasnej Górze zwycięstwa.

Nasze zobowiązania

Ileż ich było? Śluby Jana Kazimierza oraz zobowiązania z nimi związane. Czy zostały wypełnione?

Jasnogórskie śluby narodu. Ileż tam zobowiązań. Między innymi:

„Przyrzekamy uczynić wszystko, co leży w naszej mocy, aby Polska była rzeczywistym królestwem Twoim (Matki Bożej) i Twojego Syna, poddanym całkowicie pod Two-

je panowanie w życiu naszym osobistym, rodzinnym, narodowym i społecznym.

Przyrzekamy Ci strzec w każdej duszy polskiej daru łaski (...), aby cały naród żył bez grzechu ciężkiego. (...)

Przyrzekamy (...), że odtąd wszyscy staniemy na straży budzącego się życia (...). Przyrzekamy Ci stać na straży nierozzerwalności małżeństwa, bronić godności kobiety (...).

Przyrzekamy Ci umacniać w rodzinach królowanie Syna Twego Jezusa Chrystusa (...), wszczepiać w umysły i serca dzieci ducha Ewangelii i miłości ku Tobie, strzec prawa Bożego, obyczajów chrześcijańskich i ojczystych.

Przyrzekamy Ci wychować młode pokolenie w wierności Chrystusowi, bronić je przed bezbożnictwem i zepsuciem (...).

Przyrzekamy Ci kroczyć za (...) Chrystusem, Bogiem naszym (...).

Przyrzekamy dzielić się między sobą plonami ziemi i owocami pracy (...).

Przyrzekamy stoczyć (...) bój z naszymi wadami narodowymi, (...) wypowiedzieć walkę lenistwu i lekkomyślności, marnotrawstwu, pijaństwu i rozwiązłości.

Przyrzekamy zdobywać cnoty: wierności i sumienności, pracowitości i oszczędności, wyrzeczenia się siebie i wzajemnego poszanowania, miłości i sprawiedliwości społecznej. (...)

Przyrzekamy iść w ślady Twoich cnót, Matko – Dziewico i Panno Wierna...”

W Akcie Intronizacji Jezusa Chrystusa dokonany przez Rodzinę Radia Maryja w dniu 13 lipca 1997 r., jak echo Jasnogórskich ślubowań, ale z całą świeżością i mocą zabrzmiały słowa: „Zobowiązujemy się rozszerzać królestwo Boże w naszych sercach, w naszych rodzinach, społeczeństwie, narodzie i państwie: królestwo prawdy i życia,

królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju. Zobowiązujemy się budować cywilizację miłości. (...) Przymierzamy często odnawiać ten akt osobiście i dokonać uroczystej Intronizacji Serca Jezusowego w naszych domach”.

Kogo obejmują te zobowiązania? Jak je wypełnić, zwłaszcza w wymiarze publicznym, narodowym i państwowym?

Kogo obowiązują? Na pewno tych, którzy je podejmowali. Tych, którzy byli świadomi tego, co było wtedy wypowiedziane, tych, którzy byli poinformowani o tym wydarzeniu i zgodzili się wewnętrznie na wypełnienie tych zobowiązań.

Na Jasnej Górze w dniu 13 lipca było nas ponad 300 tysięcy osób. Dzięki Radiu Maryja, które transmitowało to wydarzenie, a potem powtarzało je na antenie, miliony słuchaczy mogło jednoczyć się z Jasną Górą i tymi, którzy dokonali Aktu Intronizacji.

Jak je wypełnić? Należy najpierw przyjąć je całym sercem. Nie polemizować z nimi. Uznać za dar i łaskę. Słowa wypowiedziane na Jasnej Górze rodziły się w wielkim doświadczeniu dziejowym. Stoi za nimi wiara i cierpienie Kościoła i narodu. Ci, którzy je wypowiadali, stawali przed nami jako świadkowie Chrystusa, jako duchowi, sprawdzeni przewodnicy. Oni wskazali nam drogę. Śluby Jasnogórskie narodu i ich konsekwencja – Akt Intronizacji Jezusa Chrystusa w sercach, rodzinach, wspólnotach, społeczeństwie, narodzie i państwie – są przejawem chrześcijańskiego myślenia, zaufania do naszej Królowej, hołdem oddania i uwielbienia dla Jezusa Chrystusa, który jest Panem i Królem naszym. Jeśli ktoś identyfikuje się z Rodziną Radia Maryja, pragnie być w jedności z nią, winien na serio potraktować te zobowiązania.

W wymiarze rodzinnym i wspólnotowym należałoby

dokonać radykalnego wyboru, ewentualnie potwierdzić nowym aktem wcześniej podjęte decyzje.

W Roku Jezusa Chrystusa, poprzedzającym zbliżający się Wielki Jubileusz 2000, wielu chrześcijan dokonało radykalnych wyborów Jezusa jako Pana, Zbawiciela i Króla. Akt ten nazywamy Intronizacją. Intronizacja to uznanie i ogłoszenie, że Jezus jest Królem. To wprowadzenie Jezusa w samo centrum naszego życia. To decyzja opowiedzenia się za Osobą naszego Zbawiciela, który jest naszą drogą, prawdą i życiem. To radykalny wybór. To najlepszy wybór. To odnalezienie punktu odniesienia dla nas samych i wszystkich naszych spraw. To źródło mocy. Z Chrystusem jest możliwe dokonanie wielkich rzeczy. „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13).

Najwięcej kontrowersji wzbudza Intronizacja Chrystusa w wymiarze życia publicznego, państwowego. Boją się Jezusa Chrystusa ci, którzy nasze życie publiczne chcą urządzić nie według Jego praw. Maryja jest ogłoszona Królową Polski. Ona jest królową w królestwie Jej Syna. Dlaczego więc tak wielki sprzeciw przed nazwaniem Jezusa Królem? Należy oczekiwać, że posłowie katolicy, pragnący porządkować polskie sprawy po okresie jawnego ateizmu, znajdą właściwy punkt odniesienia – w jedności z Kościołem uznają, że Panem tej ziemi jest Jezus Chrystus – Król. Oby to uczyniono szybko, nie zwlekając, nie łudząc się, że sami potrafią naprawić zło i urządzić po ludzku i po Bożemu nasz ojczyzny dom.

UZDROWIENIE

Pisane na erce*

*Nie umiem o wróblu pisać
o namiotach modlitwy znad Mszy i ołtarzy
o zegarze co nas toczy...*

*o tobie niesforny wróbelku
co łaską zdumiony
upadłeś na zbitą głowę
do święconej wody.*

ks. Jan Twardowski

Na oddziale intensywnej terapii kardiologicznej, gdzie już pozwolono mi pisać, nie można pisać abstrakcyjnie. Wszystko staje się osobiste, być może, ostatnie w życiu.

Otoczony miłością Ojca, dobrocią ludzi szybkich i kompetentnych, fachową opieką wysoko wyspecjalizowanego personelu, morzem modlitwy Rodziny Radia Maryja, Przyjaciół, Rodziny własnej i Rodziny Zakonnej zanurzam się w terażniejszość. Liczy się TERAZ...

Najpierw własna bezsilność i niemoc wobec tego, co zaczęło się dziać, bezradność w wykonywaniu najprostszyc czynności, gdy ból jak żarłoczne zwierzę o ostrych pazurach rozrywał pierś, obezwładniał, zniechęcał do wykonania najmniejszego ruchu. Teraz! Teraz muszę zadzwonić. Elektroniczny notes... Udało się. Spis telefonów. Jest numer! Teraz... teraz telefon do zaprzyjaźnionego lekarza,

* Toruń-Bielany – Kardiologia 05. 02. 1999 r.

pomimo że dobiega sobotnia północ. Teraz... Krótka informacja: „Potrzebuję pomocy...” bez żadnych wyjaśnień. Teraz... Odgłosy na schodach... A jednak nie jest za późno.

Szpital. Szybkość działania, zapadanie się w jakąś głębię... Tu miałem przerwę... Wiem z opowiadania wspólnego personelu i świadków z erki, że „odpłynąłem”. Na szczęście na bardzo krótko. Elektryczne elektrody przyłożone przez pielęgniarkę pod nadzorem lekarki ponownie uruchomiły migocące komory serca. (Pielęgniarka ta zarabia 516 zł miesięcznie).

Teraz! Gdyby Pan nie dał mi tych kilku minut na telefon, dziś już dawno byłoby po pogrzebie. Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu! Ave Maria...

Teraz... Ale trzeba na chwilę wrócić do tej łaskawej dla mnie nocy. W pewnym momencie razem z lekarzem pojawiają się współbracia, a także ojciec przełożony. I jego pytanie, jakże ważne na „teraz”: „Czy ojciec nie potrzebuje posługi duszpasterskiej?” „Tak!” Prawie natychmiast pojawił się mój ojciec duchowny, ubrany w stulę, z olejami świętymi w ręce.

Ego te absolvo... „Przez to święte namaszczenie niech Pan odpuści tobie wszystkie grzechy...” O jakże to było potrzebne! Jakaż to była łaska... Jakie poczucie bezpieczeństwa i wdzięczności. Pan jest dobry!

Teraz... leżąc w łóżku (*siedząc w dogodnej pozycji*), obserwuję monitor komputera... Nic się nie dzieje. Tętno 80 na minutę.

A więc dalej. Teraz... czas na wspomnienia.

Przypominam sobie czasy Krakowskiej Wspólnoty Studenckiej „Na Górcę” u Redemptorystów. Był w niej również Maciej K., dziś kamilianin. W jednej z rozmów, w której padały pytania o granice naszych zaangażowań w sprawę Kościoła i drugich (wymiar społeczny Kościoła), Maciej odpowiedział krótko: „Do pierwszego zawału!”

Uśmiecham się do ciebie, Macieju. Mam go już za sobą. Ale jaki jest program Pana? Może odejście szybsze, niż wyobrażają to sobie przyjaciele... Niech Pan we wszystkim będzie uwielbiony. A może teraz do następnego zawału czy... bądźmy konsekwentni, zatoru, który... Mam jednak nadzieję, że jeszcze nie teraz...

Mój list z erki będą czytać czcigodni Czytelnicy „Rodziny Radia Maryja”. Tą drogą pragnę przede wszystkim podziękować. To dziękczynienie Bogu i wam, kochani, chyba nigdy się nie skończy. Tyle miłości, tyle modlitwy... To obeszwałnia, ale natychmiast stawia na nogi.

Tu przypominają mi się słowa Pana Jezusa: „Kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy” (Mt 19, 29). Myślę, że ta setka mnoży się w nieskończoność...

... Młodzi... Teraz! Teraz jest czas pójścia za Panem na drogach życia kapłańskiego i zakonnego w zaangażowaniu całkowitym dla Kościoła i dla drugich.

Teraz... Czym się wam, kochani, odpłacę! Moja modlitwa niedoskonała, szarpana, sytuacyjna, sprowadzona bardziej do krótkich aktów strzelistych niż systematycznej modlitwy.

Teraz... Na początku nawet paciorki różańca przesuwają się nieporadnie, a personel często znajdował różaniec w pieleszach.

Co się liczy tak naprawdę, gdyby teraz przyszło umrzeć?

– Relacje: z Ojcem – jako dziecko, z Synem – jako Panem i Królem, z Duchem Świętym, miłością Ojca i Syna – otwarcie na miłość Boga, z Maryją – miłość dziecięca.

– Współuczestnictwo w dziele zbawienia.

– Odpowiedzialność za „teraz” dane mi w szpitalu i na przyszłość.

– Teraz! I co jeszcze? Już od zaraz: formacja. Różne formy formacji w Rodzinie Radia Maryja. Domy rekolekcyjne liczne, niewielkie, stale pracujące na pełnych obrotach, niektóre w pięknych zakątkach Polski.

– Teraz! Wspólnota Maryi, Gwiazdy Ewangelizacji w służbie Nowej Ewangelizacji.

– Formacja liderów (jakkolwiek by się ich nazwało).

– Teraz! Troska o młodzież. Nie zwątpić w nią. Zapraszać do nowych zadań.

– Służba innym z opcją dla ubogich. Kościół zawiedzie się na bogatych, na trzymaniu z nimi. Oni sobie sami poradzą. Ustalą prawa, zwolnią z obowiązków i umorzą długi... „Kolesie” nie pozwolą swoich skrzywdzić. Natomiast ubodzy, szukający prawdy, rolnicy, młodzież... Wierzę Jezusowi, że opowie się za krzywdzonymi, że znajdzie się odpowiednia liczba sług Chrystusa zaangażowanych po stronie ubogich.

Teraz, teraz, teraz... Moje wybieganie w przyszłość jest, być może, oznaką zdrowienia. Zawsze jednak liczy się teraz. Kto z drogich Czytelników jest pewien, że dożyje jutra? Liczy się „teraz”.

Do pokoju weszła siostra z termometrem. Wczoraj o tej porze temperatura była podwyższona. A jednak 38,5°C... „Na pochyłe drzewo kozy skaczą”. Pocięszam się, że tej „kozie” będzie wygodnie gdzie indziej i sobie pójdzie...

Tym, którzy mi przywrócili życie, pozwalają żyć i dają nadzieję: lekarzom, pielęgniarcom, wszystkim posługującym w szpitalu na Bielanach dziękuję specjalnie. Teraz mogę powiedzieć: jesteście wspaniali, kompetentni, szybcy, fachowi, gotowi zrobić wszystko dla tych, których wam Pan Jezus posyła.

W tej chwili przypomina mi się starożytne powiedzenie: „Chcesz być szczęśliwy, bądź dobry dla innych”.

Czy ci, którzy nam teraz służą, są szczęśliwi?

Tego im życzę z całego serca, z wdzięcznością.

Od nowa*

Rozpocznę od podziękowania wszystkim, którzy modlą się za mnie. Czym się wam odpłacę? Modlitwą, jakże ułomną i, być może, kiedyś służbą w dziele ewangelizacji. W codziennej Mszy świętej celebrowanej w szpitalu modłę się za moich dobroczyńców i chyba nigdy nie przestanę.

Zmieniła się perspektywa. Na erce bardzo realnie myślało się o przejściu na drugi brzeg – był on tak blisko. Tu także, ale mniej. Tutaj jest się po to, by zdrowieć i uczyć się od nowa żyć po zawale. Właśnie: od nowa. Od nowa trzeba było uczyć się jeść – jak wielkim wysiłkiem był pierwszy posiłek po zawale. Od nowa trzeba było uczyć się chodzić – koniecznie w bezpośredniej, bliskiej obecności pracownika szpitala. Od nowa – oswajanie się z każdym wysiłkiem, który mógł grozić nowymi komplikacjami. To wszystko na szczęście nie trwało zbyt długo, ale te próby trzeba było przejść.

To „od nowa” jest okazją do wielu refleksji.

Najpierw fakt nowości nauki Jezusa, która wiecznie jest nowa i świeża. W nauczaniu Jezusa wszystko jest nowe. „Nowa jakaś nauka z mocą” – tak o niej mówili Jego słuchacze.

Nowy jest obraz Boga, którego Jezus nam objawił. Jest to miłujący Ojciec, który każdego z ludzi przygarnia jako swoje umiłowane dziecko.

Nowa jest Jego nauka o człowieku i jego postępowaniu zwłaszcza wobec innych ludzi. Jest to prawo miłości, według nowej miary: miłujcie się tak, jak Ja was umiłowałem. Jego nowe prawo o przebaczeniu siedemdziesiąt siedem razy. Jego nowe prawo miłowania także nieprzyjaciół.

* Pisane w szpitalu sanatoryjnym, Inowrocław 01. 03. 1999 r.

Św. Paweł będzie walczył o zachowanie tej nowości w każdym ochrzczonej. W swoich listach będzie domagał się zachowań świadczących o nowości ich wiary i życia. Teksty liturgiczne z okresu Wielkanocy ciągle przypominają nam o tym, że uwierzywszy w Chrystusa, staliśmy się nowymi ludźmi.

Nowość życia, świeżość wiary... Gdzie one są? Gdybym tak naprawdę cieszył się tą nowością, czy znalazłbym się najpierw na erce, a teraz w szpitalu sanatoryjnym? Nie znalazłem się tam przecież pijany ze szczęścia. Czy nie żyję zbyt tym, co stare, tym, co było? Czy nie za mało ufałem Bogu, a może zbyt mało się modliłem? Oto pytania, które się rodzą i na które do końca nie znajduję odpowiedzi. Stawiam je sobie, są okazją do refleksji i rachunku sumienia...

Tu, w szpitalu sanatoryjnym, w którym znajdują się trzy duże oddziały kardiologii, spotykam się z podobnymi sobie. Jedni po zawałach, inni po bajpasach – porozcinał i pozszywani jak kurczaki na patelni Siostry Leonilli, inni z ciężkimi powikłaniami. Każdy jakoś tam żyjący przeszłością, ale także myślący o przyszłości. Jaka ona będzie? *Po zawale można żyć* – przekonuje jedna z dostępnych na oddziale książek. Byłoby niedobrze, gdybyśmy nabrali urazy do przyszłości i zaczęli zachowywać się jak kierowca, który po wypadku nie chciał jeździć samochodem do przodu, bo miał zderzenie czołowe. Lepiej mu się jeździło na wstecznym biegu, do tyłu.

Wydaje się, że jednym z największych problemów większości przebywających tu, w szpitalu, jest właśnie problem przeszłości. Był przecież jakiś powód zawałów i komplikacji po nich. Te przyczyny raczej nie mijają z dnia na dzień. Ze szpitala wróci się do życia, do miejsc, w których coś ścisnęło w piersiach, coś odebrało dech, co spowodowało, że niespodziewanie znalazło się w szpitalu. Gdy rozpoczyna się rozmowy na te tematy, wargi rozmówców stają się węższe,

bardziej sine, wzrok matowieje. Jak zmienić to, co było trudne? Jak nabrać dystansu do przeszłości. Czy wystarczy, jak to ktoś powiedział „spuścić na to wodę”? Nie chciałbym bawić się w psychoterapeutę. Wiem na pewno, że moją ostoją, moją przyszłością jest Chrystus. A więc codzienne zdobywanie zaufania do Boga jako Ojca, do Jezusa jako mojego Zbawiciela, Pana i Króla, otwarcie na Ducha Świętego, codzienna, wierna modlitwa do Maryi. Eucharystia! Częsta prośba do Boga, abym umiał przebaczać siedemdziesiąty ósmy raz, abym przypadkiem nie uwierzył w to, że już „nic się nie da zrobić”. A więc od nowa.

Dzięki Bożej łasce wiem, że tak trzeba. Znam źródło mocy. Ale jak z tym dotrzeć do wielu doświadczonych życiem ludzi, jak spotkać ich z Jezusem? Spotkać ich z Jezusem, a nie tylko o Nim mówić. Bowiem pomiędzy mówieniem o Jezusie a spotkaniem z Nim jest wielka różnica. Trzeba, by się z nimi modlić... Ale co zrobić, aby będąc na Mszy świętej systematycznie, a nie tylko od czasu do czasu, przyjmowali Komunię świętą i z Nim, zwłaszcza po Komunii świętej po prostu byli?

I jeszcze jedno. Brak kaplicy w sanatorium. To nic, że kościół blisko. Ale przez kilka dni po przybyciu do szpitala sanatoryjnego najczęściej nie pozwalają nigdzie wychodzić. Tu naprawdę człowiek uczy się od nowa chodzić, także chodzić do kościoła, stać w kościele w tłoku czy w zimnie. Nie zawsze można. Tak bardzo wtedy potrzebna jest kaplica z Najświętszym Sakramentem. Tak, z Najświętszym Sakramentem.

Na koniec jedna zachęta do tego, by wykorzystywać czas na intensywne bycie z Bogiem wtedy, gdy się jest zdrowym. Choroba może być okazją do modlitwy, ale w pierwszym rzędzie objawi nam nagą prawdę o nas samych, o tym, że mamy tak dużo do zrobienia, a czasu już tak mało. A więc od nowa...

Uzdrowienie wewnętrzne

Będąc w szpitalu sanatoryjnym, miałem okazję poznać wielu ludzi, wsłuchiwać się w bicie serca współczesnego człowieka. A to serce potrzebuje lekarza...

Współczesnych uzdrowicieli, nie tylko z chorób ciała, jest co niemiara. Za podejmowanymi praktykami stoi najczęściej jakaś filozofia, jakaś pseudowiedza najczęściej z dalekowschodnim rodowodem. Jest w niej miejsce na panteizm, reinkarnację, odwoływanie się do tajemnych, nie sprawdzonych źródeł mocy itp. I co dziwne, bardzo często ci uzdrowiacze i ci uzdrawiani mówią, że są katolikami. Nie przeszkadza im jawna sprzeczność wielu przekonań z nauką Jezusa Chrystusa, np. reinkarnacji z nauką o zmartwychwstaniu dusz i ciał, panteizmu z Bogiem osobowym objawionym przez Jezusa. Nie przeszkadza im „kumanie się” z różnymi duchami, demonami, chociaż wiedzą, jaki był stosunek Jezusa do nich. Leżąc w szpitalnym łóżku, przez chwilę słuchałem audycji radiowej – nie w Radiu Maryja – w której zaproszony spoza granic Polski uzdrowiacz duszy dokładnie wszystko wymieszał, a potem powiedział, że wywodzi się z katolickiego domu. Dzwoniąca za chwilę młoda słuchaczka także przyznała, że jest katoliczką...

Potrzebujemy uzdrowienia duszy, uzdrowienia wewnętrznego.

Gdy udajemy się do lekarza, wyraźnie określamy, co nam dolega. W zależności od tego wybieramy właściwego lekarza. Z chorym sercem idziemy do kardiologa, ze złamaną nogą do ortopedy, z chorą psychiką do psychiatry itd.

Chorób duszy jest wiele, ale chyba wszystkie mają swoje odniesienie do trzech dziedzin: rozumu, woli i emocji. Te trzy dziedziny stanowiące o naszym życiu duchowym różnią się między sobą. Lekarstwa w każdym wypad-

ku są różne. Ale metoda leczenia w każdym wypadku jest podobna.

W najbliższych rozważaniach będziemy mówić o uzdrowieniu rozumu przez wiarę, pamięci przez nadzieję, woli przez miłość, emocji przez właściwy obraz Boga.

Uzdrowienie rozumu poprzez wiarę

Wiek obecny nazywany jest wiekiem szalonych głów. To szaleństwo bierze swój początek w odrzuceniu punktu odniesienia poza sobą. Człowiek uległ szatańskiej pokusie: Będziecie jako bogowie. Bogowie, którzy stanowią prawo niezależne od prawa Bożego, orzekają, co jest dobre, a co złe i sami pragną rozwiązać problemy stąd wynikające. Szalone głowy!

Jezus nazwał siebie Prawdą. To oznacza, że poza Nim nie ma pełnej prawdy; prawdy o człowieku, o jego losie, o jego szczęściu. On jest dla nas punktem odniesienia. Nie tylko ma prawdę, ale jest Prawdą. W chrześcijaństwie prawda ma wymiar osobowy. Prawda to nie tylko coś, lecz także ktoś.

Jakie są możliwości ludzkiego poznania? W wymiarze naturalnym ogromne. Człowiek otrzymał polecenie, aby czynić sobie ziemię poddaną. Rozwój ludzkiej myśli, wynalazki, opanowanie sił natury są wpisane w ludzką naturę. Natomiast prawdy obiektywne o istnieniu Boga, o ludzkiej kondycji, prawo naturalne wypisane w ludzkich sercach są niezmiennie. Należy im poddać swój umysł, z pokorą przyjąć i wypełnić. Uzdrowienie wewnętrzne rozpoczyna się właśnie od tego: od odnalezienia punktu odniesienia. Dla chrześcijanina tym punktem odniesienia jest Jezus, który w mocy Ducha Świętego prowadzi nas do Ojca. Przyjęcie przez wiarę faktu, że Jezus żyje, że jest mo-

ją Prawdą, jest początkiem procesu naszego zdrowienia wewnętrznego. Przebywanie w obrębie Jego prawdy będzie nas strzec przed ponownym zapadnięciem na chorobę szalonych głów.

Ale powiesz, drogi Czytelniku, że są to prawdy oczywiste, powtarzane wielokrotnie. To nic nowego. Wydaje się, że w takim sposobie myślenia jest największy problem. Można by go sformułować następująco: wiedzieć nie oznacza osiągnąć to, o czym się wie. Wiedzieć o chorobie i o lekarzu nie oznacza być zdrowym. Wiedzieć o chorobie, np. raka, znać lekarstwo i wiedzieć, gdzie mieszka lekarz podający lekarstwo, nie oznacza uzdrowienia. Aby wyzdrowieć, trzeba przyjść do lekarza i wziąć lekarstwo. To oczywiste.

Aby uzyskać uzdrowienie swojego umysłu, należy przyjść do Jezusa, który jest Prawdą, i przyjąć Jego, który jest tą Prawdą.

Co to oznacza w praktyce? Oznacza to znajomość Ewangelii i przyjęcie jej z pokorą. Oznacza korzystanie z sakramentów świętych, które pozwalają nam spotykać Chrystusa – Lekarza żyjącego dziś. To oznacza praktykę systematycznej wiernej, pokornej modlitwy. W niektórych wypadkach oznacza wspólnotową modlitwę braci i sióstr, którzy podejmą posługę modlitwy o uzdrowienie.

Jezus mówił, że przyszedł do chorych, do tych, którzy się źle mają. Zachęcał także: Przyjdźcie do Mnie wszyscy. Powtórzmy: Aby być uzdrowionym, nie wystarczy znać swój stan zdrowia, nie wystarczy wiedzieć, że istnieje lekarz i lekarstwo. Aby być zdrowym, należy przyjść do Boskiego Lekarza.

Ewangelia, sakramenty święte, modlitwa osobista, a w niektórych wypadkach modlitwa wspólnotowa. Gdy to wszystko wydaje się być dalekie i niemożliwe do osiągnięcia, przyjdź do Matki Jezusa. Módl się do Ducha Świętego. Trzeba zacząć od modlitwy.

Uzdrowienie pamięci przez nadzieję

Pamięć jest władzą umysłu. Jest ona porównywana do magazynu, w którym gromadzone są wszelkie informacje. Magazyn ten jest bardziej lub mniej dostępny dla poszczególnych osób. Jedni potrafią z pamięci prawie wszystko wydostać – przypomnieć sobie to, czego się uczyli, co przeczytali, co się wydarzyło itp., inni czynią to z trudem, a niektórzy wszystko zapominają od razu i nie umieją przypomnieć sobie tego, co było.

Tym, czego nie zapominamy, są nasze grzechy. Jak zmora gniotą nasze serce, które obwinia nas o to, co było złe. Niektórych postępków nie sposób zapomnieć. Raz wyznane na spowiedzi wracają do naszych przeżyć jak bumerang. Do takich należą m.in.: zabicie drugiego człowieka, także nienarodzonego, krzywdy wyrządzone słabszym, grzechy godzące w godność człowieka itp.

Pismo Święte ukazuje nam winę, grzech jako plamę, ciężar, wygnanie, wzgardzoną miłość ojcowską. Warto pod tym kątem przeczytać odpowiednie fragmenty Pisma Świętego. Oto kilka przykładów. Wina jako plama: Iz 64, 5; 1, 18; Ps 51, 4; Hbr 9, 14. Wina jako ciężar: Iz 53, 4. 6; J 19, 17. Wina jako wygnanie: Lm 5. Wina jako wzgardzona miłość ojcowska: Łk 15, 11–32.

Jak oczyścić sumienie, jak zrzucić ciężar grzechu, jak wrócić, jak wynagrodzić wzgardzoną miłość? Nie wystarczy o tym sobie pomyśleć, wytłumaczyć, rozwiązać problem intelektualnie. Z tym, co brudzi, co przygniata, co odziera i niszczy miłość, należy przyjść do źródła czystości, wolności i miłości – do Boga.

Bóg objawił się nam jako Miłość. Ona oczyszcza, ona uwalnia od ciężaru, ona daje wolność, ona oczekuje – jak ewangeliczny ojciec z przypowieści o synu marnotrawnym. W stosunku do stworzenia ta miłość jest miłosierdziem.

„Jedynie pewną rzeczą na świecie jest miłosierdzie Boże” – powiedziała głośno przez sen jedna z dziewcząt na rekolekcjach oazowych. Osoby, które mają problemy ze swoją przeszłością, winny koniecznie przeczytać *Dzienniczek Siostry Faustyny*, a może także Encyklikę Ojca Świętego Jana Pawła II *O miłosierdziu Bożym*.

Trzeba jeszcze jedno dopowiedzieć: Czym innym jest przeżywanie winy w wymiarze psychologicznym, a czym innym w wymiarze wiary. Psychika nasza rejestruje wszystko, co jest przeciwko jedności, godności, co jest przeciwko nam. Grzech jest przeciwko nam. Ale właśnie o to chodzi, aby to, co w wymiarze naszej psychiki zalega, dokucza, jest powodem wyrzutów sumienia, było zrównoważone poprzez wiarę.

Jak więc postępować, gdy czujemy się jak „zbrudzona szmata”? Co zrobić, aby uwolnić się od ciężaru winy? Co zrobić, aby wrócić z wygnania, na które się skazaliśmy, czyli pojednać się z Bogiem, a w relacjach międzyludzkich wrócić do normalności? Pytanie dotyczy tego, co należy zrobić, a nie co należy sobie pomyśleć i jak ten problem rozwiązać. Uzdrowienie to fakt wymierny, który winno się przeżywać tak, jak przeżywa swoją rekonwalescencję człowiek ciężko chory – zdrowienie ma być faktem rzeczywistym, a nie psychiczną imaginacją.

Odpowiedź znajdziemy w Słowie Bożym. Należy ćwiczyć swoją pamięć i przypominać sobie wielkie dzieła Boże dokonane ze względu na nas. Bóg uczynił wszystko, aby nas przekonać, że nie jest przeciwko nam.

Kapitałnym fragmentem Pisma Świętego jest ósmy rozdział Listu św. Pawła do Rzymian. „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał?

Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chrystus Jezus, który poniósł za nas śmierć, co więcej – zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami?" (Rz 8, 31–34).

Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?

Mały obrazek z życia. Mały, trzyletni Jakub przez nieuwagę stracił kwiat doniczkowy z kwietnika ustawionego w kącie pokoju. Ktoś z obecnych krzyknął na dziecko. I co ono zrobiło? Pobiegło do taty, który siedział przy stole. Tato przygarnął do siebie chłopca, posadził na kolanach, uspokoił. Obserwując zachowanie chłopca, zauważyłem, że zazwyczaj dziecko w takim momencie ucieka od rodziców, chowa się do kąta, a rodzice w pierwszym impecie najczęściej chwytają za pierwszą rzecz, jaką mają pod ręką, aby fizycznie ukarać sprawcę. To dziecko miało zaufanie do ojca; w chwili dla siebie trudnej przybiegło do niego. Właściwa relacja dziecko – ojciec nie została przez to wydarzenie zerwana.

Cała rzeczywistość zbawcza dokonała się i dokonuje się w Duchu Świętym. Św. Paweł przypomni nam: „A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany" (Rz 5, 5). W razie kłopotów z naszą przeszłością nie można pomijać Ducha Świętego jako Osoby, jako Miłości, jako rzeczywistości zbawczej, w której dokonuje się nasze uświęcenie.

Nie należy także zapominać o sakramentach świętych, poprzez które Chrystus dokonuje obecnie dzieła zbawienia. Nie wystarczy więc medytacja – rozpamiętywanie wielkich dzieł Bożych, nie wystarczy modlitwa osobista czy wspólnotowa. Należy sięgnąć do źródeł dostępnych na poszczególnych etapach naszego życia, do sakramentów świętych, zwłaszcza do Eucharystii.

Osobnym zagadnieniem jest uzdrowienie naszych zra-

nionych relacji pomiędzy ludźmi. Tu nie można pominąć tego, co istotne: przebaczenia. Moc przebaczenia daje Jezus w mocy Ducha Świętego.

Od czego zacząć? Oczywiście od modlitwy osobistej. Może od różańca...

Uzdrowienie woli przez miłość

Iluż ludzi zaczynało od nowa. Chyba każdy człowiek tego próbował... Nie trzeba być nałogowym palaczem, narkomanem, pijakiem, rozpustnikiem, aby boleśnie doświadczać swoich upadków. Przecież każdy nasz sakrament pokuty winien uwzględniać jeden z warunków: postanowienie poprawy. A jak z nią jest? Czy najczęściej nie spowiadamy się z tego samego pomimo szczerzego postanowienia poprawy?

W podjętym temacie chodzi o trzy zasadnicze sprawy i trudno aż oprzeć się twierdzeniu, że o trzy najważniejsze. Uzdrawienie z choroby woli, która należy do podstawowych władz duchowych człowieka; wolność jako obszar, na którym dokonuje się nasza samorealizacja i zbawienie; oraz miłość jako istota naszego życia, zresztą nie tylko naszego, Bożego również. Św. Jan napisze: „Bóg jest miłością” (1 J 4, 8).

Skoro mamy mówić o tak ważnych sprawach, popatrzmy na kogoś, kto ma na ten temat najwięcej do powiedzenia. Tym kimś jest sam Chrystus. „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 32). On jest tą Prawdą. A więc Jego poznanie daje nam szansę wolności, czyli właściwego korzystania z daru woli, jaki otrzymaliśmy w darze od Boga. Nie ma wolności, czyli właściwego korzystania z wolnej woli, poza prawdą.

Innym tekstem, który zachwyca, jest powiedzenie Pana Jezusa: „Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32). Jezus odsłania nam tajemnicę swojego królestwa. On jest Królem. On zdobył nas poprzez miłość. Miłość ma jednak to do siebie, że szanuje osobę kochaną. Dlatego idzie za nas na krzyż, dlatego objawia nam swoje pragnienia. Dlatego puka, dlatego czeka, aż Mu otworzymy. Metodą zdobywania nas jest fascynacja. On nas pociąga ku sobie poprzez to, co dla nas uczynił.

Jak w świetle powyższych tekstów ma się nasza praca nad sobą, nasza asceza, nasze odmawianie sobie niektórych rzeczy, aby ćwiczyć swoją wolę?

Samo ćwiczenie woli niekoniecznie rozwija osobę. Człowiek rozwija się jedynie w obrębie innych osób, w obrębie dobra. Można sobie narzucić jakiś program ćwiczeń woli. Wcześniej czy później trzeba będzie sobie postawić pytanie: po co? dlaczego? Także samo uświadomienie faktu, że coś szkodzi, nie wystarcza, aby zmienić postępowanie, zwłaszcza przyzwyczajenia. Mówienie komuś, że palenie papierosów szkodzi, przekonuje niewielu palaczy. Ale gdy do tej argumentacji dołączymy tę, dotyczącą osoby, zwłaszcza szanowanej i kochanej, efekt jest o wiele większy. Może dlatego tak wielu palaczy rzuca palenie na okres Wielkiego Postu, czasu, w którym rozpamiętujemy mękę Chrystusa podjętą dla nas. Zrobię to dla Ciebie! To jest przykład kształtowania swojej woli poprzez miłość.

Czasy, w których żyjemy, nie ułatwiają nam takiego sposobu zachowania. Ukazywane są nam takie modele zachowań, które nie mają nic wspólnego z Chrystusem i głoszonymi przez Niego zasadami. Idole ukazywani w środkach przekazu często mają niewiele wspólnego z fascynacją z wartościami, które proponuje Chrystus. Raczej lansowane jest hasło: „Róbta, co chceta”.

Prawda i miłość to rzeczywistości obiektywne. Aby jednak były przyjęte przez nas i przez innych, domagają się świadków. Dlatego Prawda, jaką jest Jezus, pragnie królować, zdobywać innych poprzez prawdę i miłość swoich świadków. Samo polecenie tego, co słuszne, nie wystarcza, zwłaszcza w okresie kształtowania się osobowości. Moralizowanie swoich dzieci, jak powinny postępować, gdy nie mają dobrego przykładu, na nic się zdaje. Młody człowiek potrzebuje znać prawdę, ale nie mniej potrzebuje przykładu, w jaki sposób wprowadzić ją w czyn.

Jezus swoim uczniom odsłaniał całą prawdę. Zapowiadał, że będą prześladowani, włóczęni po sądach, zabijani. Nie jest uczeń nad mistrza – mówił. Dał im doskonały przykład, co to znaczy kochać. Ewangelia, zwłaszcza św. Jana oraz Listy Apostolskie pełne są zdań, w których słowa o miłości i pełnieniu woli Ojca zapisane są jakby jednym tchem. Dla Jezusa pełnienie woli Ojca znaczy właśnie miłość. Cudownym wyznaniem Jezusa są Jego słowa zapisane w Ewangelii św. Jana w bezpośredniej bliskości Jego męki. Często wracam do tego fragmentu. Wszyscy mający problemy z własną słabą wolą winni często medytować ten tekst. „Ale niech świat się dowie, że Ja miłuję Ojca i że tak czynię, jak Mi Ojciec nakazał. Wstańcie, idźmy stąd!” (J 14, 31). Dla Jezusa miłość do Ojca i pełnienie Jego woli – to jedno.

Co praktycznie należy czynić, aby bardziej konsekwentnie iść za Jezusem, aby okazywać Mu swoją miłość? Odpowiedzi nasuwają się same.

Po pierwsze, należy Jezusa poznawać, aby się Nim móc zafascynować.

Po drugie, uczyć się od Niego, co znaczy kochać. Kochać według Niego oznacza pełnić wolę Ojca. W praktyce oznacza to pełnienie woli Jezusa objawionej w Jego Dobrej Nowinie, to jest Ewangelii.

Po trzecie, nie próbować tego osiągnąć samemu, lecz z pomocą Ducha Świętego. Oznacza to otwarcie się na Jego działanie i współpracę z Nim.

Od czego zacząć? Oczywiście od modlitwy. Ale to dopiero początek pracy nad sobą. Pozostaje teraz – podobnie, jak to czyniła mała święta Teresa i tylu innych – zacząć wdrapywać się po schodach. Pozostaje – mając taką motywację – podejmować konkretne postanowienia, które będą dowodem naszej współpracy z łaską. Niech świat się dowie, że miłujemy Ojca.

Uzdrowienie emocji przez właściwy obraz Boga

Wyjaśnienie tego zagadnienia jest trudne nie tyle z powodu samej wiedzy o emocjach, ile ze względu na jego osobisty, chciałoby się powiedzieć intymny charakter. Jeśli chcemy znać prawdę o drugim człowieku, winniśmy pytać nie o to, co myśli na dany temat, lecz o to, co czuje. Czym innym jest np. poprawne mówienie o relacjach: dziecko – ojciec, a czym innym przeżywanie siebie w relacji: dziecko – ojciec. Gdy chciałbym poznać tę prawdę u innych, pytałbym nie o to, co na ten temat myślą, ale jak to przeżywają.

Mówiąc o relacjach: ojciec – dziecko, dotykamy tutaj sedna problemu emocji. Emocje bowiem są pochodną dobrych lub złych relacji międzypsobowych. A więc znowu kilka słów o relacjach. Stworzeni na obraz i podobieństwo Boga mamy w sobie podstawową potrzebę odniesienia, relacji do osób: „być dla”. Człowiek funkcjonuje prawidłowo tylko wtedy, gdy jest „dla innych”, czyli dla Boga i dla innych osób. Tego „bycia dla” musi się nauczyć praktycznie, jeśli ma funkcjonować poprawnie w praktyce. Musi

to przećwiczyć, czyli najpierw doznać miłości – tego „bycia dla”, aby samemu także umieć być dla innych w podobny sposób. Dotykamy tu chorego miejsca bardzo wielu ludzi, którzy z domu rodzinnego nie wynieśli doświadczenia miłości od najbliższych. Nigdy nie zapomnę rozmowy z dorastającą dziewczyną, która prosiła mnie o pomoc w jej trudnościach w modlitwie. Po długim moim wywodzie na temat dziecięctwa Bożego i Bożego ojcostwa wykrzyczała mi prosto w twarz: „Proszę księdza, mnie słowo ojciec nic nie mówi!”.

Dziecku można dać wszystkie rzeczy, jakie są na świecie, ale to nie będzie oznaczać, że da się mu siebie, swoją bliskość, miłość, wyrozumiałość, swój czas. Bez relacji osobowych można mu zapewnić rozwój fizyczny i intelektualny, ale nie emocjonalny. Rozwój emocjonalny wymaga obecności i daru drugiej osoby, która kocha. Dziecko, które nie doświadczało miłości ojca lub kogoś, kto taką rolę pełnił, nie będzie umiało być ojcem i nie będzie rozumiało Modlitwy Pańskiej *Ojcze nasz*. Ktoś, kto nie doświadczył miłości matki lub kogoś, kto taką rolę pełnił, nie potrafi poprawnie odnosić się do kobiet. Trudno mu będzie przyjąć w postawie dziecka Maryję jako Matkę. I na nic zda się tłumaczenie, jak powinno być. Z tym tłumaczeniem jest podobnie jak z pouczeniem, w jaki sposób należy wziąć do ręki daną rzecz, gdy nie ma się dłoni. Powstaje dramatyczne pytanie: Czy tacy ludzie są na zawsze skazani na kalectwo emocjonalne? Nie. Znaczy to tylko tyle, że w tej dziedzinie niczego nie można nauczyć się intelektualnie. Emocje nie są z tej dziedziny. Znaczy to, że tego bycia dla innych trzeba się uczyć od nowa zawsze w ten sam sposób, czyli najpierw otrzymywać od innych to, co dobre i piękne, aby potem być zdolnym do dawania innym. Nigdy na tę naukę nie jest za późno, chyba, że w grę wchodzi jakaś głęboka degeneracja.

Są tacy, którzy panicznie boją się emocji w relacjach

z Bogiem. To są chorzy ludzie, sami mający problemy ze swoim życiem emocjonalnym. Zdrowe emocje są przejawem zdrowych odniesień, także w relacji do Boga.

Trzeba być jednak czujnym, aby nie „postawić na emocje”. Będziemy wtedy podobni do łodzi na jeziorze miotanej falami tu i tam. Będziemy jak jesienne liście przenoszone przez wiatr. Będziemy wtedy jak kolarz, który jedzie tylko wtedy, gdy ma wiatr w plecy. Ale ograbianie naszego odniesienia do Boga z emocji jest zabiegiem nieludzkim. Powtórzmy: emocje są pochodną relacji międzyosobowych, a my jesteśmy stworzeni do relacji osobowych, do „bycia dla”. Bóg, który się nam objawił w Chrystusie, jest Bogiem osobowym. Jeden, w trzech Osobach!

Artykuły *W nurcie formacji ciągłej* mają spełniać rolę praktyczną. Pytamy w nich zawsze o to, co w danej dziedzinie mamy zrobić, a nie tylko to, co na dany temat należałoby wiedzieć. A więc kilka praktycznych zastosowań.

Podstawowe są relacje dziecko – rodzice. Nic ich nie zastąpi. Dziecka nie można w tym względzie niczym oszukać ani niczym przekupić. Nie wystarczą rzeczy, nawet ich nieskończona ilość, nie wystarczą także zwierzęta. Relacje, a w związku z tym rozwój emocjonalny, są owocem kontaktu osobowego: osoba – osoba, a nie osoba – rzecz czy zwierzę, jakkolwiek dobry kontakt ze zwierzętami może wspomagać ten rozwój.

Ogromnie ważne jest właściwe kształtowanie postaw dzieci wobec innych, kolegów, koleżanek. Ma to być postawa szacunku do osoby i właściwych odniesień, zwłaszcza wobec osób płci przeciwnej. Poprawność każdej postawy można sprawdzić pytaniem: Czy jest to bycie dla kogoś, czy dla siebie, czasem nawet kosztem kogoś? Podejście egoistyczne do innych niszczy życie emocjonalne. Przypomnijmy, że jest ono pochodną dobrych relacji międzyosobowych. W wyznaniu młodego człowieka „kocham ciebie”,

ma „zagrać” cała osoba w gotowości bycia darem, „bycia dla”, w sposób odpowiedzialny.

W kształtowaniu postaw dzieci wobec Boga należy uczyć postaw dziecięcych. Bóg jest Ojcem. Jezus po to przyszedł na świat, aby przywrócić nam dziecięctwo Boże, aby uczynić nas dziećmi Bożymi. Nie można przeżywać siebie wobec Boga w postawie dziecięcej, jeśli nie ma się właściwego obrazu Boga, Boga jako Ojca. Tymczasem, jaki obraz Boga ukazują się dzieciom od najmłodszych lat? Jest to najczęściej obraz surowego sędziego, jest to Bozia, która zabrania, która się gniewa, która karze za złe zachowanie. Iluż ludzi zbyt późno, niestety, odkrywa, najczęściej na modlitwie we wspólnocie tę radosną prawdę: Bóg jest moim Ojcem, a ja jestem Jego dzieckiem. Jak to zmienia modlitwę, jak to zmienia stosunek do ludzi...

Tylko Duch Święty objawia nam Jezusa, tylko On woła w naszym sercu: Abba, Ojczy! Od modlitwy do Ducha Świętego należałoby zaczynać. Jego, który jest owocem miłości Ojca i Syna, należałoby przyzywać...

Ciepło dziecięce i macierzyne w naszej relacji do Boga zapewni nam Maryja. Ona najdoskonalej odpowiedziała na miłość Ojca, Syna i Ducha Świętego. Jest mistrzynią naszych odniesień do Boga i ludzi. Do Niej możemy się zwracać jak dzieci i w postawie dziecka, niezależnie od tego, ile mamy lat. Zawsze pozostanie dla nas Matką, a my będziemy Jej dziećmi.

Reasumując: Kształtowanie właściwych emocji zapewni rozwój poprawnych relacji międzyosobowych już od pierwszych chwil życia dziecka. Uzdrawienie w wymiarze emocji dokonuje się wtedy, gdy w praktyce – według zasady: najpierw otrzymać, następnie dawać – kształtuje się właściwe relacje międzyosobowe. Jezus, ukazany na kartach Ewangelii uczy nas poprawnych relacji do Ojca, a Duch Święty w te relacje nas wprowadza. Od czego zacząć? Oczywiście od modlitwy do Ducha Świętego.

WE WSPÓLNOCIE
KOŚCIOŁA

We wspólnocie

Wydaje się, że słowo wspólnota jest tak nadużywane jak słowo miłość.

Słowo miłość jest słowem wieloznacznym, oznacza bądź fizyczny kontakt – *eros*, bądź więź duchową i fizyczną – *amor*, bądź postawę bycia dla innych, która wyraża się w zdaniu: „posiadać siebie w dawaniu siebie” – *caritas*.

Wspólnotę z innymi można budować na różnych płaszczyznach: na płaszczyźnie wspólnych interesów lub na bazie odkrycia w sobie pragnienia bycia dla innych, aby wspólnie jeszcze bardziej być dla innych.

Człowiek jest istotą stworzoną do życia we wspólnocie. Nasza natura jest ukierunkowana na rzeczywistość poza nami, na relacje. Już na pierwszych stronach Pisma Świętego znajdujemy poszukiwania w tym względzie. Adam szuka kogoś, z kim mógłby wejść w relację. Zwierzęta i otaczające go stworzenia nie spełniają tego warunku. Dopiero drugi człowiek – Ewa jest dla niego odpowiednim punktem odniesienia.

Szukamy najbardziej podstawowych racji, które przekonałyby nas o konieczności życia w relacjach, we wspólnocie. Najważniejszą jest prawda objawiona przez Boga: Jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże (por. Rdz 1, 26–27). Obraz Boga przybliżył nam Jezus. Objawił nam swoim życiem i postawą wobec Ojca, że On jest cały dla Ojca i cały dla ludzi. Relacja Ojca do Syna jest podobna: Ojciec jest cały dla Syna. Warto pod tym kątem czytać mowę pożegnalną Jezusa zapisaną w Ewangelii św. Jana. Duch Święty – owoc relacji Ojca i Syna – trzecia Osoba

ba Boża buduje każdą ludzką wspólnotę opartą na zasadzie „bycia dla innych”.

Nasze kontakty z innymi od dzieciństwa opierają się na konieczności przyjmowania od innych wielorakiego dobra. To inni są dla nas; matka, ojciec, opiekunowie.

Przychodzi jednak czas, kiedy trzeba zacząć być dla innych, tak jak inni dotychczas byli dla nas. Mądrzy rodzice wychowują do tych postaw od najmłodszych lat. Biała rodzicom, którzy nie wykształcą w swoich dzieciach tych postaw bycia dla innych. Dzieci wyrosną na egoistów niezdolnych do budowania wspólnot. Zapomną o swoich rodzicach, zrujną swoje małżeństwo, będą utrapieniem i zagrożeniem dla innych.

Kościół jest według określenia Soboru Watykańskiego II wspólnotą wspólnot. Co to znaczy? Jakie są te wspólnoty?

Podstawową i pierwszą wspólnotą jest rodzina. Wspólnota ta żyje jako wspólnota kościelna, o ile spełnia warunki kościelności, które są wspólne dla wszystkich wspólnot Kościoła. Wiemy jednak, jak to w praktyce jest z tą kościelnością rodzin, także katolickich...

Używamy czasem określenia „wspólnota parafialna”. Ale nie każda parafia jest wspólnotą. Aby dana parafia mogła być wspólnotą, winny w niej zachodzić podstawowe relacje ku Bogu i ku ludziom. Bycie dla siebie nawzajem zakłada znajomość siebie, swoich potrzeb i realne wychodzenie sobie naprzeciw. Jaką wspólnotę tworzą ludzie, którzy przychodzą raz w tygodniu albo i rzadziej do kościoła, stoją obok siebie, nie znając się i nie wchodząc w żadne relacje?

Naprzeciw tym potrzebom wychodzą różne ruchy kościelne, które są coraz bardziej liczne. Obserwujemy wielki rozkwit różnych wspólnot religijnych. Każdy ruch odnowy bazuje na małych wspólnotach. Mała wspólnota to niewielka liczba osób, od pięciu do ośmiu. W takiej wspól-

nocie istnieje możliwość nawiązywania odpowiednich relacji, spotkania każdego z każdym, poznania własnych problemów, wzajemnej pomocy...

Odkryciem (także autora) na miarę czasów współczesnych jest prawda o małych wspólnotach, kilkuosobowych, które istnieją niezależnie od rodzin i ruchów odnowy. Nie trzeba należeć do żadnego ruchu odnowy, żeby tworzyć wspólnotę kościelną, być Kościołem. Bowiem mała wspólnota jest środowiskiem wiary i miejscem realizowania się Kościoła.

W wielkiej Rodzinie Radia Maryja także powstają małe wspólnoty, zwłaszcza po rekolekcjach. Oto według ks. Franciszka Blachnickiego – założyciela Ruchu Światło-Życie – elementy stanowiące o kościelności danej grupy: a) Słowo Boże przeżywane jako słowo życia; b) Modlitwa jako odpowiedź na Boże słowo; c) Przemiana życia jako stałe dążenie do życia zgodnie z Ewangelią, styl życia w uporządkowanej hierarchii wartości; d) Agape – wzajemna miłość wyrażająca się we wzajemnym znoszeniu siebie i przebaczeniu oraz w służeniu sobie i wspólnocie według otrzymanych darów; e) Liturgia, a zwłaszcza Eucharystia przeżywana jako centrum życia osobistego i wspólnotowego; f) Otwartość na jedność z innymi, ruchami i wspólnotami ze szczególnym uwzględnieniem parafii i diecezji; g) uczestnictwo w misyjnej i ewangelizacyjnej świadomości Kościoła, wyrażającej się w poczuciu odpowiedzialności za zbawienie świata i w podejmowaniu różnych inicjatyw ewangelizacyjnych.

Koła Przyjaciół Radia Maryja, różne grupy powstające z inicjatywy Radia Maryja winny często podejmować refleksję, czy spełniają wymogi stawiane wspólnotom kościelnym. To, co dotyczy małych grup, dotyczy także rodzin. Rodziny bowiem są domowym Kościołem.

W centrum naszego życia indywidualnego i wspólno-

towego winna być Eucharystia. Bez niej każda wspólnota narażona jest na rozbitcie i najróżniejsze dewiacje. Eucharystia, jedność z Kościołem hierarchicznym i maryjność – oto źródła światła i mocy dla każdej małej grupy. Oby one mnożyły się jak grzyby po ciepłym deszczu, obyśmy wobec Maryi byli tak dyspozycyjni jak słudzy w Kanie Galilejskiej.

Doświadczenie Kościoła w małej wspólnocie formacyjnej

Spotkania w małych wspólnotach proponowane są wszystkim członkom ruchów kościelnych. Bez małych wspólnot duże wspólnoty bardzo szybko się rozpadają. Poniższa propozycja jest adresowana także do uczestników rekolekcji według programu *Formacji podstawowej*. Nie trzeba należeć do żadnego ruchu kościelnego i niekoniecznie trzeba mieć za sobą doświadczenie rekolekcji zamkniętych, aby podjąć pracę w małych wspólnotach. Rekolekcje zamknięte są doskonałym wprowadzeniem w taką pracę (o ile te rekolekcje zakładają pracę w małych wspólnotach). Należy jednak stale pamiętać, że właśnie rodziny są pierwszą i podstawową wspólnotą kościelną.

Ośmielam się więc rozszerzyć te propozycje także dla małżeństw, rodzin i innych wspólnot, które nie mają wypracowanych własnych programów pracy w małych wspólnotach. Mała wspólnota nie powinna liczyć więcej jak dziesięć osób. Jeśli wspólnoty są liczniejsze, należy je podzielić na mniejsze.

Wielką szansę przeżycia rodziny jako Kościoła mamy co roku na Boże Narodzenie. Takie doświadczenie jest możliwe, o ile zaistnieją zasadnicze warunki stanowiące

o kościelności danej rodziny, wspólnoty. (Przypomnijmy: według sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego są one następujące: *Communio*, słowo Boże, modlitwa, *metanoia*, *agape*, liturgia, jedność, uczestnictwo w misyjnej świadomości Kościoła).

I tak: Do stołu wigilijnego zasiadamy pojednani z Bogiem oraz w jedności z sobą – *communio*. Razem zgromadzeni słuchamy Ewangelii o Bożym Narodzeniu – *słowo Boże*. Odpowiadamy na nie wspólną modlitwą – *modlitwa*. Wyciągamy do siebie ręce z opłatkiem, często nie tylko z życzeniami, ale i słowem przeproszenia, zostawiamy wolne miejsce przy stole dla kogoś, kto nie miał gdzie spożyć wieczerzy wigilijnej – *metanoia*, *agape*. Wspólnie wyruszamy na pasterkę, aby także przyjąć Komunię świętą – *liturgia*. Przeżywamy szczególną jedność z wszystkimi ludźmi odkupionymi przez Nowonarodzonego, ze wspólnotami, biskupami, kapłanami, Ojcem Świętym – *jedność*. I wreszcie uświadamiamy sobie, że Chrystus przyszedł do wszystkich, a teraz pragnie posłużyć się nami w obwieszczeniu wszystkim, że Bóg nas kocha, że jest miłością – *uczestnictwo w misyjnej świadomości Kościoła*.

Boże Narodzenie jest raz w roku. Jednak małżeństwa, rodziny i wspólnoty mają siebie przeżywać jako Kościół stale, na co dzień. Spotkania według proponowanego poniżej programu dają szansę na doświadczenie Kościoła.

Oto propozycja spotkania w małych wspólnotach, małżeństwach i rodzinach. Spotkania poniżej proponowane odbywają się co dwa tygodnie. Ich czas trwania wynosi około półtorej godziny.

Przebieg spotkania w małych wspólnotach formacyjnych
Ramowy program spotkań:

1. Na rozpoczęcie spotkania modlitwa do Ducha Świętego, polecenie się Matce Bożej.

2. Praca nad tematem z Katechizmu Kościoła Katolickiego wyznaczonym dla poszczególnych serii rekolekcji.
 - odczytanie odpowiedniego fragmentu (fragmentów) Katechizmu Kościoła Katolickiego,
 - odniesienie do Pisma Świętego,
 - odniesienie do życia indywidualnego i społecznego.
3. Modlitwa różańcowa.

Uwagi

1. Spotkanie należy rozpoczynać modlitwą. Można sięgać do znanych modlitw do Ducha Świętego, ale nie należy zaniedbywać modlitwy spontanicznej. Modlitwę prowadzi animator lub ten, kogo on poprosi. Ewentualna wcześniejsza herbata nie należy do spotkania. Dobrze jest w czasie spotkania umieścić w odpowiednim miejscu egzemplarz Pisma Świętego oraz obraz lub figurę Matki Bożej.
2. Animator przygotowuje odpowiedni temat w oparciu o Katechizm Kościoła Katolickiego. (Uwagi dotyczące tematów pracy w grupach znajdują się w materiałach, przeznaczonych do pracy formacyjnej po ukończeniu poszczególnych serii rekolekcji.) Po odczytaniu fragmentu Katechizmu wszyscy starają się zgłębiać prawdę w nim zawartą. Często sięgamy do Pisma Świętego i nauki Ojców Kościoła. Odpowiednie odnośniki znajdują się w Katechizmie. Ważne jest, aby prawdę zawartą w Katechizmie odnieść do własnego życia i życia społecznego.
3. Spotkanie kończy się rozważaniem tajemnic różańcowych, odmówieniem jednej części różańca świętego. Rozważania przygotowuje animator spotkania lub ten, kogo on poprosi. Całość spotkania trwa około półtorej godziny.

4. Wszyscy zgłębiający prawdy katechizmowe w małych grupach winni mieć odniesienie do Urzędu Nauczycielskiego Kościoła w osobach swoich duszpasterzy. Oni powinni wiedzieć o tych grupach i mieć możliwość uczestniczenia w nich.

Animator wspólnoty kościelnej

W tematyce formacyjnej dziś staramy się iść o krok dalej. Po przypomnieniu, czym jest wspólnota kościelna, powiedzmy, kim jest animator takiej wspólnoty.

W każdej ludzkiej zbiorowości, w której podejmuje się jakieś zadania, potrzebny jest „punkt odniesienia”. Podobno termity, wykonując swoją ciężką pracę, takiego punktu nie potrzebują. Natomiast u ludzi taki punkt odniesienia jest potrzebny. Dla przykładu: wśród dwóch misjonarzy pracujących na misjach jeden jest przełożonym, drugi podwładnym. W najmniejszym oddziale wojskowym zawsze ktoś jest dowódcą. W najmniejszym zespole ludzi w fabryce zawsze jest ktoś, do kogo zwracają się inni. Niezależnie od tego, jak się nazywają: dyrektor, szef, przełożony, w społeczności ludzkiej są potrzebni. Podobnie jest w domach. Zawsze jest ktoś (najczęściej jest to ojciec), kto pełni obowiązki „głowy domu”. I podobnie jest w Kościele. Jest więc papież, jest biskup, jest proboszcz.

Jaka jest rola i charakter animatora wspólnoty kościelnej?

Animator wspólnoty to ktoś, kto jest dla niej punktem odniesienia. Animator spotkań nie bierze na siebie odpowiedzialności za formację poszczególnych osób, które wchodzi w skład małej wspólnoty. To przekracza jego kompetencje. Jego rola ogranicza się do prowadzenia spotkania według proponowanych materiałów formacyjnych

z Katechizmu Kościoła Katolickiego. Funkcję tę pełnią ci członkowie grupy, którzy mają w tym względzie pewne doświadczenie, np. po Szkole Animatora lub posłudze na rekolekcjach jako animator grupy, albo predyspozycje do prowadzenia spotkań, np. katecheci, katechetki, nauczyciele itp. Nie powinno być „specjalistów” od prowadzenia spotkań w małych grupach, takich, którzy „tylko do tego się nadają”. Jest to służba wobec innych, której z pokorą stale trzeba się uczyć. Animatorzy co pewien czas mogą się zmieniać.

Animatorzy powinni mieć szansę osobnej, pogłębionej formacji umożliwiającej dobre, odpowiedzialne prowadzenie grup.

Teoretycznie każdy uczestnik spotkania – jeśli nie ma jakichś zasadniczych przeszkód – może pełnić taką służbę. Kim ma być ten człowiek?

O niektórych ludziach możemy powiedzieć, że są dużą towarzystwa. Gdy oni się pojawiają, pryska nuda, zaczyna być ciekawie. Niektórzy urodzili się jako wodzireje. Jednak animator wspólnoty to coś więcej niż urodzony wodzirej. Wrodzone czy wyuczone zdolności mogą być pomocą w pełnieniu służby animatorskiej, jednak najważniejsze są cechy, o których jest mowa poniżej.

Animator wspólnoty to człowiek żywej wiary, wiary w Boga osobowego i będącego z Nim w żywych relacjach. Dla animatora Bóg jest Ojcem, wobec którego on jest w postawie dziecka. Niedościęłym wzorem takiej postawy jest Maryja. Dla animatora Chrystus to Pan, Zbawiciel, Król, który teraz żyje! Duch Święty dla animatora to Pan i Ożywiciel, ktoś, kto teraz działa, w którym teraz dokonuje się całe dzieło zbawienia. Krótko mówiąc, animator to ktoś, kto cieszy się doświadczeniem Boga osobowego. (Umożliwiają to rekolekcje *Formacja podstawowa*, zwłaszcza I seria).

Animator to ktoś, kto słucha Boga mówiącego do nas przez dzieło zbawienia, poprzez Pismo Święte, nauczanie Kościoła katolickiego. Animator czyta Pismo Święte, zgłębia Katechizm Kościoła Katolickiego, jest otwarty na nauczanie Kościoła.

Dla animatora słowo Boże, nauka Kościoła staje się słowem życia. Oznacza to traktowanie na serio Bożego słowa, które ma zmieniać życie, stawać się „słowem życia” w wymiarze osobistym, rodzinnym, społecznym.

Animator ma być człowiekiem modlitwy rozumianej jako odpowiedź na słowo Boże w zasadniczych postawach: uwielbienia, dziękczynienia, przeproszenia, prośby, adoracji.

Animator ma być człowiekiem odznaczającym się praktyczną miłością bliźniego.

Animator wspólnoty kościelnej to człowiek Eucharystii. Eucharystia jest sercem każdej wspólnoty kościelnej. Wszystkie wspólnoty kościelne winny mieć swoje odniesienie do Eucharystii. Kościół jako wspólnota wspólnot najpełniej przeżywa siebie wtedy, gdy gromadzi się na Eucharystii. Jest rzeczą oczywistą, że animator wspólnoty kościelnej nie tylko o tym wie, ale w praktyce odznacza się głęboką pobożnością eucharystyczną.

Animator to człowiek jedności: jedności z duszpasterzami i innymi wspólnotami kościelnymi. Działa zawsze w porozumieniu z odpowiednią władzą kościelną – nigdy wbrew jej wyraźnej woli oraz z szacunkiem dla innych wspólnot kościelnych, bez niewłaściwej, zwłaszcza płynącej z pychy rywalizacji.

Animator to człowiek o misyjnej świadomości. Jest on otwarty na potrzeby misyjne Kościoła, nie zamyka się tylko na dobro własne i własnej wspólnoty, ale dostrzega również potrzeby Kościoła powszechnego.

I wreszcie, animator to człowiek maryjny. Od Maryi uczy się Kościoła, wchodzi w Jej postawy. Jej poleca swo-

ją animatorską postługę i powierzone mu osoby. „W Niej Kościół podziwia i wystawia wspaniały owoc Odkupienia i jakby w przeczystym obrazie z radością ogląda to, czym cały pragnie i spodziewa się być” (Katechizm Kościoła Katolickiego, 1172).

Każdy uczestnik rekolekcji *Formacji podstawowej* może otrzymać propozycję prowadzenia spotkania w małej wspólnocie. Jeśli mu to zaproponują odpowiedzialni za rekolekcje czy zostanie o to poproszony przez członków małej wspólnoty, powinien spróbować.

Skuteczność postługi animatora pozna się oczywiście po owocach. Wszystkie cechy animatora powyżej wymienione w jakiś sposób odbijają się w życiu osobistym członków wspólnoty i w niej samej, a w konsekwencji Kościół będzie wspólnotą wspólnot.

Spróbujmy sobie wyobrazić taką pracę w dwóch sytuacjach:

1. W rodzinie. Ustala się wcześniej dzień i godzinę spotkania, rezerwuje się na nie półtorej godziny. Ktoś z rodziny wcześniej ustalony – animator – przygotowuje temat z Katechizmu Kościoła Katolickiego. Na stole znajduje się przynajmniej jeden egzemplarz Katechizmu Kościoła Katolickiego i Pismo Święte. Wszyscy zasiadają tak, aby mieli ze sobą kontakt. Animator rozpoczyna modlitwę wstępną, wszyscy mają możliwość jej kontynuowania. Po odczytaniu danego fragmentu Katechizmu i chwili ciszy następuje rozmowa, wymiana myśli, odniesienie do życia osobistego, rodzinnego, społecznego. Pod koniec spotkania animator proponuje modlitwę różańcową w intencjach, które zgłoszą obecni na spotkaniu.

2. W domu jednego z członków wspólnoty (liczącej nie więcej niż dziesięć osób). W czasie schodzenia się na spotkanie – herbatka. Po zajęciu miejsc następuje modlitwa

wstępna, dziękczynienie za możliwość spotkania, uwielbienie Jezusa obecnego we wspólnocie, prośba do Ducha Świętego, polecenie się Matce Bożej... Dalszy ciąg spotkania przebiega podobnie jak powyżej. Jest rzeczą oczywistą, że o takich spotkaniach wiedzą odpowiedni duszpasterze, którzy winni mieć prawo przychodzenia na nie.

Wyobraźnię obejmijmy dziesiątki takich spotkań w danej parafii, stowarzyszeniu, duszpasterstwie oraz co pewien czas wspólną dla wszystkich wspólnot sprawowaną Eucharystią. Może to podejmie jakiś duszpasterz... Byłbym szczęśliwy.

Bóg mówi do nas

– Katechizm Kościoła Katolickiego

Przy omawianiu cech kościelności małych wspólnot jako jeden z podstawowych sprawdzianów wymieniono słowo Boże. Nie oznacza to tylko Pisma Świętego. Oznacza to słowo Boga kierowane do ludzi także poprzez Tradycję i Urząd Nauczycielski Kościoła. Ten punkt widzenia jest podważany przez naszych braci protestantów. Oni uznają tylko Pismo Święte. Natomiast w Kościele katolickim uznaje się wszystkie powyższe źródła. One nie tylko istnieją obok siebie, ale wzajemnie się uzupełniają.

Warto sobie przypomnieć, w jaki sposób zostało nam przekazane Pismo Święte. Bóg objawiał swoją prawdę konkretnym ludziom. Jednak ta prawda była następnie poddawana ocenie Kościoła, na czele którego stali i stoją ci, którzy mają władzę zleconą przez Boga.

Ewangelie najpierw były głoszone przez Apostołów i tych, którzy byli z nimi w jedności. Św. Paweł, który nie

znał Chrystusa, po prywatnym objawieniu Jezusa zmar-
twychwstałego udaje się do Jerozolimy, aby być w jedno-
ści z Apostołami, którzy mieli władzę od Chrystusa,
a zwłaszcza z Piotrem.

Należy także pamiętać, że to Kościół określił, które
księgi Pisma Świętego są natchnione przez Ducha Świę-
tego i należą do kanonu Ksiąg świętych.

Dokumentem Kościoła interpretującym i wyjaśniającym
Objawienie Boże jest Katechizm Kościoła Katolickiego.

Ojciec Święty Jan Paweł II w Konstytucji apostolskiej
ogłoszonej z okazji jego publikacji (zamieszczonej na po-
czątku Katechizmu) napisał m.in.: „Każdy katechizm po-
winien wiernie i w sposób uporządkowany przedstawiać
nauczanie Pisma Świętego, żywej Tradycji w Kościele i au-
tentycznego Urzędu Nauczycielskiego, a także duchowe
dziedzictwo Ojców, Doktorów i świętych Kościoła, by
umożliwić lepsze poznanie misterium chrześcijańskiego
i ożywienie wiary Ludu Bożego. Musi brać pod uwagę wy-
jaśnienia nauki, które w ciągu dziejów Duch Święty wska-
zał Kościołowi”.

Dalej czytamy: „Czytając Katechizm Kościoła Katolic-
kiego, można dostrzec przedziwną jedność Bożego miste-
rium i Bożego zamysłu zbawienia, a także centralne miej-
sce Jezusa Chrystusa, Jednorodzonego Syna Bożego (...),
który jest zawsze obecny w swoim Kościele, zwłaszcza
w sakramentach; jest źródłem wiary, wzorem chrześcijań-
skiego postępowania, Nauczycielem naszej modlitwy”.

Katechizm Kościoła Katolickiego „zostaje ofiarowany
wszystkim wiernym, którzy pragną głębiej poznać niewy-
czerpane bogactwa zbawienia (por. Ef 3, 8), (...) każdemu
człowiekowi żądającemu od nas uzasadnienia nadziei, któ-
ra jest w nas (por. 1 P 3, 15), i pragnącemu poznać wia-
rę Kościoła katolickiego”.

Prawda zawarta w Piśmie Świętym jest nie tylko in-

terpretowana przez Kościół, ale jest, można tak powiedzieć, „osadzona” w Kościele. Nie jest obojętne, w jakiej wspólnotie interpretuje się Pismo Święte. Ktoś należący do wspólnoty nie uznającej Kościoła hierarchicznego będzie je interpretował na swój sposób. Osoby nie uznające sakramentów świętych pominą te fragmenty, które odnoszą się do nich. Ci, dla których Eucharystia nie jest „sercem Kościoła”, oczywiście po swojemu zinterpretują naukę zawartą w Piśmie Świętym na ten temat itd. Katechizm uwzględnia wszystkie przejawy życia Kościoła. Wszystkie cztery części Katechizmu są ze sobą wzajemnie powiązane: misterium chrześcijańskie jako przedmiot wiary (I) jest celebrowane i przekazywane w liturgii (II), jest obecne, by oświecać i umacniać wierzących (III), stanowi podstawę naszej modlitwy (IV).

Oto dlaczego właśnie Katechizm Kościoła Katolickiego, a nie samo Pismo Święte został zaproponowany jako podstawa pracy w małych grupach kościelnych podejmujących *Formację podstawową*. W małej grupie, której pracę koordynuje animator – najczęściej nie mający odpowiedniego przygotowania do właściwej interpretacji Pisma Świętego – podstawą do poznawania prawdy objawionej jest wykład nauki Kościoła na dany temat zawarty w Katechizmie. Wykład ten oparty jest na objawieniu Bożym zawartym w Piśmie Świętym (którego przynajmniej jeden egzemplarz przynosimy na spotkanie), nauce Ojców Kościoła, dokumentach Urzędu Nauczycielskiego Kościoła zamieszczonych w Katechizmie. Należy pamiętać, że każdy nauczający w Kościele – biskup, kapłan, diakon, katecheta, animator – nie uczy w swoim imieniu, lecz w imieniu Kościoła, będącego w jedności z następcą św. Piotra.

W czasach, w których coraz więcej członków Kościoła mówi: Pan Bóg – tak, Kościół – nie, gdy dla wielu wystarcza samo Pismo Święte, które sobie dowolnie interpre-

tują, gdy wielu wpadło w pułapkę iluminizmu (Duch Święty mi powiedział i nie potrzebuję Urzędu Nauczycielskiego Kościoła), gdy wielu amatorów po takim czy innym kursie zabiera się za „fachową” interpretację Pisma Świętego, sięgamy po Katechizm, który jest wspaniałym darem Kościoła dla kapłanów, wspólnot i poszczególnych wiernych dla właściwego poznania prawdy objawionej.

W *Formacji podstawowej* przewidziana jest praca w małych wspólnotach, które spełniając kryteria kościelności, stają się wspólnotami kościelnymi, Kościołem. Praca ta jest proponowana po poszczególnych seriach rekolekcji co dwa tygodnie przez pół roku. Jest to bardzo dobry początek systematycznej pracy indywidualnej i wspólnotowej, pracy nad zgłębianiem prawdy objawionej oraz wprowadzania jej w życie osobiste i społeczne.

Maryjo, Gwiazdo Ewangelizacji, wspomagaj nas w pracy nad zgłębianiem prawdy nie tylko indywidualnie, ale także w rodzinach i w małych wspólnotach i prowadź na spotkanie ze zmartwychwstałym Panem.

Modlitwa we wspólnocie

Gdy mówimy o cechach kościelnej wspólnoty, nie sposób nie powiedzieć o modlitwie we wspólnocie.

Bóg, który mówi do swojego ludu, oczekuje na odpowiedź. Tą odpowiedzią jest najpierw modlitwa.

Najczęstszym zarzutem przeciwko modlitwie wspólnotowej są słowa Pana Jezusa, który – w odniesieniu do modlitwy indywidualnej – mówił o modlitwie w ukryciu, za zamkniętymi drzwiami swego serca. Nie można jednak przenosić na modlitwę wspólnotową praw, które rządzą modlitwą indywidualną. Wspólnota, jako zjawisko społecz-

ne, także przed Bogiem ma prawo i obowiązek istnieć w wymiarze społecznym, wspólnotowym.

Najdoskonalszymi przykładami w tym względzie są Jezus, Maryja i pierwotny Kościół.

Jezus dużo czasu spędzał na modlitwie osobistej. Całe noce spędzał na takiej modlitwie. Ale wiemy także z przekazu ewangelicznego, że modlił się publicznie, zwłaszcza przed dokonaniem cudów. Modlił się także w synagogach. Modlił się ze swoimi Apostołami (np. w Wieczerniku).

Przykładem modlitwy wspólnotowej Maryi jest modlitewne oczekiwanie na zesłanie Ducha Świętego czy uczestnictwo w Eucharystii sprawowanej przez Apostołów.

Dzieje Apostolskie wspominają o wspólnotowej modlitwie pierwotnego Kościoła (np. Apostołowie o określonych porach dnia śpieszyli do świątyni, aby się modlić. Cały Kościół modlił się za uwięzionego Piotra Apostoła itp.)

Modlitwa ludu Bożego, poszczególnych wspólnot, ma charakter kultu publicznego składanego Bogu. Jest przejawem wiary zgromadzonych. Każde więc zgromadzenie wiernych jest okazją nie tylko słuchania Boga, lecz także modlitewnej odpowiedzi.

Msza święta i każdy sakrament Kościoła ma strukturę dialogu. Bóg mówi, lud słucha i odpowiada. Układ Liturgii Słowa w Mszy świętej jest tego klasycznym przykładem. Na pierwsze czytanie liturgiczne lud odpowiada psalmem responsoryjnym, czyli zbiorową medytacją. Po wysłuchaniu słowa Bożego (czytanego i wygłaszanego w czasie homilii) lud odpowiada wyznaniem wiary, a poczynony słowem Bożym zanoszą modlitwę wiernych.

O ile to jest możliwe, wszystkie sakramenty winny być sprawowane w ramach Mszy świętej; jeśli nie, należy ich udzielać po wcześniejszym odczytaniu odpowiedniego słowa Bożego.

Kościół obecnie modli się Liturgią Godzin. Jest to publiczna modlitwa Kościoła przeznaczona nie tylko dla osób indywidualnych, lecz także, a może przede wszystkim dla wspólnot.

Każda wspólnota wiary winna znaleźć swój sposób odpowiedzi Bogu w modlitwie na Jego słowo. Sięgamy więc po modlitwę, której nauczył nas Jezus. Modlimy się razem z Maryją, pozdrawiając Ją słowami Anioła i św. Elżbiety. Wypowiadamy różne akty strzeliste, np. Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu. Wyznajemy wiarę według słów zatwierdzonych przez Kościół, powtarzamy różne prawdy wiary, podkreślając w ten sposób, że są one również naszymi prawdami i regułą życia.

Pytamy również o miejsce modlitwy spontanicznej we wspólnocie, tej modlitwy, która nie jest wyuczona wcześniej, lecz jakby rodząca się w danej chwili w sercu poszczególnych osób zgromadzonej wspólnoty. Wiemy, że jest ona praktykowana, zwłaszcza w różnych ruchach odnowy. Być może, byliśmy świadkami takiej modlitwy; być może, nas kiedyś szokowała.

Trzeba od razu powiedzieć, że każda wspólnota ma prawo do takiej modlitwy. Jest ona zależna od sytuacji. Inna będzie np. w chwili jakiegoś zagrożenia, inna w czasie trwania na słuchaniu słowa Bożego, inna w jakiejś podniosłej chwili, gdy uwielbienie i dziękczynienie niejako kipi w poszczególnych osobach. Raz wyrazi się ona w spontanicznych słowach czy w odpowiedniej krótkiej pieśni, innym razem jakimś akcie strzelistym czy nawet glosolalii, jeśli osoby zgromadzone na modlitwie cieszą się takim darem.

Modlitwa wspólnoty jest przejawem żywej wiary w obecność Boga pośród zgromadzonych. Modlitwa wspólnoty nie jest jakimś obrzędem, którego sensu należy się domyślać. Jest odpowiedzią na obecność zmartwychwstałego Pana pośród zgromadzonych i na Jego łaskę. Gdy ktoś

tego nie rozumie, będzie się źle czuł na spotkaniu, na którym ktoś inny w sposób nie zrutowizowany odezwie się do Pana, w którego obecność wierzy.

Taka spontaniczna modlitwa rodzi się w sercu wierzącego, a objawia się najczęściej w niewielkim gronie. Trudno wyobrazić sobie samego modlącego się na wielkim zgromadzeniu nieznanym osobom w taki spontaniczny sposób. Wszystkiego, także takiej modlitwy, trzeba się uczyć w obecności niewielkiej liczby osób.

W sposób naturalny przebiega ona w małżeństwie i rodzinie. Gdy małżonkowie od pierwszej chwili zamieszkania razem zaczną się modlić wspólnie, nie będą mieli problemów z modlitwą spontaniczną w powiększającej się rodzinie, razem z dziećmi, a następnie w większym gronie osób. Zależnie od sytuacji, jeśli tylko wierzy się w obecność Pana zmartwychwstałego, modlitwa ta będzie się mienić różnobarwnie i przybierać różne postacie.

Ci, którzy nie mają doświadczenia modlitwy rodzinnej, uczą się jej w niewielkim gronie. Doskonałym środowiskiem takiej modlitwy jest mała wspólnota. W zależności od jej rodzaju modlitwa spontaniczna może przebiegać bardziej lub mniej żywiotowo. Zawsze jednak będzie żywym świadectwem wiary w obecność Pana zmartwychwstałego. Wyrazi się albo uwielbieniem, albo dziękczynieniem, albo przeproszeniem, albo prośbą. Doskonałą szkołą takiej modlitwy jest wspólnie odmawiany różaniec z rozważaniami prowadzonymi przez poszczególne osoby ze wspólnoty.

Gdy w małej wspólnocie nie ma takiej czy innej modlitwy, trzeba sobie jasno powiedzieć, że ta grupa ludzi nie spełnia podstawowego warunku kościelności wspólnoty, czyli nie jest Kościołem; co najwyżej przynależy do Kościoła, jest przy Kościele, ale nie przeżywa siebie jako wspólnota kościelna.

Na spotkaniach w małych wspólnotach *Formacji podstawowej* modlitwa przewidziana jest na początku i na końcu spotkania. Nie ma żadnych reguł, jak ma ona przebiegać. Należy uwzględniać możliwości uczestników małych wspólnot. Z biegiem czasu czymś naturalnym będzie spontaniczne odzywanie się uczestników. Dyskretna pomoc animatora spotkania może być konieczna, zwłaszcza w rodzących się wspólnotach.

Metanoia, agape

– nowy sposób myślenia i postępowania

Zmiana dotychczasowego sposobu postępowania zakłada jakieś braki w tym, co było dotychczas. Gdy ktoś nawołuje do zmiany czegokolwiek, powstaje pytanie: Dlaczego? Dlaczego mam to zmienić? Co w tym złego lub niedoskonałego? Zmienić sposób myślenia. Dlaczego? A jeśli już, to w jaki sposób?

Nie wystarczą argumenty, nie wystarczy moralizatorstwo – tak się powinno, tak powinienes. Zmieniać może nas tylko miłość, i to miłość konkretnej osoby czy osób.

Bóg nie tylko wypisał w naszych sercach prawo, które także zostało wykute w kamieniu. Będziesz czynił... , nie będziesz...! Bóg dał nam swojego Syna. On do końca nas umiłował. On nas sobą zachwycił. On nas do siebie pociąga (por. J 12, 32).

Kto może nas skłonić do zmiany naszego sposobu myślenia i postępowania? Jezus! To On woła: nawróćcie się – *metanoeite*. On uczynił wszystko, abym Mu uwierzył i zaczął myśleć podobnie jak On.

Tajemnica Paschy Jezusa przeżywana w Wielkim Poście i w całym Okresie Wielkanocnym (męka, śmierć,

zmartwychwstanie i zesłanie Ducha Świętego) skłania nas do zmiany naszego sposobu myślenia o Bogu.

Jeśli dotychczas Bóg był przeze mnie pojmowany jako surowy sędzia względem nas, zmienię sposób myślenia o Nim. Jego Syn umiłowany wziął na siebie grzechy świata. On nas ukochał do szaleństwa krzyża. Nowy sposób myślenia będzie więc taki: Bóg jest miłością. Jestem kochany przez Boga!

Jezus, mój Zbawiciel, nie tylko żył, ale żyje obecnie. Po swojej śmierci zmartwychwstał i nigdy drugi raz nie umarł. Oto nowy sposób myślenia: Jezus żyje, jest Panem, Bogiem, Królem. Za tym sposobem myślenia idą czyny, radykalne wybory. Jezus jest także moim Panem, Bogiem, Królem.

Zmartwychwstanie Jezusa rzuca światło na cierpienie. Ono w Chrystusie nabiera nowego wymiaru. Mój sposób myślenia będzie więc między innymi taki: Cierpienie przyjęte jako wyraz woli Ojca prowadzi mnie do życia wiecznego. Cierpienie podjęte za kogoś, złączone z cierpieniem Jezusa ma wielki, zbawczy wymiar. On bowiem umarł za nas. Nasze trudy i cierpienia zjednoczone z Jego cierpieniami mają również wartość zbawczą, mogą być ofiarowane za innych. Za takim sposobem myślenia pójdą czyny: znoszenie w cierpliwości wszystkich trudów związanych z daniem świadectwa o Jezusie, wszystkiego, co niesie tzw. życie i ofiarowanie tego wszystkiego Jemu, aby stawać się współuczestnikami Jego cierpień (por. 1 P 4, 13).

Zesłanie Ducha Świętego pozwala mi zmienić sposób myślenia o mojej współpracy z Bogiem w dziele zbawienia. Duch Święty dany Kościołowi pracuje nad moim zbawieniem. Moja rola to współpraca z Nim. Otwiera to wspaniałe pole współpracy w dziele zbawienia.

Nowość myślenia i postępowania będzie się zaznaczać

w moim sposobie bycia wobec wszystkich Osób Boskich. Bowiem w Duchu Świętym mogę przeżywać siebie wobec Ojca jako dziecko, wobec Jezusa jako zbawiony, a wobec Ducha Świętego jako uświęcany przy mojej współpracy.

Fakt obdarowania mnie przez Jezusa swoją Matką otworzy mnie na nowe sposoby przeżywania siebie przed Bogiem w Jej towarzystwie i przy Jej nieustannej pomocy. Nowy sposób myślenia o mojej Matce pozwoli mi zawsze z największą ufnością zwracać się do Niej jako do Tej, która wskazuje mi drogę do Jezusa i pomaga na niej trwać.

Nowy sposób myślenia dotyczyć będzie także Kościoła, nowego ludu Bożego oraz mojego w nim miejsca i roli. Otwierając się na Ducha Świętego, odkryję wspaniałe horyzonty, wcześniej niedostrzegalne: niepojęte misterium Boga trójosobowego zaangażowanego w zwyczajne życie poszczególnych grzesznych ludzi, wspólnotę z Nim i z innymi ludźmi, posłanie do świata, by świadczyć o tym, że Bóg jest dobry.

Nowy sposób myślenia otworzy mnie na drugiego człowieka. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40).

Nowy sposób myślenia związany z obecnością Ducha Świętego w naszym życiu dotyczyć będzie naszego sposobu bycia na co dzień. Życie stanie się radosne pomimo różnych trudów. Nowy sposób bycia to sposób pełen paschalnej radości. W Ewangelii św. Jana Jezus mówi o jedności z Nim w Duchu Świętym. Na koniec wyjaśnia: „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna” (J 15, 11). Radość chrześcijanina zachowana pomimo wszystkich trudności jest znakiem „nowego”, nowego sposobu myślenia i życia.

Miłość nigdy się nie powtarza... Duchu Święty, przyjdź!

Na koniec kilka pytań służących jako pomoc w rachunku sumienia, pozwalających odkrywać w nas to, co nowe.

Czy w centrum mojego życia jest Jezus, jako osoba, jako mój Pan i Zbawiciel? Czy tajemnice z Jego życia są dla mnie żywe, czy też są tylko historią sprzed 2000 lat? Czy jestem otwarty na działanie Ducha Świętego, czy traktuję Go jako Boga, Pana i Ożywiciela? Jaki jest mój stosunek do Kościoła katolickiego? Czy może skłonny jestem powiedzieć: Pan Bóg – tak, Kościół – nie? Jak traktuję sakramenty święte, zwłaszcza sakrament Eucharystii? Jak wygląda moja praca nad sobą, czy jest to tylko moja praca nad sobą, czy współpraca z Duchem Świętym? Jak przyjmuję dar Jezusa z krzyża – Jego Matkę? Jaki jest mój stosunek do innych ludzi?

Eucharystia – bijące serce Kościoła

W naszych rozważaniach dotarliśmy do tematu: żyć Eucharystią.

I tu od razu pojawia się nie lada problem: Jak w niewielu zdaniach opowiedzieć o tym, co kryje się w tym bogatym wydarzeniu paschalnym? O Eucharystii pisze się niezliczone tomy książek, wygłasza się mnóstwo kazań. Jest to niewyczerpana tajemnica miłości. Jest to „skarb ukryty w roli”. Poprzestańmy na stwierdzeniu prawdy, że Eucharystia jest owocem zmartwychwstania. Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, cała nasza wiara, nasze gromadzenie się na Eucharystię byłoby bezsensowne. Lecz jeśli Chrystus zmartwychwstał, Eucharystia staje się dla nas najważniejszym wydarzeniem. Tu bowiem jak w soczewce skupia się cała tajemnica paschalna Jezusa, Kościoła i każdego wierzącego.

Stosunek do Eucharystii będzie sprawdzianem naszego odniesienia do Chrystusa i Kościoła. Będzie to papierek lakmusowy naszej pobożności.

Tak zwane „chodzenie do kościoła” jest najczęstszym sprawdzianem naszej pobożności. Z tym, że samo chodzenie do kościoła to tragicznie mało. Nie wystarczy chodzić do kościoła. Trzeba ponadto wchodzić w tę cudowną tajemnicę, jednoczyć się z Chrystusem, ofiarować siebie Ojcu razem z Nim, przyjmować Go w Komunii świętej i, co ważne, żyć na co dzień tą tajemnicą.

W wymiarze wspólnot odniesienie do Eucharystii jest sprawdzianem ich żywotności i trwania w Kościele. Wspólnoty nawet bardzo rozmodlone, cieszące się nadzwyczajnymi darami duchowymi, mogą być daleko od Kościoła katolickiego, jeśli ich członkowie nie są miłośnikami Eucharystii. Wielu we wspólnotach często się spotyka, nawet po kilka razy w tygodniu. Życie więc płynie od spotkania do spotkania. Nie ma nawet czasu na udział we Mszy świętej, na osobistą adorację Najświętszego Sakramentu. I to jest chore. W centrum naszego życia ma być Eucharystia. Gdy na nią nie ma czasu, jest to wyraźny znak braku tego, co naprawdę ważne.

Słowo Eucharystia oznacza nie tylko Mszę świętą, ale także tabernakulum z Najświętszym Sakramentem.

Nasze rozważania mają być okazją do przemyśleń, kształtowania swoich postaw i wezwaniem do wprowadzania w czyn tego, co słuszne. Rodzą się więc pytania praktyczne: Jakie jest moje odniesienie do Mszy świętej? Jak spędzam czas po Komunii świętej? Jak traktuję Chrystusa obecnego pośród nas pod świętymi postaciami po Mszy świętej? Ile czasu spędzam na adoracji Najświętszego Sakramentu? Czy nasze wspólnoty spotykają się razem na Eucharystii, czy właśnie Eucharystia jest centrum życia wspólnoty?

Dla Jezusa odniesienie do Eucharystii jest sprawdzianem trwania przy Nim. Przypomnijmy sobie, jak był nieustępliwy wobec swoich Apostołów, gdy wielu Jego słuchaczy po nauce o Eucharystii odchodziło od Niego. Niczego nie łagodził, nie tłumaczył. Pytał: „Czy i wy chcecie odejść?” Oto pytanie skierowane do każdego z nas. Odpowiadamy za Apostołem: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 67–68).

W jedności

Kontynuujemy rozważanie o cechach wspólnot kościelnych. Przypomnijmy, że dotychczas mówiliśmy o tym, iż każda wspólnota, jeśli chce nazywać się kościelną i przeżywać siebie jako Kościół, winna odznaczać się następującymi cechami: żywą wiarą w Boga trójosobowego, Ojca, Syna i Ducha Świętego, w centrum uwagi i życia winna stawiać słowo Boże oraz odpowiadać na nie modlitwą, zmianą sposobu myślenia i życia według tego słowa, oraz starać się wprowadzać je w czyn poprzez praktyczną miłość. Ostatnio podejmowanym tematem była Eucharystia jako centrum życia każdego chrześcijanina i każdej chrześcijańskiej wspólnoty. Pozostały nam do omówienia jeszcze dwie cechy: jedność i uczestnictwo w ewangelizacyjnej świadomości Kościoła.

Jedność wspólnot kościelnych w wymiarze hierarchicznym i wspólnotowym, czyli otwarcie na bogactwo życia Kościoła w parafii, diecezji, Kościele powszechnym.

Chodzi tu o jedność wspólnot kościelnych, a nie poszczególnych osób. Wiadomo jednak, że nie ma jedności wspólnot bez jedności w wymiarze jednostek. Dlatego kilka słów na ten temat.

Jedność z Bogiem. Stworzeni na obraz i podobieństwo Boże istniejemy na sposób Boży. Realizujemy się poprzez bycie dla Boga i dla innych. Każdy inny sposób życia powoduje wewnętrzne rozdarcie. Na nic zda się jakakolwiek ludzka filozofia tłumacząca nasze istnienie i sposób życia. Dlatego celem życia człowieka jest Bóg. Świadoma rezygnacja z Boga, rezygnacja mająca znamię winy, oznacza wieczne nieszczęście – piekło. Mistycy, przeżywający już tu na ziemi szczególną jedność z Bogiem są świadkami życia, które czeka nas w niebie. Św. Paweł w pierwszym Liście do Koryntian napisał: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9).

Jedność w nas samych. Oznacza ona zgodę na swoje istnienie, na swoją płć, na dar Odkupienia, na Boży plan wobec każdego z nas, na wezwanie do świętości. Temu wszystkiemu należy z radością mówić: tak! Kto staje w opozycji do tych darów Bożych, kto ich nie przyjmuje, wprowadza w swoje wnętrze rozdarcie. Bowiem nie ucieknie od istnienia, a jeśli targnie się na swoje życie, uczyni to jako głęboko nieszczęśliwy; w sposób pełny nie zmieni swojej płci; nie zaprzeczy miłości Boga posuniętej aż do szaleństwa krzyża, bo krzyż zawsze będzie świadkiem Bożej miłości; nie wymyśli mądrzejszego sposobu na życie niż Boży plan miłości wobec każdego z nas, nie wykorzeni pragnienia dobra i świętości, chyba za cenę wewnętrznego rozdarcia i zaprzeczeniu załączkom dobra, które drzemią w każdym z nas.

Jedność z kosmosem. To zabrzmiało groźnie. O tej jedności mówią przede wszystkim współcześni nauczyciele New Age. Nie o jedność w wydaniu New Age tu chodzi. Chodzi o akceptację faktu, że z prochu ziemi powstaliśmy, że jako korona stworzeń stanowimy integralną część kosmosu. Ten król stworzenia – człowiek, zbudowany jest z tych samych minerałów co świat materialny i umiesz-

czony jest w kosmosie jak inne stworzenia. Przekonanie o tej jedności zaowocuje uwielbieniem Boga, który je odbierze z naszych ust w imieniu wszystkich stworzeń (IV Modlitwa eucharystyczna), a także poszanowaniem środowiska naturalnego, lotami kosmicznymi...

Jedność z drugimi. Podstawą tej jedności jest fakt, że Bóg jest Ojcem wszystkich, a my wszyscy jesteśmy braćmi – jedną rodziną, jak śpiewamy w popularnej pieśni religijnej. Św. Paweł, znając trudności współżycia pomiędzy ludźmi, pisze: „Jeżeli to jest możliwe, o ile to od was zależy, żyjcie w zgodzie ze wszystkimi ludźmi” (Rz 12, 18).

Czas wreszcie przejść do refleksji o jedności w wymiarze wspólnot. Różnorodność wspólnot świadczy o działaniu Ducha Świętego. Jeśli te wspólnoty spełniają powyższe wymogi, tworzą przebogatą mozaikę życia Kościoła.

Wymieniając niektóre rodzaje wspólnot, należy rozpocząć od różnorodnych rodzin zakonnych. Ileż ich jest. Jakie bogactwo na przestrzeni wieków. Jak przeogromny wkład w życie Kościoła.

Znakiem czasów ostatnich są różnorodne instytucje świeckie gromadzące ludzi żyjących w świecie według rad ewangelicznych. Nowe wspólnoty zakonne i instytucje świeckie i najróżniejsze wspólnoty powstają obecnie w całym świecie jak grzyby po deszczu. Im bardziej zagraża światu laicyzacja, tym więcej Duch Święty wzbudza charyzmatyków, wokół których gromadzą się liczni bracia i siostry, tworząc nowe wspólnoty podejmujące wyzwania dzisiejszego świata.

Inną bardzo interesującą rzeczywistością w Kościele współczesnym są ruchy odnowy. Ich prawdziwość oceniać należy według wyżej przedstawionych kryteriów.

Wszystkie ruchy odnowy kościelnej żyją dzięki małym grupom. Każda mała grupa winna odznaczać się tymi samymi cechami, które są właściwe całym ruchom.

W programie *Formacja podstawowa* proponuje się pracę w małych wspólnotach, bez przynależności do jakiegokolwiek ruchu. Zainteresowanych tą nowością, zwłaszcza gorliwych kapłanów, odsyłam do podręcznika i zeszytu pod tytułem *Formacja podstawowa*. Chrystus ustanowił Kościół jako hierarchiczny. Jedność z biskupem miejsca i jego pomocnikami, kapłanami, jest widocznym znakiem jedności z Kościołem. Jedność ta kończy się, gdy jakaś wspólnota wyraźnie sprzeciwia się władzy kościelnej. Akceptacja danej wspólnoty przez duchownych może mieć różne odcienie: od niechęci do zachwytu. Ważne jest, by być wyczulonym na słowo: nie! Gdy ono padnie ze strony odpowiedzialnego duchownego, dana wspólnota powinna przestać istnieć na terenie podległym tej władzy kościelnej. Można szukać wsparcia i akceptacji gdzie indziej, np. u innego księdza biskupa czy innego księdza proboszcza. Bez nowej akceptacji wspólnota powinna zaprzestać spotkania się.

Istniejące wspólnoty narażone są na niezdrową rywalizację. Już św. Paweł w listach do Koryntian i Filipian przestrzegał przed źle rozumianą rywalizacją i innymi wadami niszczącymi jedność wspólnot kościelnych (2 Kor 12, 20; Flp 2, 3). Wybuchały indywidualizm i towarzysząca temu pycha nie są odkryciami ostatnich lat. Towarzyszą ludziom od zawsze. Gdy pomiędzy wspólnotami w parafii pojawią się niezdrowe rywalizacje, przeciąganie z jednej wspólnoty do drugiej, mamy do czynienia z działaniem, które nie ma nic wspólnego z autentycznym życiem Kościoła jako wspólnoty wspólnot. Warto wtedy czytać fragment Ewangelii mówiący o faryzeuszu i celniku modlących się w świątyni, a zwłaszcza rozważyć słowa faryzeusza: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni...” (Łk 18, 9–14) i skonfrontować je z oceną Pana Jezusa.

Na koniec anegdota z życia dwóch zakonników. Jeden

zarzuca drugiemu, że niezbyt gorliwie żyje według reguły zakonnej. Ten gorliwszy mówi: „Dostałem się do nieba; rozglądam się, spoglądając w dół, czy tam przypadkiem nie ma mojego współbrata...” A ten drugi woła: „Popatrz wyżej, mój bracie, wyżej...”

Świadectwo wspólnot

Świadectwo nasze ma wymiar indywidualny i wspólnotowy. W tym artykule, kończącym omawianie cech wspólnot kościelnych interesuje nas przede wszystkim wspólnotowy wymiar świadectwa.

Przypomnijmy, że świadek to ktoś, kto był albo jest na miejscu danego wydarzenia. Świadek nie wymyśla niczego, jego zadaniem jest opowiedzieć, jak było lub jak jest tym, którzy nie widzieli albo z różnych przyczyn nie widzą tego, co dzieje się aktualnie. Przykładem świadka może być sprawozdawca sportowy, który komentuje przez radio to, w czym osobiście uczestniczy. Wszyscy inni przyjmują to, co on widzi i o czym opowiada. Słuchacz jednak nie może powiedzieć, że był świadkiem, może co najwyżej powiedzieć, że słyszał o tym, co opowiadał sprawozdawca sportowy. Inna jest jednak ranga wypowiedzi sprawozdawcy sportowego, uczestnika danego wydarzenia, a inna wypowiedzi słuchacza, który nie może powiedzieć: widziałem, lecz co najwyżej: słyszałem od sprawozdawcy.

Kościół jest wezwany do świadectwa. O czym? O kim?

Kościół, jako wspólnota, przechowuje świadectwo pierwotnego Kościoła o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Obecnie zaś może świadczyć o wierze w Jezusa zmartwychwstałego, który zmartwychwstał i żyje!

Wspólnoty żyjące wiarą w obecnego pośród nich Zmartwychwstałego są dla ludzi z tego świata jak ogniska płonące w ciemności, jak oazy na pustyni.

Można pytać o sekret rozrostu małych wspólnot, w tym także zakonów i zgromadzeń zakonnych. Jesteśmy na tropie tej tajemnicy... Zmartwychwstały Pan zachwyca, pociąga ku sobie założyciela i posyła do wykonania jakiegoś zadania w Kościele. Wokół niego zbierają się, jak pszczoły koło kwitnącej lipy, liczni uczniowie, naśladowcy. Jak długo wspólnota ta żyje wiarą w obecnego pośród nich zmartwychwstałego Jezusa, rozwija się. Zastój, upadek pojawia się wtedy, gdy taka wspólnota, (zakon, zgromadzenie) ulega zeświecczeniu, zatracą to, co istotne: wiarę w obecnego pośród nich Zmartwychwstałego, praktyczną miłość bliźniego, będącą sprawdzianem wiary, i cel, dla którego zostali powołani. Na nic się zdają wtedy różnorodne akcje dobroczynne, rozwój naukowy poszczególnych członków, a nawet sława światowa w jakiejś dziedzinie. Życie wspólnoty ma inny rytm. Jest nim żywa wiara w Zmartwychwstałego wyznawana we wspólnocie, praktyczna miłość bliźniego i wierność powołaniu według charyzmatu założyciela.

Tutaj leży sekret rozwoju zgromadzenia Misjonarek Miłości Matki Teresy z Kalkuty, liczącego już kilka tysięcy członkiń, a także różnorodnych wspólnot, zwłaszcza na Zachodzie. W centrum życia poszczególnych osób i całych wspólnot jest żyjący Pan. Gdy taka wspólnota dłużej przebywa w jakimś miejscu, promieniuje jak radioaktywna substancja, przyciąga do siebie innych ludzi jak magnes opiłki.

Wspólnot nie można zakładać. Wspólnoty mają powstawać, rodzić się. To Pan pobudza do powstawania wspólnot. To On je podtrzymuje. To On powołuje jej członków, to On posyła na żniwo. Wszyscy jesteśmy na służbie u Pana, który jest Królem...

Mówiąc o wspólnotach, należałoby jeszcze raz przypomnieć, o jakie wspólnoty chodzi. Pierwszą wspólnotą – domowym Kościołem jest rodzina.

Innymi są małe, kilkuosobowe wspólnoty, w których zachowane są zasady kościelności, o których była mowa w poprzednich artykułach, ruchy odnowy i ich małe grupy, wspólnoty zakonne, instytuty świeckie, różnorodne wspólnoty parafialne, jeśli żyją słowem Bożym, modlą się, według słowa Bożego, nauki Kościoła, kształtują swoje życie i ogniskują je wokół Eucharystii, są w jedności z hierarchią kościelną i innymi kościelnymi wspólnotami oraz nie zamykają się na sobie, lecz odznaczają się duchem misyjnym.

Najmniejsza wspólnota może liczyć nawet dwie osoby, według słów Jezusa: „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20); największa limitowana jest możliwością nawiązywania relacji osobowych. Mała wspólnota (oprócz rodzin) winna liczyć nie więcej niż dziesięć, a najlepiej siedem – osiem osób. Duże wspólnoty powstają z małych wspólnot. W ten sposób Kościół staje się wspólnotą wspólnot. I właśnie taki Kościół, taka parafia, zgromadzenie, instytut – są w stanie promieniować wiarą, dynamiką z niej płynącą, praktyczną miłością braterską. Tam rodzą się powołania do szczególnych zadań w Kościele – misjonarze, misjonarki, powołania kapłańskie i zakonne. To właśnie domowy Kościół jest kolebką kapłanów, sióstr zakonnych, misjonarzy, ludzi oddanych sprawie Kościoła i Ojczyzny. To właśnie ruchy odnowy są zagłębiem powołań.

W Radiu Maryja często powtarza się, że w służbie ewangelizacji poprzez środki przekazu powinni być ludzie, którzy mają za sobą dwa doświadczenia: doświadczenie Boga osobowego i doświadczenie wspólnoty. Tacy ludzie sprawdzają się w służbie ewangelizacji przez Radio Ma-

ryja i w dziełach z niego wyrosłych. Gdy ktoś nie modli się do Boga jak dziecko, nie uznaje Jezusa jako Pana i Zbawiciela i nie jest otwarty na Ducha Świętego, gdy ktoś nie jest w dobrych relacjach osobowych z innymi, to z czym pójdzie do ludzi, o czym będzie im mówił, o czym da świadectwo, gdzie zaprosi tych, którzy chcieliby być w Kościele jako we wspólnocie?

Warto dodać, że miejscem, gdzie można doświadczyć Boga osobowego i uczyć się wspólnoty, są rekolekcje zamknięte prowadzone w Rodzinie Radia Maryja, według programu: *Formacja podstawowa*. Listy na ten temat i zgłoszenia na rekolekcje ogłaszane w Radiu Maryja – w grupach 7-8 osobowych – można kierować na adres Radia Maryja, z dopiskiem „Rekolekcje”.

Jak we wszystkich wymiarach Kościoła, tak i w tym wypadku, wzorem apostoelskich postaw i naszą nauczycielką jest dla nas Maryja, Matka Kościoła. Może dobrze będzie przeprowadzić sobie medytacje na powyższy temat, uwzględniając rolę Matki Bożej w pierwotnym Kościele.

Po kolei

Cykl artykułów o cechach kościelności małych wspólnot ukazywał prawdę o Kościele. Prawda o małej grupie kościelnej jest bowiem informacją o Kościele jako całości. Nie wystarczy jednak tylko wiedzieć. Przypomnijmy: *Tra sapere e fare c'è mare* – Pomiedzy wiedzieć i zrobić jest morze (które należy przepłynąć).

W tym artykule interesuje nas to, co należy zrobić, jak pokonać drogę pomiędzy wiedzieć a zrobić. Czynności należy wykonywać po kolei, nie wszystkie na raz. Z tą pracą jest podobnie jak z wchodzeniem na szczyt. Aby wejść

na szczyt, trzeba zaczynać od podnóża, aby potem piąć się w górę; krok za krokiem, po kolei stawiając kroki. Poniższe uwagi nie są receptą, lecz wskazaniem poszczególnych etapów drogi, które należy pokonać, aby pójść dalej.

Jaki mamy cel? Doświadczenie Kościoła jako wspólnoty wspólnot. Sobór Watykański w centrum uwagi miał Kościół jako wspólnotę wspólnot. Aby to stało się faktem u poszczególnych osób, konieczne jest poprowadzenie ich ku dwóm doświadczeniom: doświadczeniu Boga osobowego i małej wspólnoty. Mała wspólnota to: albo rodzina, która spełnia warunki Kościoła domowego, albo niewielka wspólnota, w której zachowane są warunki kościelności, omawiane w poprzednich artykułach. Bez tych dwóch doświadczeń nie ma możliwości trwania w Kościele jako wspólnocie wspólnot. Zaznaczam, że nie chodzi tu o ruchy odnowy, lecz o wszystkie parafie; nie o wybranych, lecz o wszystkich wiernych.

1. Rekolekcje lub misje, na których następuje osobowe spotkanie z Bogiem, jako Trójcą Osób, w relacjach właściwych poszczególnym osobom; wobec Ducha Świętego w postawie oblubieńczej, wobec Jezusa w postawie zbawionego, wobec Ojca w postawie dziecka. Program misji lub rekolekcji, po ich zakończeniu, winien jednak zakładać pracę w małych wspólnotach.

2. Rekolekcje zamknięte. Są one doskonałym sposobem umożliwiającym doświadczenie Boga osobowego i wspólnoty. Można je urządzać nie tylko w domach rekolekcyjnych, lecz także we własnych parafiach i klasztorach. Pomoce do przeprowadzenia serii takich rekolekcji zawarte są w podręczniku i zeszycie *Formacja podstawowa*. Można je nabywać w Fundacji „Nasza Przyszłość”, ul. Klasztorna 16, 78-400 Szczecinek, e-mail: naszaprzysz-

losc@post.pl. Program tych rekolekcji daje szansę osobowego spotkania z Bogiem, umożliwia – już w czasie trwania tych ćwiczeń – spotkania w małych grupach, pokonywania pierwszych trudności pracy w małej wspólnocie. A więc dwa podstawowe warunki tworzenia wspólnoty: doświadczenie Boga i doświadczenie wspólnoty są w zasięgu możliwości uczestników tych rekolekcji zamkniętych.

Jedną z wersji takich rekolekcji (piątek wieczorem – sobota, z noclegiem we własnych domach) jest możliwa praktycznie w każdej parafii, nawet co tydzień. W czasie tych rekolekcji (w sali katechetycznej, sali parafialnej, w pobliskim klasztorze...) można przejść kolejne etapy formacji podstawowej, aby potem po dwóch, trzech latach, jako już bardziej dojrzały iść dalej, czy jak kto woli, głębiej. Grupy rekolekcyjne, w zależności od warunków, mogą liczyć od kilkunastu do kilkudziesięciu osób.

3. Tego rodzaju rekolekcje należałoby proponować tym, którzy oczekują czegoś więcej – młodzieży, studentom, stowarzyszeniom itp., każdemu, od kogo oczekuje się większych zaangażowań w sprawy Kościoła i Ojczyzny.

4. W czasie tych rekolekcji koniecznie należy zaproponować pracę w małych grupach. To doświadczenie, dla wielu nowe, pozwoli im odkryć wartość tego rodzaju spotkania po zakończeniu rekolekcji.

5. Po rekolekcjach powinny powstać małe wspólnoty i powinni być wyznaczeni animatorzy spotkań. Liczba uczestników poszczególnych małych wspólnot nie powinna przekraczać dziesięciu. Byłoby wielką szkodą dla uczestników rekolekcji, gdyby organizator i rekolekcjonista nie widzieli konieczności tworzenia takich wspólnot. Tkwiłoby w nurcie, który zastali, ale nie wychodziliby naprzeciw

potrzebom Kościoła przyszłego wieku. Zeszyt *Formacja podstawowa* jest konkretną pomocą dla animatorów małych wspólnot i ich uczestników.

6. Gdy uczestnicy rekolekcji zapraszani są z różnych miejscowości, powinni przybywać na nie w liczbie około 8–10 osób, aby po ich zakończeniu w swojej miejscowości tworzyć małą wspólnotę kościelną. W innym przypadku owoc rekolekcji – w wymiarze wspólnotowym – zostanie w dużej mierze zaprzepaszczony; owce w pojedynkę pogubią się.

7. Na rekolekcjach zamkniętych albo na spotkaniu organizacyjnym, na którym utworzone będą małe wspólnoty po innych rekolekcjach czy misjach – należy wyłonić animatorów. W *Formacji podstawowej* animatorzy są animatorami spotkań, a nie poszczególnych uczestników małych wspólnot. Ich rola i kompetencje winny być jasno określone. Podręcznik i zeszyt *Formacji podstawowej* wyjaśniają te kwestie.

8. To duszpasterz, a nie animator jest dla poszczególnych członków małych wspólnot pasterzem, spowiednikiem, kierownikiem duchowym.

9. Duszpasterz winien czuwać nad pracą w małych wspólnotach. Najlepszym sposobem tej pracy jest okresowe spotykane się z animatorami spotkań w małych grupach. Praca duszpasterza w wymiarze wspólnotowym będzie się ogniskować na formowaniu animatorów.

10. Każda grupa nabywa Katechizm Kościoła Katolickiego. Gdyby to było niemożliwe, duszpasterz dostarcza animatorom odpowiednie fragmenty Katechizmu Kościo-

ła Katolickiego, który jest podstawą pracy w małych wspólnotach.

Dla przykładu przedstawiam program z podręcznika *Formacja podstawowa* (wersja piątkowo-sobotnia z noclegami we własnych domach). Piątek: godz. 18.00 – Konferencja, okazja do sakramentu pokuty. Msza święta z homilią. Apel Jasnogórski, rozejście się do domów. Sobota: 8.00 – Modlitwa poranna, medytacja według św. Alfonsa. Msza święta z homilią (ewentualna herbata). Konferencja. Podział na małe wspólnoty. Praca w małych wspólnotach (1,5–2 godz.). Podsumowanie pracy w grupach w całej wspólnocie. Posiłek z własnych produktów lub skromny wspólny posiłek przygotowany na miejscu, a nie we własnych domach! Po południu, po krótkiej przerwie (w czasie której jednak nie ma rozchodzenia się do domów) dwie półgodzinne konferencje, z krótkimi przerwami. Różaniec lub inne nabożeństwo według programu poszczególnych serii rekolekcji. Wieczorne nabożeństwo – jako najważniejsze wydarzenie dnia, zgodnie z programem rekolekcji. Spotkanie w „kręgu”. Zakończenie nie wcześniej jak o godz. 18.00. (W opracowaniu są konferencje na poszczególne serie rekolekcji).

A więc do dzieła!

W szkole ewangelizacji

Czwarta seria rekolekcji dla Rodziny Radia Maryja ma charakter szkoły ewangelizacji. Po przejściu podstawowych stopni na drodze Kościoła (rekolekcje wstępne, ewangelizacyjne, formacyjne, o Kościele) otrzymuje się propozycję uczestnictwa w szkole ewangelizacji. Po ukończeniu tych serii rekolekcji przychodzi czas ewangelizacji nie tyl-

ko indywidualnej, ale także wspólnotowej. Chcąc ewangelizować innych, trzeba samemu być zewangelizowanym, być formowanym i trwać we wspólnocie kościelnej. Stąd najpierw propozycja podjęcia pracy nad sobą poprzez rekolekcje zamknięte dla Rodziny Radia Maryja. Wreszcie przychodzi czas na uczenie się ewangelizowania innych. Taka szkoła miała miejsce w Toruniu w Domu Słowa w dniach 2–7 sierpnia 1998 r.

Program uwzględnia odpowiedni materiał teologiczny oraz zajęcia praktyczne. Zasadnicze tematy proponowane na poszczególne dni uwzględniają istotne elementy Kościoła. W pierwszym dniu w centrum uwagi znajduje się Bóg, który mówi *per verba et facta* – przez słowa i dzieła. Mówi przez słowo Objawione, przez Słowo Wcielone, przez dzieło zbawienia. Odkrywamy więc wartość Pisma Świętego, wielkość wydarzeń zbawczych w historii zbawienia, rolę Maryi w dziele Odkupienia. Poznajemy je nie tylko poprzez czytanie Pisma Świętego, ale także poprzez słuchanie Kościoła, medytację, zwłaszcza tajemnic różańcowych.

Poznawanie Bożego Słowa, Bożych dzieł, prowadzi nas do odpowiedzi Bogu. Naszą odpowiedzią jest modlitwa. Tej sprawie poświęcony jest drugi dzień rekolekcji. Modlitwa liturgiczna (jutrznia i nieszpory), medytacja według św. Alfonsa, różaniec jako modlitwa medytacyjna i wstawiennicza, modlitwa spontaniczna w czasie wieczornych nabożeństw. Te modlitwy towarzyszą uczestnikom szkoły w każdy dzień, jednak w drugim dniu stają się przedmiotem pogłębionej refleksji i nauki.

Mała grupa, małe wspólnoty. To temat trzeciego dnia szkoły ewangelizacji. Temat ważny, odkrywany jako istotny element prawdy o Kościele. Nie tylko element, ponieważ małe grupy są miejscem samorealizowania się Kościoła. Niezmiernie ważne jest, aby odkrywać to, co istotne

i niezbędne w małej grupie, małej wspólnotcie, aby uniknąć niebezpieczeństw, które nierozpoznane w porę mogą grozić odejściem od Kościoła lub różnymi dewiacjami. Gośćmi naszych rekolekcji w tym dniu byli przedstawiciele Szkoły Ewangelizacji ze wspólnoty Ruchu Światło-Życie w Białymstoku-Hermanówce. Dali świadectwo swojego życia we wspólnotcie, której celem jest ewangelizacja.

Czwarty dzień szkoły można nazwać dniem Radia Maryja. Radio Maryja prowadzi nieustanną ewangelizację przez 24 godziny na dobę. (Głównymi nurtami w programach Radia Maryja są: katecheza, modlitwa i stały kontakt ze słuchaczami). Jednak aby być Kościołem, nie wystarczy słuchać radia, które ma program ewangelizacyjny. Trzeba być we wspólnotcie, trzeba wspólnotę tworzyć. A wspólnota jest tworzona tam, gdzie zachodzą relacje, także w wymiarze wielorakich potrzeb człowieka. Aby to zrealizować, konieczne są realne wspólnoty, w których zachodzą relacje międzyludzkie. Centrum życia Kościoła jest Eucharystia. Ona jednak będzie miejscem i sposobem urzeczywistniania się Kościoła, gdy w niej uczestniczyć będą ludzie pozostający ze sobą we właściwych relacjach. Radio Maryja tworzy środowiska, w których budzi się potrzeba pogłębionego życia religijnego. A ono, przypomnijmy, w Kościele rozwija się we wspólnotach. Rodzina, w której zachodzą właściwe relacje, jest domowym Kościołem. Nie wszyscy jednak mają rodziny, a w wielu nie zachodzą właściwe relacje... I tak, w sposób niejako naturalny, doszliśmy do wniosku, że w Rodzinie Radia Maryja winny istnieć małe grupy, które będą powstawać wśród tych, którzy odkryją taką potrzebę, zwłaszcza tych, którzy przeżyją rekolekcje zamknięte prowadzone dla Rodziny Radia Maryja. O tych zagadnieniach będzie mowa w tej rubryce w następnych wydaniach „Rodziny Radia Maryja”.

Program dnia w czasie trwania szkoły jest bardzo in-

tensywny. Centrum każdego dnia jest Eucharystia. Uczestnicy pełnią funkcje właściwe dla świeckich. Każdy dzień wypełniony jest modlitwą i pracą. Zgodnie z zaleceniami Kościoła rano i wieczorem celebrowana jest Liturgia Godzin – jutrznia i nieszpory. Codziennie odmawiany jest różaniec i prowadzona jest medytacja według wskazań św. Alfonsa. Przez dwa pierwsze dni w chwilach wolnych od zajęć zachowywane jest całkowite milczenie. Codzienne wygłaszane są co najmniej dwie tematyczne konferencje, a po nich podejmowana jest praca w grupach aktywizująca wszystkich uczestników szkoły. Nie może także braknąć spotkania w Kręgu Przyjaciół Radia Maryja, a w ostatni wieczór – jeśli to możliwe – jakiegoś spotkania rekreacyjnego, np. ogniska.

Do szkoły ewangelizacji zapraszani są wszyscy, którzy uczestniczyli w trzech seriach rekolekcji dla Rodziny Radia Maryja.

Posłani

W czasach, w których nie było środków społecznego komunikowania, nie było telefonów, radia, telewizji, internetu, rolę przekazicieli ważnych wiadomości pełnili heroldowie – wysłannicy, którzy oznajmiali wszem i wobec o jakiejś ważnej sprawie.

Przykładem takiego herolda jest św. Piotr, który po zesłaniu Ducha Świętego ogłaszał wszystkim prawdę o Jezusie Chrystusie. Warto sięgnąć po Dzieje Apostolskie do drugiego rozdziału. Św. Piotr napełniony Duchem Świętym ogłaszał wszystkim prawdę o Jezusie, o Jego Boskim pochodzeniu, misji, męce, śmierci, zmartwychwstaniu, zesłaniu Ducha Świętego, o grzechu i konieczności nawró-

cenia oraz o wielkich obietnicach Bożych realizujących się właśnie w chwili zesłania Ducha Świętego.

Gdy mówimy o posłannictwie chrześcijan, winniśmy być bardzo konkretni i dociekliwi. Co to znaczy, że jestem posłany? Ktoś mnie posyła, przekazuje mi jakąś wiadomość, ja mam skutecznie wypełnić zadanie, w innym wypadku wiadomość nie zostanie przekazana, zadanie nie zostanie wykonane, ważne zadanie.

Kto mnie posyła? Posyła mnie Chrystus. Kiedy mnie posłał? W momencie włączenia w Jego życie – przez chrzest święty. Czego dotyczy Jego przesłanie? Jego samego i Jego nauki. To indywidualny wymiar świadectwa.

Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina nam o obowiązkach wynikających z chrztu świętego. „Ochrzczeni jako synowie Boży zobowiązani są do wyznawania przed ludźmi wiary, którą otrzymali od Boga za pośrednictwem Kościoła i uczestniczenia w apostołskiej i misyjnej działalności Kościoła (KKK 1270).

Zobowiązani do wyznawania przed ludźmi wiary... Komuniści wmawiali nam, że wiara jest sprawą prywatną. Wiara chrześcijańska nigdy nie może pozostać tylko prywatną sprawą. Najbardziej drastyczną formą niewiary jest zaparcie się jej. Jezus mówił: „Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem” (Mt 10, 33).

O życiu należy świadczyć życiem. Nie wystarczą argumenty intelektualne. To, że ja jestem wierzący, ma być widoczne dla innych.

Tu trzeba wrócić do pierwszych artykułów z tej rubryki *W nurcie formacji ciągłej*, do podstawowych prawd o wierze. W centrum mojej wiary stoi Chrystus jako Osoba, jako obecnie żyjący mój Bóg, Zbawiciel i Król.

Wyznawanie wiary przed ludźmi sprowadza się ostatecznie do wyznawania Chrystusa. Życiem mamy świadczyć o tym, że uwierzyliśmy Chrystusowi i żyjemy według

Jego woli. Zawsze też mamy być gotowi do dawania świadectwa o Nim. „Pana zaś Chrystusa miejcie w sercach za Świętego i bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest” (1 P 3, 15).

Bez osobistej relacji do Chrystusa nie jest możliwe chrześcijańskie świadectwo. Nie wystarczy pragnienie przekazania tradycji. Ta motywacja nie wystarczy, jest za słaba, ma wymiar tylko ludzki. My mamy dawać świadectwo o Chrystusie. A jak ono może być możliwe bez osobistej relacji z Nim?

I jeszcze jeden ważny wymiar naszego świadectwa – wymiar wspólnotowy. Kościół jest wspólnotą wspólnot. Do świadectwa zobowiązane są nie tylko pojedyncze osoby, lecz także wspólnoty kościelne. Nie jest obojętne dla wspólnot i dla innych oczekujących na świadectwo o Chrystusie, w jaki sposób funkcjonuje parafia jako wspólnota wspólnot. Świadectwem dla innych będzie udział w życiu sakramentalnym parafii, praktyczna miłość bliźniego wyrażająca się w odpowiedniej trosce o potrzebujących, powołania kapłańskie, zakonne i do instytucji świeckich. Wcale nieobojętne jest także troska o odpowiednie utrzymanie kościoła jako miejsca kultu. Najbardziej jednak przemawiającym dla innych jest czynny udział w Eucharystii. W Niej, jak w soczewce skupia się całe misterium paschalne. Świadomy i czynny udział wiernych w Eucharystii, podejmowanie posług przeznaczonych dla osób świeckich ma być znaczącym świadectwem o Chrystusie i pełnieniem swojej misji w Kościele.

Kto odnalazł Chrystusa, ten odnalazł skarb. Odnalezieniu skarbu towarzyszy radość. Ona jest sprawdzianem naszego świadectwa. Jakież to świadectwo o Chrystusie jako Zbawicielu, jeśli jest dawane bez radości, bez entuzjazmu?

Niektórych Chrystus powołuje do wyłącznej służby Kościołowi, bez stawiania żadnych warunków ze swej strony. Liczy się tylko właściwe rozpoznanie Jego woli. Przy-
pomnę rozmowę z misjonarzem, polskim redemptorystą, który wyjeżdżał na misje zagraniczne. W drodze na stację kolejową misjonarz odprowadzany przez swojego współbrata został zapytany: „Powiedz, dlaczego jedziesz na te misje do Argentyny?” Odpowiedział: „Chcę drogo sprzedać swoją skórę”. Pojechał do Argentyny, w nieznanym, pracuje bardzo owocnie.

W Radiu Maryja dla tych, którzy chcą „drogo sprzedać swoją skórę” poprzez pójście za Chrystusem w posługę ewangelizacyjną w duchu Radia Maryja, prowadzone są rekolekcje pomagające rozpoznać charyzmat Radia Maryja i ewentualną swoją posługę na rzecz ewangelizacji, w dziełach prowadzonych przez to Radio. Informacje i zgłoszenia na te rekolekcje kierujemy na adres Radia Maryja z dopiskiem „Rekolekcje”.

Drogo sprzedać swoją skórę

W jednym z artykułów „Rodziny Radia Maryja” zapraszałem na rekolekcje osoby, które gotowe byłyby „drogo sprzedać swoją skórę dla Ewangelii”. Zgłosiło się kilkanaście osób. Zostali nazwani „straceńcami” – od „stracić swoje życie dla Ewangelii”.

Przyjechali z różnych stron Polski. Było ich kilkanaście osób. Aby dojść na miejsce rekolekcji, pokonali różne przeszkody. Nie znali programu rekolekcji. Ważne dla nich było jedno: znalezienie takiego sposobu życia, aby jeszcze bardziej niż dotychczas być dla Ewangelii, dla ewangelizacji – dla Jezusa.

Program był intensywny. Wiele godzin modlitwy, także nocnej, konferencje, dyskusje. Czas wolny od wspólnych spotkań wypełniony był ciszą.

Sięgaliśmy do Dziejów Apostolskich, aby od pierwotnego Kościoła uczyć się Chrystusa, otwarcia na Ducha Świętego i budowania wspólnoty. Nie zabrakło też uczenia się tego, co obecnie Kościół naucza o instytucjach świeckich.

W pierwotnym Kościele dwa fakty nie były podważane, leżały u fundamentów życia osobistego i wspólnotowego: zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa i zesłanie Ducha Świętego. Te dwa wydarzenia zmieniały życie tych, którzy uwierzyli. One również były motorem działalności apostoelskiej, a potem także motywacją męznego znoszenia przeciwności, prześladowań i męczeństwa. Chrystus zmartwychwstał i żyje! Dał Ducha Świętego! Dla Jezusa, w Duchu Świętym gotowi jesteśmy na wszystko, na zmianę swojego sposobu myślenia i postępowania, do organizowania życia według zasad Ewangelii, do dawania świadectwa, na męczeństwo...

Rodzi się pytanie o naszą wiarę w te podstawowe wydarzenia. Odległość czasowa od tych wydarzeń nie gra roli. Jezus zmartwychwstał i żyje teraz tak, jak żył bezpośrednio po swoim zmartwychwstaniu. Duch Święty nigdy nie został Kościołowi zabrany. Jest teraz obecny w Kościele, jak był obecny w pierwszych dniach po Pięćdziesiątnicy, działa zawsze w sposób nowy i świeży. Są to fundamentalne prawdy wiary, być może przez wielu zagubione. Gdy swojej religijności nie buduje się na tych podstawowych prawdach wiary, buduje się na piasku. A więc pytanie o naszą wiarę w to, czy Jezus obecnie żyje i zbawia? Czy Duch Święty jest dla nas Bogiem żywym i działającym cuda? Takie pytania stawialiśmy sobie w czasie tych rekolekcji. Stawiamy je także teraz...

I wreszcie wymiar wspólnotowy Kościoła: sakramentalny, hierarchiczny, apostołski. Obecnie oprócz rodziny, podstawowej komórki Kościoła, oprócz różnorodnych wspólnot życia zakonnego rozwijają się instytuty świeckie. Można je nazwać ewangelicznymi drożdżami rzuconymi w świat, aby go przemieniać na sposób Chrystusowy.

Stawialiśmy sobie pytanie, czy można w pojedynkę zmieniać świat? A może Pan wzywa nas do jakiejś wspólnoty życia, aby być bardziej skutecznym narzędziem ewangelizacji we współczesnym świecie, a dla siebie nawzajem pomocą. Wielkie dzieła wymagają wielkich zaangażowań nie tylko indywidualnych, lecz także wspólnotowych. W wielu rodzi się tęsknota za wspólnotą życia poświęconą dziełu ewangelizacji... Czy tylko u wielu obecnych na tych rekolekcjach?

Pan także, jak ongiś obok Mateusza, Piotra, Zacheusza, przechodzi dziś obok nas... Duch wieje kędy chce... także i dziś.